CZYTAJCIE: o honorowym krwiodawstwie — str. 3, o dniu powszednim POM w Birczy — str. 4, o życiowych sentymentach — str. 6, o postawach plastyków — str. 7, o obliczach Merkurego — str. 10, co sądzą o dorosłych Jaś i Małgosia — str. 11. Ponadto polecamy program TV na sobotę i niedzielę oraz bogaty serwis sportowy.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

NR 42 (777) ROK XVI 17 LISTOPADA 1982 R. CENA 12 ZŁ PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

LISTOPAD

17 środa

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ STUDENTA
Imieniny
Grzegorza, Salomei
Rocznice
1892 — Powstanie Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS)
1970 — Lądowanie „Łuny-17" na Księżycu (rozpoczęcie badań przez „Łunochod-1"

18 czwartek

Imieniny
Anieli, Romana

19 piątek

Imieniny
Elżbiety, Hipolita, Seweryna, Seweryny

20 sobota

Imieniny
Anatola, Feliksa
Rocznice
1942 — Rozpoczęcie pierwszej fazy (trwała do III 1943) akcji wysiedleńczo-pacyfikacyjnej na Zamojszczyźnie — druga faza od IV do VIII 1943

21 niedziela

Imieniny
Janusza, Konrada
Rocznice
1831 — Wybuch powstania tkaczy w Lyonie, pierwszego zbrojnego wystąpienia proletariatu przeciwko burżuazji
1967 — Uchwalenie przez Sejm ustawy „O powszechnym obowiązku obrony PRL"
Wschód słońca godz. 7.06, zachód — godz. 15.37

22 poniedziałek

Imieniny
Cecylii, Marka
Rocznice
1906 — Rozłam w PPS na IX Zjeździe w Wiedniu, powstała PPS-Lewica i PPS „Frakcja Rewolucyjna"
1950 — Warszawa otrzymała Międzynarodową Nagrodę Pokoju

23 wtorek

Imieniny
Felicyta, Felicyty, Klemensa
Rocznice
1885 — Początek procesu przywódców I Proletariatu (trwał do 20 XII 1943)
1944 — W Lublinie powołano Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Baza lokalowa szkół i placówek oświatowo-wychowawczych

Gorzkie słowa i cień nadziei

WIELE GORZKICH SŁÓW wypowiedziano podczas ostatniej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, poświęconej w głównej mierze ocenie stanu bazy lokalowej szkół i placówek oświatowo-wychowawczych w naszym województwie na tle aktualnych zadań w resorcie oświaty. Rozgoryczenie wynikało z warunków, w jakich uczą się dzieci i młodzież w naszym regionie.

Większość obiektów znajduje się w bardzo złym stanie technicznym, z czego znaczna część praktycznie nie nadaje się do użytku. Na sesji użyto sformułowania, że sytuacja jest nie tylko bardzo trudna, ale w wielu przypadkach wręcz katastrofalna. Stwierdzono, że istnieje pilna konieczność wypracowania takich dróg wyjścia i określenia takich kierunków działań, które nawet w obecnym, kryzysowym okresie, mogłyby doprowadzić przynajmniej do częściowej poprawy.

Wiele już było programów, których realizacja miała złagodzić trudności w tym zakresie. Programy były jednak przeważnie opracowane „na wyrost", na zasadzie — lepiej chcieć więcej, a uzyskać przynajmniej część z tego. Takie zasady nie mogą obecnie obowiązywać. Program musi być konkretny i jeśli nawet minimalistyczny, to przede wszystkim w pełni realny. Tego zdania byli wszyscy zabierający głos w dyskusji.

W końcu 1981 roku funkcjonowało w województwie 317 szkół podstawowych, w tym 207 ośmioklasowych. Do placówek tych uczęszczało 50 600 dzieci.

Szczególnie trudne warunki lokalowe występują na wsi, gdzie stan bazy daleki jest od oczekiwań nauczycieli i rodziców. Wystarczy powiedzieć, że według ocen służb sanitarnych i inspektorów bhp, aż 62 obiekty szkolne są w złym stanie technicznym, a w 28 przypadkach istnieje groźba wyłączenia ich z użytkowania w najbliższych latach.

W podobnych warunkach uczą się dzieci miejskie. Szkoły podstawowe w Przemyślu dysponują 121 izbami lekcyjnymi, w których naukę pobiera 6800 uczniów, w Jarosławiu w 109 izbach uczy się 4460 dzieci, w Przeworsku w 40 izbach — 1990 uczniów. Liczby te najlepiej obrazują aktualną sytuację. Wynika z nich, że większość dzieci uczy się na dwie, a nawet trzy zmiany. Dziecko, które przychodzi do szkoły po południu, jest już mocno zmęczone, a przecież po wyjściu musi jeszcze odrobić lekcje, przygotować się do zajęć w następnym dniu. A zatem brakuje mu czasu na... dzieciństwo.

Z roku na rok warunki nauczania w miastach ulegają pogorszeniu. Baza szkolna jest mocno wyeksploatowana, a najlepszym tego dowodem jest fakt, że spośród istniejących obiektów aż 24 pochodzą sprzed pierwszej wojny światowej. W okresie po drugiej wojnie w czterech miastach województwa wybudowano zaledwie 7 szkół podstawowych, przy czym nie było ani jednej inwestycji z puli budownictwa spółdzielczego.

Spółdzielnie mieszkaniowe nie od dziś zaniedbują tzw. budownictwo towarzyszące. Najczęściej rozgrzesza się je z tego, stawiając na pierwszym planie budowę mieszkań. Podczas sesji stwierdzono jednak, że taki stan rzeczy nie może istnieć na dłuższą metę, bowiem — jak zacytował jeden z radnych — „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie".

Spośród 10 liceów ogólnokształcących, w najtrudniejszych warunkach pracuje LO w Przeworsku, zlokalizowane w dwóch starych budynkach, odległych od siebie o 1,5 kilometra. Podobnych przykładów można znaleźć więcej.

Lata siedemdziesiąte — podkreślali radni — nie były korzystnym okresem dla tego typu budownictwa, stąd też problemem w dalszym ciągu oczekującym na radykalne rozwiązanie jest także budowa przedszkoli, internatów i mieszkań dla nauczycieli. Sądzimy zatem, że jeszcze większego znaczenia nabiera w tym układzie inicjatywa budowy w czynie społecznym przedszkola im. Czytelników „Życia Przemyskiego". Może obraz bazy oświatowej, przedstawiany podczas sesji WRN 3 bm. stanie się dodatkowym bodźcem dla wszystkich, którym zależy na tym, aby nasze dzieci uczyły się w godnych warunkach.

Częściowa choćby poprawa zależy od wielu czynników, przede wszystkim zaś od zaangażowania się w te sprawy przedsiębiorstw budowlanych, administracji państwowej, spółdzielczości mieszkaniowej, biur projektów, służb inwestorskich i całego społeczeństwa. Bezwzględnie musi być przestrzegana zasada integracji budownictwa oświatowego z budownictwem osiedlowym i PGR-owskim. Dobrym przykładem może tu służyć budowa szkoły w Zapałowie równolegle z osiedlem PGR oraz planowana na tych samych zasadach budowa szkoły w Medyce.

Kierując się realnym spojrzeniem na aktualne możliwości, Wojewódzka Rada Narodowa podjęła uchwałę w sprawie zadań inwestycyjnych i remontowych do roku 1985. Przewiduje się w niej realizację 38 zadań inwestycyjnych (w tym m. in. 20 z nakładów planu terenowego i 11 z nakładów spółdzielni mieszkaniowych) oraz 259 zadań remontowych. Aktualna wartość kosztorysowa tych przedsięwzięć wynosi ponad 3,3 miliarda złotych. Ma powstać m. in. 15 szkół podstawowych w środowisku wiejskim, 9 przedszkoli, LO w Przeworsku oraz 31 mieszkań dla nauczycieli.

Program, przy obecnych potrzebach, na pewno nie rozwiąże problemu bazy lokalowej, ale może go w znacznym stopniu złagodzić. Dodajmy raz jeszcze, że jest to program minimum, ale za to — jak podkreślano — całkowicie realny. Oby zatem został w pełni wykonany.

jm

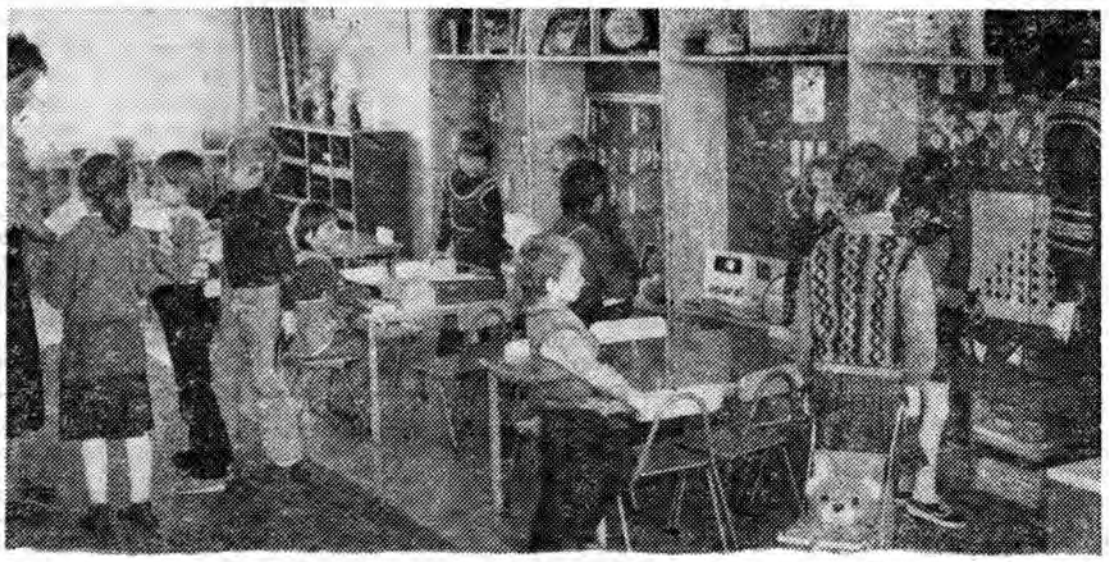

Przedszkole nr 15, mieszczące się obok Osiedlowego Domu Kultury na Kmieciach, należy do najmłodszych tego typu placówek w Przemyślu. Powstało dzięki staraniom osiedlowego OKON-u w części pawilonu administracyjno-usługowego przeznaczonego pierwotnie dla celów gastronomicznych. Adaptacji pomieszczeń dokonała ekipa remontowa działająca przy Komendzie Wojewódzkiej MO. *Fot. ROBERT PAWŁOWSKI*

ZMARŁ WYBITNY POLITYK

10 listopada br. partia i naród radziecki okryły się żałobą — zmarł wierny kontynuator dzieła leninowskiego LEONID BREŻNIEW.

Podobnie jak i w innych województwach, tak i w Przemyskiem społeczeństwo łączy się w żalu i współczuje naszym wschodnim sąsiadom. 12 listopada br. przebywała w Krakowie kilkuosobowa delegacja naszego województwa, która dokonała wpisu do księgi kondolencyjnej wyłożonej w konsulacie ZSRR. I sekr. KW PZPR Zenon Czech i wojewoda Andrzej Wojciechowski oraz pozostali członkowie delegacji złożyli również osobiście wyrazy współczucia na ręce konsula generalnego G. Rudowa.

W związku ze śmiercią L. Breżniewa KW PZPR przesłał depeszę kondolencyjną sekretarzowi KO KPU we Lwowie W. Dobrikowi, a członkowie ZSMP — komsomolcom z obwodu lwowskiego. Prezydium ZW TPPR wystosowało do Centralnego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej w Moskwie telegram, w którym czytamy m. in.: „Odszedł Wielki Przyjaciel narodu polskiego, niezłomny orędownik braterstwa, przyjaźni i współpracy między naszymi państwami".

GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA na Cmentarzu Wojennym w Przemyślu. Tu, w 64 rocznicę odzyskania niepodległości przez nasz kraj, przedstawiciele miejscowego społeczeństwa oraz władz polityczno-administracyjnych, złożyli wieńce i wiązanki kwiatów.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Gratulacje, gratulacje...

Z okazji 15-lecia naszego tygodnika, 13 bm. w KW PZPR odbyło się spotkanie dziennikarzy tworzących czasopismo z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa i Przemyśla. Uczestniczył w nim również m. in. wiceprezes RSW **Bronisław Stępień** oraz dyr. Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego **Józef Krajnik.** Pod adresem zespołu redakcyjnego padło wiele ciepłych słów i serdecznych życzeń. Oddajmy głos autorom ocen.

I sekr. KW PZPR ZENON CZECH: — **Można powiedzieć, że 15 lat to niewiele, ale w rejestracji faktów jest to znaczny okres. Współtworzycie historię województwa, jesteście wszędzie tam, gdzie powstaje nowe i odchodzi stare. Gazeta, która przedstawia problemy życia codziennego, współuczestniczy w ich rozwiązywaniu, pobudza do podejmowania inicjatyw i społecznego działania — ma rację bytu. Warunki te z powodzeniem spełnia „Życie", czego dowodem jest stały wzrost nakładu i poczytności. Budujecie wzajemne zaufanie i zrozumienie, propagujecie ideę porozumienia narodowego i właśnie za podejmowanie tych tematów należą się zespołowi szczególne słowa uznania. Również w terenie praca redakcji oceniana jest pozytywnie, chociaż spotykamy się także z głosami, że nie do wszystkich środowisk docierają wasi dziennikarze...**

Wiceprezes RSW BRONISŁAW STĘPIEŃ: — **Uzyskaliście to, co jest najważniejsze dla zespołu twórczego — uznanie i szacunek nie tylko u władzy, ale także u czytelników, czego najlepszym dowodem jest wielokrotny wzrost nakładu w czasie, kiedy wymogi odbiorców stale wzrastają. W ciągu 15 lat nie zdarzyło się, aby jakiś ważny problem został nie tylko zarejestrowany, ale w którego rozwiązaniu nie uczestniczyliby redaktorzy „Życia"...**

Dyrektor Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego JÓZEF KRAJNIK: — **Zespół w przeważającej mierze tworzą ludzie bezpartyjni, a mimo to w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy nikt z redakcji nie ubył, co stanowi ewenement nie tylko w naszym wydawnictwie, ale w skali całego kraju. W tym trudnym okresie nie straciliście kierunku właściwego działania. Ważnymi więzami łączącymi redakcję z czytelnikami są różnego rodzaju inicjatywy podejmowane przez zespół. Dzięki nim właśnie Przemyśl ma m. in. jedno przedszkole więcej, gromadzone są pieniądze na drugie...** (dzięki zabiegom dyr. Krajnika minister finansów zgodził się na przekazanie na ten cel przez Państwowy Monopol Loteryjny 5 mln zł — przyp. aut.)

Prezes WK ZSL ROMAN SZAREK: — **Mam zszywki wszystkich numerów „Życia" i często, dla odtworzenia wydarzeń sprzed lat, sięgam po nie. Dziękuję za podejmowanie problemów wiejskiej społeczności, za uczestniczenie w kształtowaniu właściwej polityki rolnej...** (Prezes WK ZSL przekazując najlepsze życzenia dla zespołu występował nie tylko we własnym imieniu, ale także przewodniczącego WK SD).

Wojewoda ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI: — **Życzę dalszej, owocnej działalności publicystycznej i lekkiego pióra, nie zawsze trafiającego akurat w administrację...**

Życzenia wszelkiej pomyślności przekazali nam również I sekretarz KM PZPR w Przemyślu STANISŁAW SOBCZUK i prezydent BOGUSŁAW PRUCHNIK.

Od tych wszystkich słów uznania, gratulacji i płomiennych życzeń lica co niektórych członków zespołu autentycznie się zarumieniły. Dziękując za serdeczność redaktor naczelny Leonard Czajka zapewnił (wszyscy się pod tym podpisaliśmy), że w przyszłości postaramy się być jeszcze lepsi niż dotychczas. Wypowiedział się również na ten temat red. Jan Miszczak — I sekretarz POP przy redakcji „Życia Przemyskiego".

W czasie spotkania wielokrotnie padło nazwisko red. ZBIGNIEWA ZIEMBOLEWSKIEGO, założyciela naszego tygodnika, kierującego pracą zespołu przez 14 lat. Nie zapomniano także o współpracownikach (reprezentowali ich na spotkaniu TADEUSZ PIEKŁO i WACŁAW BURZMIŃSKI), spełniających ważną rolę w redagowaniu czasopisma. W życzliwym tonie mówiono również o drukarzach, oraz pozostałych uczestnikach procesu tworzenia „Życia Przemyskiego", a także dystrybutorach i sprzedawcach prasy.

Uroczystość stała się okazją do wyróżnienia długoletnich stażem dziennikarzy i pracowników redakcji, a także współtwórców i sympatyków tygodnika odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego". Otrzymali je: wiceprezes RWS B. Stępień, Alicja Bogusławska, Edward Kmiecik, Jan Miszczak, Krystyna Skuneczny, Teresa Ziembolewska (wszyscy z „ŻP") oraz Zofia Wołcz i Emilia Żak z Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego.

woj-nek

Nie spodziewaliśmy się, że mamy aż tylu sympatyków. Gratulacje i życzenia napływały w minionym tygodniu z różnych stron. Nie ukrywamy, że nas wzruszyły. Skłoniły też do refleksji — czy zdołamy sprostać wszystkim życzeniom, choć ich nadawcy — przyznajemy to lojalnie — wykazywali zrozumienie dla obecnych realiów, w jakich wykonujemy nasze dziennikarskie powinności.

Dziękując za wszystkie otrzymane dowody pamięci zapewniamy, że będziemy dokładać maksimum starań, aby jak najlepiej godzić interesy PT Czytelników i Dysponentów.

REDAKCJA

przekrój tygodnia

6 LISTOPADA (SOBOTA)

☆ Peregrynująca po diecezji kopia obrazu Czarnej Madonny dotarła w sobotę po południu do Przemyśla, gdzie aż do poniedziałku trwały uroczystości Maryjne. Całodobowe modły w Bazylice Katedralnej zgromadziły wielotysięczne rzesze wiernych ze wszystkich dekanatów. Czas nawiedzenia przebiegał w atmosferze skupienia i spokoju. W poniedziałek w południe, przy dźwięku dzwonów, orszak z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej opuścił Przemyśl i trasą przez Krasiczyn oraz Birczę udał się w pielgrzymkę do Krosna.

7 LISTOPADA (NIEDZIELA)

☆ W Przemyślu obradował nadzwyczajny sejmik delegatów Okręgowego Związku Żeglarskiego. Wyraził on zgodę na rejs kpt. Henryka Jaskuły solo non stop dookoła świata, lecz w przeciwnym kierunku niż to uczynił wielki żeglarz w poprzedniej okołoziemskiej wyprawie, zakończonej w maju 1980 roku. „Dar Przemyśla" znowu przed wielką szansą!

☆ Odbyło się Walne Zwyczajne Zgromadzenie Członków Oddziału PTH w Przemyślu. Zatwierdzono program działania na 2-letnią kadencję. Powołano nowe sekcje dydaktyczną, popularyzacji historii i badań regionalnych. Powzięto zamiar utworzenia koła PTH w Przeworsku. Nowym prezesem zarządu przemyskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego wybrano Jana Mleczaka.

8 LISTOPADA (PONIEDZIAŁEK)

☆ W Zakładowym Centrum Kultury Robotniczej im. K. Opalińskiego w Przemyślu odbyła się niekonwencjonalna impreza związana z 65 rocznicą Wielkiego Października. W programie znalazły się: wystawa fotograficzna pn. „Kultura i Sztuka Kraju Rad", kiermasz bajek i zabawek radzieckich, koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Przemyśl". Nie zabrakło degustacji ruskich pierogów (przygotowano ich dwa tysiące). Kameralności imprezie dodawały ballady Bułata Okudżawy.

9 LISTOPADA (WTOREK)

☆ W Przemyślu obradowało Prezydium Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON. Omówiono zadania stojące przed tym ruchem. Jego ogniwa działają już w Przeworsku, Lubaczowie, Jarosławiu, Laszkach i Krasiczynie, zaś w 16 gminach powołano komisje inicjujące.

10 LISTOPADA (ŚRODA)

☆ Obradował Komitet ds. Młodzieży przy wojewodzie przemyskim. Przyjęto do realizacji harmonogram zadań na rok bieżący i przyszły, wynikający z rządowego programu poprawy warunków startu życiowego młodych. Był on uprzednio konsultowany w organizacjach młodzieżowych. Chodzi przede wszystkim o łatwiejszą drogę do mieszkania i wspierania starań młodych o zakładanie małych spółdzielni mieszkaniowych.

11 LISTOPADA (CZWARTEK)

☆ W 64 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę po ponad 120-letniej niewoli, w całym kraju oddano hołd pamięci bojowników o wyzwolenie narodowe. Wieńce od władz partyjno-administracyjnych województwa oraz Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON pokryły mogiłę Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Wojennym w Przemyślu (zdjęcie wyżej).

☆ W Urzędzie Wojewódzkim odbyła się narada sekretarzy urzędów miejskich, miejsko-gminnych i gminnych, poświęcona omówieniu wyników kontroli kompleksowej przeprowadzonej w gminach Wiązownica i Narol. Jej celem było zwrócenie uwagi na konieczność usprawnienia pracy terenowej administracji państwowej.

☆ W Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach obradowało Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZMW „Wici", poświęcone roli tej organizacji w rozwoju sportu i kultury na wsi (temat ten podejmiemy niebawem na naszych łamach).

☆ Z inicjatywy prezydenta miasta oraz Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu w Urzędzie Miejskim w Przemyślu odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego obchodów setnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej, przypadającej we wrześniu 1983 r.

12 LISTOPADA (PIĄTEK)

☆ W Urzędzie Wojewódzkim odbyło się posiedzenie zespołu koordynującego przebieg kampanii wyborczej na ławników ludowych i członków kolegiów ds. wykroczeń. W całym województwie wybrano ogółem 853 członków kolegiów, 73 ławników do Sądu Wojewódzkiego oraz 75 do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Rzeszowie.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA RSW „Prasa — Książka — Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15, telefony: 22-00 i 73-84 DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR INDEKSU 38-512 PL ISSN 0208-6946 T-7

22—26 bm. DNI HONOROWEGO KRWIODAWSTWA

HUMANITARYZM I BEZINTERESOWNOŚĆ

Często spotykamy się z broszurami, bądź plakatami (szczególnie w placówkach służby zdrowia), z których uderzają nas hasła: „KREW DAREM ŻYCIA", „ODDAJĄC KREW — RATUJESZ ŻYCIE", „ZOSTAŃ HONOROWYM DAWCĄ KRWI". Nie zastanawiamy się wtedy chyba zbyt wiele nad ich sensem, nad problemem, który nam sygnalizują. No bo cóż to takiego ta krew? Każdy ją ma, o cóż więc chodzi? Tak może pomyśleć jednak tylko człowiek zdrowy, który nie miał kontaktu ze szpitalem, nigdy nie potrzebował krwi.

Lek ten we współczesnej medycynie jest nieodzowny przy wielu operacjach, często ratuje życie ludziom. Trwają co prawda badania nad wyprodukowaniem sztucznej krwi, ale do pełnego sukcesu droga jeszcze daleka. Toteż potrzebujący całą nadzieję pokładają w honorowych krwiodawcach.

Krwiodawcą może zostać każdy zdrowy człowiek w wieku 18—60 lat. Wystarczy tylko zgłosić się do Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Przemyślu przy ul. Rogozińskiego lub do punktów krwiodawstwa: w Jarosławiu przy ul. 3 Maja i w Przeworsku przy ul. M. Curie-Skłodowskiej. Warto nadmienić, że przerwa między kolejnymi pobraniami nie może być mniejsza niż 8 tygodni u mężczyzn i 12 u kobiet. Honorowemu dawcy krwi przysługuje w dniu jej oddania płatne zwolnienie z pracy. Oprócz legitymacji „Honorowego dawcy krwi" przyznaje się specjalne odznaki w zależności od ilości oddanej tkanki. A tych, którzy oddali co najmniej 20 litrów życiodajnego płynu będzie się honorować również „Złotym Krzyżem Zasługi".

Stacja krwiodawstwa w Przemyślu zatrudnia 27 osób i pobiera rocznie ok. 2 tys. litrów krwi. Do jej długotrwałych i zasłużonych pracowników należą m. in. Danuta Majewska (25 lat pracy), Maria Materna, Leonia Sura, Wanda Gnap, Anna Motak, Irena Anyszko.

Krew w zasadzie pobierana jest od trzech rodzajów dawców: płatnych, rodzinnych (rodzina oddaje krew dla chorego) i honorowych. Ci ostatni zasługują na szczególne wyróżnienie. Oddają swoją własną tkankę, aby ratować życie i zdrowie nie znanych im osób. Nie sposób wymienić tutaj wszystkich, bo przecież na uznanie zasługują również i ci, którzy oddali choćby 200 mililitrów. WŁADYSŁAW STADNIK, BRONISŁAW WECZERA, BOLESŁAW NADBRZEŻNY, KAZIMIERZ BRZOZOWSKI, HENRYK CIESIELSKI, WALENTY JAMROZ, ZBIGNIEW WRONA, BOGDAN POCZESNY, JAN OSOLIŃSKI, PAWEŁ JĘDRUCH, MIECZYSŁAW SZYDŁOWSKI, JÓZEF TURCZYŃSKI, RYSZARD STROCIAK, ks. JÓZEF SULARZ — to ci, którzy oddali najwięcej tego cennego leku. Wiele litrów krwi oddają również klerycy z Seminarium Duchownego w Przemyślu.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że punkt krwiodawstwa w Przemyślu wykonuje także masowe oznaczanie grup krwi z wpisem do dowodu osobistego. Skraca to do minimum oczekiwanie na transfuzję po wypadku czy nagłym zachorowaniu.

Okres 22—26 bm. to tradycyjne „DNI HONOROWEGO KRWIODAWSTWA". Są one okazją do przypomnienia społeczeństwu czym jest krew, jaka jest bezcenna w ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia. Każdy, kto choć raz zobaczył umierającego człowieka po wypadku, kobietę z krwotokiem porodowym, chore na anemię dziecko — zapewne zdobędzie się na ten odruch.

A oto wypowiedzi dwóch honorowych dawców z Przemyśla.

ZBIGNIEW WRONA: — **Honorowym dawcą krwi jestem już 9 lat. Tak z początku trochę dzięki namowom, później weszło to w nawyk, przyszło zrozumienie. Oddałem już 11,4 litra, robię to 2—3 razy w roku. Moja krew komuś pomaga. Oczywiście mógłbym to czynić za odpłatnością, ale uważam, że ten lek nie powinien być przedmiotem handlu. Ten rodzaj krwiodawstwa winno się chyba wyeliminować, a przynajmniej ograniczyć do minimum. Jest mi obojętne, kto otrzyma moją krew — byleby tylko służyła komuś ku poprawie zdrowia czy ratowaniu życia. Czynię to całkiem bezinteresownie, nie obchodzą mnie zaszczyty, czy też udogodnienia wynikające z tego tytułu.**

WŁADYSŁAW STADNIK: — **Oddaję honorowo krew od 1962 r. Zaczynałem chyba trochę nieświadomie — szedłem po prostu dać krew innym, którzy akurat jej potrzebowali. Później dopiero przyszła pełna refleksja. Średnio w punkcie krwiodawstwa bywam cztery razy w roku, aktualnie oddałem już 23,65 litra krwi — na dzień dzisiejszy jest to chyba najwięcej w województwie. Oddając krew kieruję się zasadą, że zawsze należy ludziom pomagać, że kiedyś to docenią, że również władze będą to mieć na uwadze. Ostatnio np. przyznano mi Złoty Krzyż Zasługi. To mobilizuje również innych, popularyzuje ideę. Mam duże zadowolenie i zaszczyt, że dzięki mojej krwi kilku ludzi utrzymano przy życiu, a kilkunastu pomogła ona wrócić do zdrowia. Chyba z 10 lat temu, pod dom zajechała karetka. Okazało się, że trzeba natychmiast dać krew 10-letniej dziewczynce, której stan był krytyczny. Jednorazowo oddałem wtedy 630 mililitrów. Dzisiaj to już dorosła kobieta...**

Teraz 90 proc. krwi pochodzi od honorowych dawców i z czasem pewno 100 proc. będzie z tego źródła. Płatne krwiodawstwo nie jest humanitarne. Podejrzewam, że tak najczęściej czynią ludzie z marginesu społecznego, gdy brak im pieniędzy.

Pełnię funkcję prezesa Klubu Honorowych Dawców Krwi przy ZM PCK, jestem także członkiem ZM PCK. Cieszę się, że mogę tam występować w interesie ludzi potrzebujących pomocy. Byłem jedynym delegatem województwa na Krajową Konferencję Honorowych Dawców Krwi w Warszawie.

Ludzie, którzy bezinteresownie oddają krew są poniekąd bohaterami naszych czasów. Może i mogliby się równać z tymi, którzy przelali krew za Ojczyznę? Oni oddali życie i krew — my żyjemy, aby zawsze być gotowym dać drugim ten lek, gdy będzie im on do życia niezbędny...

C. DUŚKO

KAŃCZUGA: Fragment zabytkowego kościoła.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Czterech nowych ofiarodawców

☆ W pełni jesieni wracamy myślą do upalnych wakacji, które znaczna część dzieci i młodzieży z Kazanowa spędzała w **osiedlowej stanicy NAL, prowadzonej przez Rodzinny Dom Dziecka „Maksymiaków"**. Oprócz zabaw w codziennym harmonogramie zajęć nie brakowało pozycji społecznie użytecznych. Efektem jednej z nich (zbiórka surowców wtórnych) jest suma pięciu tysięcy złotych wpłacona na konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Życia". Dzieci ofiarowały zatem swoją cegiełkę najmłodszym ze swej społeczności. Dziękujemy za ten piękny gest.

☆ Na listę ofiarodawców wpisaliśmy także **Wojewódzką Bibliotekę Publiczną**, która przekazała na rzecz przyszłego przedszkola tysiąc złotych.

☆ Informowaliśmy o (połączonych ze sprzedażą) wystawach prac malarskich p. IRENY ŚLIWY. Pięć procent dochodu zadeklarowała malarka na poparcie naszej społecznej inicjatywy i w październiku na konto PKO Oddział Przemyśl 65517-13765-132 wpłynęło dwa tysiące złotych.

☆ Znalazło się na nim również dwa tysiące dwieście osiemnaście złotych od **pracowników Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej**, którzy — przypominamy — opodatkowali się na rzecz budowy przedszkola w wysokości 0,5 proc. wynagrodzenia miesięcznego przez okres jednego roku, poczynając od października 1982. I oto odnotowujemy z wielką wdzięcznością tę pierwszą cegiełkę.

Niestety, apel bankowców pozostał jak dotąd (upłynęły już dwa miesiące od jego ogłoszenia) bez echa. Może jednak przed końcem roku ktoś się jeszcze ocknie. Może nie wszyscy zapadają w głęboki zimowy sen. Staramy się nie tracić nadziei...

(alb)

DODATKI DLA EMERYTÓW I RENCISTÓW - NAUCZYCIELI

Zgodnie z uchwaloną przez Sejm Kartą Nauczyciela, od 1 września br. — nauczycielom, którzy przeszli w stan spoczynku przed 16 IX br. (data ogłoszenia okólnika ZUS) — wypłacane są dodatki do emerytur i rent w wysokości 20 lub 25 proc.

Dodatek 20-procentowy ustala się od emerytury lub renty obliczonej od wchodzących do podstawy ich wymiaru świadczeń — wynagrodzeń nauczyciela, w tym również wynagrodzeń z tytułu pracy pozanauczycielskiej, co jest nowym elementem w przyznawaniu tego rodzaju świadczenia.

Natomiast dodatek w wysokości 25 proc. emerytury lub renty przysługuje nauczycielom **(nie mającym prawa do pobierania 25 proc. dodatku z tytułu odznaczeń państwowych lub dodatku kombatanckiego) z tytułu tajnego nauczania** w okresie okupacji lub tajnego nauczania w j. polskim przed 1 września 1939 r. w szkołach polskich na terenie III Rzeszy Niemieckiej i Wolnego Miasta Gdańska, a ponadto mającym ustalone prawo do jakiejkolwiek emerytury lub renty inwalidzkiej ze względu na stan zdrowia. Dodatek ten nie przysługuje rentom inwalidzkim z tytułu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku przy pracy (w drodze do niej) i choroby zawodowej. Celem jego uzyskania wszyscy zainteresowani powinni złożyć wniosek w macierzystym Oddziale ZUS poparty zaświadczeniem organu administracji państwowej (np. kuratorium) o prowadzeniu tajnego nauczania bądź też zaświadczeniem z ZW ZBoWiD.

Wspomniane dodatki — 20 i 25 proc. — przyznaje się od daty nabycia prawa do emerytury lub renty inwalidzkiej, nie wcześniej jednak niż od dnia 1 IX 1981 r. — z urzędu w razie bieżącego ustalania prawa do emerytury lub renty po raz pierwszy, a na wniosek zainteresowanych w pozostałych przypadkach. W dobrze pojmowanym interesie wszystkich zainteresowanych leży zgłoszenie udokumentowanych wniosków tego typu w przeworskim Oddziale ZUS do końca br., ponieważ w sprawach zgłoszonych później przyjęto zasadę wypłacania dodatku tylko za 3 miesiące wstecz, zgodnie z ogólnie obowiązującymi zasadami wypłaty świadczeń emerytalno-rentowych.

ILE MOŻNA DOROBIĆ DO RENTY LUB EMERYTURY?

Kwota z tytułu dodatkowej pracy rencisty lub emeryta nie może przekroczyć sumy 60 tys. zł. w skali roku, ponieważ wyższe zarobki powodują zawieszenie prawa do świadczeń emerytalno-rentowych. W stosunku do wszystkich rencistów i emerytów kwota ta jest jednakowa i może być uzyskiwana **z zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy**, umowy — zlecenia, umowy agencyjnej, umowy o dzieło itp. Z zasady tej wyłączeni są emeryci, którzy przeszli w stan spoczynku na podstawie przepisów o wcześniejszych emeryturach (1975, 1977 i 1981 r.). Podjęcie przez nich pracy wykonywanej w ramach umowy o pracę przed osiągnięciem obowiązującego wieku emerytalnego (65 dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet), niezależnie od wymiaru czasu pracy jak i wysokości pobieranego wynagrodzenia — **powoduje zawieszenie prawa do emerytury.** Natomiast dochody z innych źródeł grupa ta **może uzyskiwać również** do granicy 60 000 zł rocznie.

Bez względu na formę zatrudnienia i wysokość osiąganych zarobków nie ulegają zawieszeniu renty inwalidzkie przyznane w związku z wypadkiem przy pracy.

O podjęciu zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy, działalności rzemieślniczej podlegającej podatkowi dochodowemu i obrotowemu oraz o prowadzeniu gospodarstwa rolnego o przychodowości wyższej niż 24 000 zł rocznie — rencista zobowiązany jest powiadomić organ rentowy (ZUS). Podobnie powinien uczynić również zakład pracy rencisty wraz ze wskazaniem wymiaru czasu pracy, jej charakteru i wysokości wynagrodzenia, jak również informacji o osiągnięciu lub przekroczeniu dopuszczalnej granicy zarobków. Wszelkie nieprawidłowości i niedociągnięcia w tym zakresie są bowiem przyczyną niepotrzebnych nadpłat, a następnie postępowań egzekucyjnych mających na celu odzyskanie wypłaconych bezpodstawnie pieniędzy.

(bz)

W birczańskim POM-ie

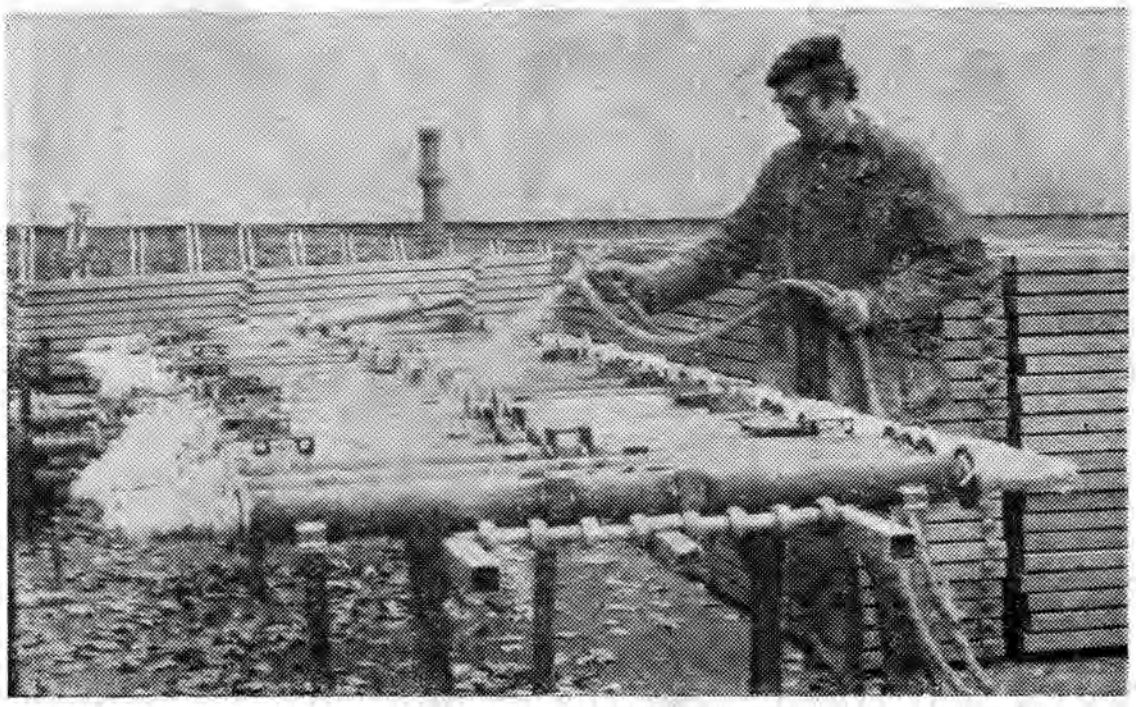

REFORMA ZDAJE EGZAMIN

Birczański POM jest przemysłowym „gigantem" w gminie, zatrudniającym aktualnie 145 osób. Wydziały: napraw rolniczych, produkcji, instalacyjno-montażowy, transportu i rekultywacji oraz tartak i stolarnia — mają w br. wykonać zadania wartości ponad 71 mln zł. Ich realizacja przebiega pomyślnie (może z wyjątkiem wydziału produkcyjnego nękanego nagminnie kłopotami zaopatrzeniowymi).

W ciągu pierwszych 9 miesięcy br. wypracowano zysk w kwocie 7,6 mln zł na planowane w całym roku... 4 miliony!

Załoga — uszczuplona z rokiem ubiegłym o 25 etatów (na wcześniejsze emerytury przeszło kilku wysokiej klasy fachowców, inni znaleźli sobie innego pracodawcę) — ma pełne ręce roboty. Rozgląda się POM za doświadczonymi mechanikami samochodowymi i maszyn rolniczych, których przydałoby się z pięciu. Być może znajdzie ich wśród uczniów szczątkowej już szkoły przyzakładowej. 4 lata temu było ich ponad pół setki, dziś zaledwie dziesięciu. No cóż, młodzież z Birczy i okolic już nie garnie się do średniopłatnej pracy. Pensja przeciętna 7 127 złotych (bez rekompensat) nie kusi, ale niebawem — dzięki wypracowanemu zyskowi — pobory podskoczą o jakieś 800 zł miesięcznie, więc może jednak...

Plan napraw sprzętu rolniczego wykonano już we wrześniu. Dobre warunki atmosferyczne w tym roku zmniejszyły znacznie awaryjność sprzętu, ale i tak roboty nie brak, bo rolnicy z gmin Bircza, Dubiecko i Fredropol mają coraz to nowe potrzeby. Na pewno nie służą ich zaspokajaniu kłopoty ze zdobyciem ogumienia i niektórych części zamiennych (ich niedobory ratuje się regeneracją, a często różnymi „doróbkami"). Znacznie lepiej jest już z akumulatorami, których generalnie wystarcza.

W produkcji profil ten sam co kiedyś, a i — po prawdzie — problemy te same (braki w ogumieniu, farbach, blasze 1,5 mm itp.). Wskutek kulejącego zaopatrzenia trudno będzie w pełni wykonać plan dostaw 2 tys. kompletów ścian do przyczep D-50 oraz tyleż samo osi do nich dla „Agromy" w Batowicach. Produkcja potrzebna i mogłaby być znacznie wyższa, ale zleceniodawca nie zapewnia materiałów, a POM nie jest (choć niewątpliwie chciałby być)... cudotwórcą i większych ich ilości nie zdobędzie. Na indywidualne zamówienia „lecą" własnej konstrukcji 1-osiowe przyczepy rolnicze. Choć mocno zdrożały (z 27 do 60 tys. zł) ,chętnych sporo, (chcą je kupić i kupują rolnicy nawet z okolic Legnicy czy Bydgoszczy). Sama „Agroma" ze Świerklańca z chęcią kupowałaby w Birczy po 500, a nawet więcej przyczep rocznie, lecz z powodu braków w ogumieniu POM może ich wyprodukować ledwo... kilkanaście. Również na indywidualne zlecenia wykonuje się blaszane garaże, a dla mieleckiej WSK wydział produkcji prowadzi regenerację palet pod silniki (za blisko 5 mln zł rocznie).

Jasne perspektywy ma grupa rekultywacyjna, zajmująca się również budową dróg dojazdowych do pól oraz robotami poscaleniowymi. Jej udział w tegorocznym „przerobie" osiągnie kwotę 14 mln zł. Byłby i 2-krotnie wyższy, gdyby udało się zdobyć tak potrzebne 3 wywrotki, bo innych problemów tu nie ma, a popyt na te usługi wciąż ogromny.

W „instalacyjno-montażowym" budują i remontują stacje paliw, montują i konserwują wagi wozowe, ustawiają różnorodne wiaty, świadczą usługi z zakresu wod-kan. itp. (ostatnio zajmują się na przykład odwadnianiem usuwającej się skarpy pod birczańskim kościołem).

— Nie mamy również i na tym wydziale — informuje zast. dyr. ds. techn. WOJCIECH BOBOWSKI — **większych kłopotów z zamówieniami. Będzie co robić w najbliższej przyszłości, dzięki stosownym działaniom, które podjęliśmy, aby w porę zapobiec mogącej się przecież zdarzyć sytuacji, w której musielibyśmy stanąć z robotą. W reformie już na klienta czekać nie można, trzeba go szukać, wyprzedzając nawet jego planowane zamierzenia...**

POM-owski tartak, jedyny w okolicy, przeciera rocznie po 3 tysiące kubików drewna (notabene, coraz trudniejszego do zdobycia). Stolarnia zaś, poza produkcją na doraźne potrzeby własne, wykonuje nadal m. in. budki wagowe (dla cukrowni) oraz tzw. schrony leśne — używane, jako obiekty socjalne przy pracach w leśnictwie. 600 kubików surowca tartacznego czeka już na kolejnych zleceniodawców...

Dyrektor techniczny zapytany jak się pracuje i powodzi przedsiębiorstwu w reformie, nie narzeka, dodając: — **Ona nie mogła nas zaskoczyć, bowiem od lat pracowaliśmy na własnym rozrachunku, licząc tylko na własne siły. Teraz mamy jeszcze większe pole do popisu, ograniczane jednak trudnościami zaopatrzeniowymi...**

Dyrektor naczelny ADAM TĘCZA myśli już o perspektywach rozwojowych ośrodka. Być może już niedługo będzie POM producentem 300—400 przyczep 1-osiowych o udoskonalonej konstrukcji, bo sprawy organizacyjne mają się nieźle, chociaż stanowczo nie można ich jeszcze przesądzać. Z odpisów amortyzacyjnych zakupiono w br. wywrotkę dla grupy rekultywacyjnej, pokryje się też koszty zakupu maszyn do stolarni, która być może pokusi się kiedyś i o produkcję... mebli. Gra warta świeczki, bo towar chodliwy i deficytowy jak rzadko który, a rentowność niezła. A może dojdą do mebli i boazerie?...

1,7 mln zł z tegorocznego zysku przeznacza się na fundusz rozwojowy — środki te pokryją koszty mniejszych, aczkolwiek także potrzebnych przedsiębiorstwu inwestycji. Stale szuka się możliwości szybkiej zmiany profilu produkcji czy też usług na wypadek, gdyby kiedyś — co niewykluczone — podupadła koniunktura na aktualne kierunki działalności POM-u. Stąd przymiarki do nowego asortymentu produkcji i stała gotowość do ewentualnej zmiany „zainteresowań".

— Przed reformą — wyjaśnia dyr. TĘCZA — **obligatoryjnie odpowiadaliśmy za sprawność techniczną sprzętu na naszym terenie działania, teraz mają to zmartwienie użytkownicy. A zanosi się na to, że będą mieli jeszcze większy kłopot. Nagminnie unikają właściciele (szczególnie kombajnów zbożowych) weryfikacji sprzętu, niezbyt kosztownej, a jakże przydatnej. „Uśpieni" tegoroczną bardzo niską awaryjnością maszyn, co należy zapisać na konto doskonałej aury, chcą w ten sposób zaoszczędzić sobie wydatków, ale... Weryfikując sprzęt wiemy, co w nim niebawem ulegnie zużyciu, co trzeba wymienić itd. Na tej podstawie składamy „Agromie" zamówienia na części z wyprzedzeniem kwartalnym, a ta z kolei sygnalizuje potrzeby rolnictwa przemysłowi. W aktualnej sytuacji „Agroma" nie ma i mieć nie będzie pełnego rozeznania w rzeczywistych potrzebach i dlatego do przemysłu skierowane zostaną zamówienia mniejsze niż powinny. A później będzie słychać narzekania, że brak części, że maszyny stoją bezużytecznie itd. To nic innego, jak tylko podcinanie gałęzi, na której się siedzi. Pozorna oszczędność może być później powodem sporych wydatków, jako że doraźne zamówienia na części o wiele drożej kosztują. Nie, to nie jest próba „nakręcania" koniunktury, bo nie narzekamy na brak zajęcia. To ostrzeżenie, którego zlekceważyć się w żadnym wypadku nie powinno...**

* * *

Trudno jeszcze dziś powiedzieć jak załoga birczańskiego POM-u podzieli tegoroczne zyski ze swej ciężkiej pracy. Ostatnie słowo będzie tu miał wskrzeszany lada dzień samorząd. Być może pokusi się o budowę kolejnych mieszkań, albo zadba o solidne premie roczne... Potrzeby są duże na każdym kroku, i stale rosną. Ich zaspokojenie zależy wyłącznie od efektów pracy. Ludzie mają tę świadomość. Nawet głębiej zakorzenioną niż gdzie indziej, bo lata roboty na własnym rozrachunku zrobiły swoje.

ZDZISŁAW BESZ

Po reorganizacji służby rolnej

DORADCA ROLNIKA CZY ROBOL NA USŁUGACH WSZYSTKICH?

Uchwałą Rady Ministrów z sierpnia 1981 r. wprowadzono zmiany w organizacji służby rolnej na wsi, która z gestii naczelników gmin przeszła do Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Było to wynikiem szerokiej, wieloletniej dyskusji, krytycznych uwag o systemie (administracyjno-egzekucyjnym) i efektach pracy tej służby. Reorganizacja wprowadzona została w pierwszym etapie wdrażania reformy gospodarczej w rolnictwie, z nadzieją, że wreszcie rolnik będzie mógł mieć swojego doradcę, rzecznika nie „naznaczonego" wadami systemu rządzenia nakazowego. Zmiana statutu służby rolnej nie jest jedynie formalną sprawą podporządkowania innemu pracodawcy, ale wiąże się z tym, przede wszystkim, ukierunkowanie jej działalności na bezpośrednią pomoc rolnikom, a nawet współodpowiedzialność za postęp i efekty produkcji rolnej w gospodarstwach chłopskich.

Służba rolna w nowym układzie działa w Przemyskiem zaledwie kilka miesięcy (formalnie od 1 IV 1982 r.). W związku z tym zmieniła się diametralnie rola WOPR: przybyło mu ponad 140 pracowników, zmienił się w sposób zasadniczy charakter pracy. WOPR — instytucja stojąca na pograniczu nauki i praktyki — przede wszystkim prowadził doświadczenia, wdrażał nowe środki produkcji i technologie, upowszechniał je poprzez demonstracje, pokazy, szkolenia, własne wydawnictwa itp. Obecnie pracownicy WOPR to nie tylko propagatorzy postępu w rolnictwie, ale współautorzy wielu decyzji zmierzających do intensyfikacji produkcji w gospodarstwie rolnika, współodpowiedzialni za jej poziom i kierunki.

Doradcy rolników — tym mianem chcemy określać pracowników WOPR — **specjaliści zatrudnieni w 19 rejonach woj. przemyskiego, czy też w samym ośrodku w Korytnikach, winni spełniać istotną rolę w stymulacji procesów gospodarczych, a także społecznych i socjalnych zachodzących na wsi. Dla naszych specjalistów jest to oczywisty fakt i w zasadzie nie warto by tego problemu poruszać, gdyby nie sygnały z wielu stron województwa, że źle się dzieje w niektórych sprawach (...)**

Doszło już do tego, że problem złej pracy doradców stanął na najwyższym szczeblu kilku gmin i województwa, i tylko czekać jak przybierze formę konkretnej, a sprzecznej z ideą reformy decyzji administracyjnej. Były sugestie, by — rzekomo nie zdający egzaminu — **system organizacji służb doradczych przywrócić ponownie do gmin. Takich i podobnych sugestii i dążeń jest zresztą więcej. Wskazują one, że nie wszystkim na rękę jest wprowadzenie nowego systemu zarządzania rolnictwem indywidualnym, wynikającego z zachodzących w naszej gospodarce przemian społeczno-ekonomicznych. Tęsknota do systemu nakazowo-dyspozycyjnego ciągle podsuwa nowe, choć sprzeczne z duchem czasu rozwiązania. Trudno wielu ludziom zrozumieć, że dzisiaj jest potrzebny rolnikowi obdarzony zaufaniem, wszechstronnie przygotowany do swej roli doradca, a nie robol do wynajęcia i egzekutor wyposażony w arsenał paragrafów,** decyzji, poleceń itp.

Co gorsze, służba doradcza traci zaufanie rolników, gdyż „robi" **część spraw u rolnika w imieniu innych instytucji, które nie realizują swych zobowiązań względem rolników** (dostarczanie innej niż uzgodniono odmiany zbóż, ziemniaków, gorszej jakości materiał hodowlany, **środki produkcji, usługi itp.). Jest to podstawowy błąd metodyczny w pracy doradczej, spowodowany nie z winy doradcy. Są przecież te instytucje samofinansujące się i samodzielne, zobowiązane do bezpośredniego zaopatrywania rolników w środki produkcji i usługi, a mimo tego, starym zwyczajem, wyręczają się państwową służbą doradczą, poprzednio zatrudnioną w urzędach gmin. Zbyt leniwe są na uruchamianie własnych działań, nie doszła do nich jeszcze przewodnia myśl reformy gospodarczej wyrażającej się w trzech „s". Przy niepowodzeniach zwracają się o pomoc do władzy terenowej. A może te instytucje oczekują na to, aby przejął je ajent krajowy lub polonijny?**

Służba doradcza zatrudniona w WOPR, chcąc spełniać należycie swą rolę, musi być wszechstronna, oddziaływać na sferę produkcyjną w gospodarstwie, ale także obejmować działaniem kształcenie młodzieży, dokształcanie starszych, organizację pracy w gospodarstwie domowym itp. Nadrzędnym jednak celem jej pracy jest najefektywniejsze wykorzystanie potencjału produkcyjnego gospodarstwa rolnego.

Rolnicy, którzy poprzednio współpracowali ze służbą doradczą WOPR, utrzymują dalej stałe kontakty. Ale czyż jeden doradca zaspokoi oczekiwania ponad 400 rolników przypadających mu średnio do obsługi? Celem naszym jest, aby doradca stale współpracował z kilkunastoma rolnikami, a ci rolnicy — jako agronomowie społeczni — swoim przykładem i autorytetem oddziaływali na kilkunastu pozostałych. W ten sposób jeden nasz specjalista oddziaływałby bezpośrednio i pośrednio na 150—200 rolników, kierując produkcją w warunkach agrarnych woj. przemyskiego na areale 450—600 ha użytków rolnych.

Pełne uruchomienie nowego systemu działalności służby doradczej nastąpić ma w ciągu 3 lat. Warunkiem jej skutecznej pracy jest odpowiedni dobór kadr, zapewnienie jej godziwej rekompensaty finansowej i moralnej, stworzenie odpowiedniego klimatu, a także zorganizowanie zaplecza technicznego w postaci wyposażonych sal szkoleniowych, podręcznego sprzętu pomiarowego, środków lokomocji i sprawnej łączności telefonicznej.

Skuteczna działalność doradców zależeć także będzie w dużej mierze od stopnia zaopatrzenia wsi w środki produkcji, systemu i jakości usług, gwarancji stabilizacji systemu ekonomicznego na wsi, oparcia na autentycznym samorządzie wiejskim.

Jak dotąd, prawie żaden z tych warunków nie został spełniony. Wiele przecież do życzenia pozostawią służba terenowa WOPR — pracownicy dawnej gminnej służby rolnej. Są to przeważnie absolwenci średnich szkół rolniczych, ale bez doświadczenia produkcyjnego. Doświadczenia nabywali będąc pracownikami administracji gminnej, przyzwyczajeni przez poprzednich pracowników do egzekwowania zobowiązań rolników, działania nakazowego itp. Pozbawieni są podstawowych umiejętności metodycznych w pracy doradczej, a często także znajomości niuansów technologicznych, niezbędnych szczególnie we współpracy z rolnikami specjalizującymi się w wąskich kierunkach produkcji. Pracownicy ci, by mogli spełniać swoją skomplikowaną funkcję doradczą, są szkoleni z zakresu metodyki pracy i zagadnień zawodowych, a także zachodzi potrzeba uzupełniania wiedzy socjologicznej i dydaktycznej.

Duże wymagania, przede wszystkim ze strony rolników, a także niskie wyposażenia finansowe sprawiają, że w ostatnich tygodniach część najlepszej kadry odeszła lub zamierza odejść z pracy w WOPR. Pracownicy z wyższym wykształceniem zarabiają obecnie, po wprowadzeniu nowej siatki płac w urzędach gmin, mniej niż urzędnik w gminie, nie dorównujący doradcom ani wykształceniem, ani kwalifikacjami. Nie tworzy się też atmosfery moralnej ani zawodowej satysfakcji, a wręcz wytwarza się koło tej służby atmosfera zbędności. Mówią tak ci, którzy ją utracili spod swojego bezpośredniego wpływu (administracja) lub pośredniego wpływu (instytucje zobowiązane do obsługi rolników) lub rolnicy nie wrażliwi na nową wiedzę, gospodarujący tradycyjnie. **O potrzebie kontaktów z doradcami najlepiej wypowiedzieliby się rolnicy holenderscy, niemieccy, a w kraju ci, którzy rozwinęli w miarę możliwości nowoczesne gospodarstwa.**

Służba doradcza nie może liczyć w najbliższym czasie na obfitość środków produkcji, poprawę usług, organizacji zaopatrzenia, zbytu itp.

Jakże więc w tej sytuacji próbuje się rozliczać tę służbę z tego co dotychczas zrobiła, zwłaszcza że efekty pracy w rolnictwie, szczególnie indywidualnym, mogą być odczuwalne dopiero po kilku latach? Moim zdaniem efekty te będą wówczas, gdy nastąpi zmiana atmosfery wokół rolnictwa i gospodarka rolna wsparta zostanie środkami przemysłowymi oraz racjonalnym rachunkiem ekonomicznym.

Z całą pewnością nie sprzyja stabilizacji działalności tej służby atmosfera dyskusji na temat: czy pracownik terenowy WOPR ma być doradcą rolnika, czy wyręczać inne instytucje i urzędy w ich statutowym obowiązku względem rolnictwa. Reforma, to przecież nie tylko zmiana systemu podporządkowania, ale przede wszystkim zmiana systemu myślenia, a kierunki dyskusji wskazują, że poprzedni system był dla niektórych bardzo wygodny. Nasuwa się więc wniosek, aby dyskusje i myślenie nastawić na to, jak w swoim zakresie usprawnić obsługę administracyjną oraz zaopatrzenie w środki i usługi niezbędne dla rolniczego warsztatu produkcyjnego, a sposób wykorzystania pozostawić rolnikowi i jego doradcy.

Dyrektor WOPR w Korytnikach
mgr inż. JERZY SKOWRONEK

DYLEMATY WYCHOWAWCZE

JAK W PRACY WYCHOWAWCZEJ SZKOŁY WYKORZYSTAĆ PATRIOTYCZNY RUCH ODRODZENIA NARODOWEGO?

WCHODZI W ŻYCIE DOKUMENT ogłoszony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania: **„Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną"**. Wynikają z niego nowe i trudne zadania dla szkół i nauczycieli — zintensyfikować, wzbogacić i podnieść na wyższy poziom pracę wychowawczą.

Z bogatej treści tego dokumentu wynika wiele pytań. Oto niektóre z nich:

- ☆ Jak wdrażać uczniom właściwe pojmowanie patriotyzmu?
- ☆ Jak kształtować postawy patriotyczne?
- ☆ Jak kształtować aktywną postawę młodzieży wobec problemów środowiska lokalnego?
- ☆ Jak szkoła może nawiązać współpracę z ogniwami samorządu mieszkańców, z organizacjami społecznymi i ogniwami PRON?

Wybrałem tylko te pytania, które szczególnie wiążą się z podanym wyżej tematem. W szukaniu na nie odpowiedzi może pomóc Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego.

W Deklaracji PRON jest powiedziane: **„Jesteśmy Polakami! Te słowa mają głęboki sens. Oznaczają nadrzędną wartość, której na imię Ojczyzna, wspólne życie, w którym uczestniczymy i za które odpowiadamy, indywidualny i zbiorowy obowiązek pracy dla dobra własnego państwa, jego istnienia i rozwoju"**.

W deklaracji mówi się o właściwie pojętym patriotyzmie. Podobnie ujęty jest patriotyzm w „Głównych kierunkach...". W obu dokumentach podkreśla się znaczenie wiedzy o Ojczyźnie, uczuć miłości i dobrej, rzetelnej pracy wszystkich obywateli, jako koniecznych składników patriotyzmu.

Tak pojmują patriotyzm sygnatariusze deklaracji: bezpartyjni, członkowie PZPR, ZSL, SD, Stowarzyszenia PAX, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. W Krajowej Komisji Inicjującej PRON są ludzie o różnym wykształceniu, różnych zawodach i stanowiskach w zawodzie. Zbieżność w pojmowaniu patriotyzmu w Deklaracji PRON i w „Głównych kierunkach..." dowodzi, że dobrze pojęty patriotyzm może być uznawany przez Polaków o różnych przekonaniach i z różnych ugrupowań społeczno-politycznych, jest równocześnie siłą, która winna łączyć różnych ludzi. **Patriotyzm jest jeden, a jeśli różni ludzie pojmują go w różny sposób, to znaczy, że niektórzy pojmują patriotyzm niewłaściwie.** Dużo w tej kwestii jest do zrobienia w szkołach. Warto w tym celu pojęcie patriotyzmu określone w „Głównych kierunkach..." poprzeć treściami Deklaracji PRON.

Nauczyciele na ogół orientują się na czym polega patriotyzm i potrafią należycie objaśnić uczniom, w jaki sposób i przez jakie działania mogą wskazać, że są dobrymi Polakami. Inaczej młodzież przyjmuje słowa nauczyciela, niż działacza PRON czy OKON znanego ze swych konkretnych poczynań dla dobra ludzi w środowisku, dla dobra Ojczyzny. Szkoła może skorzystać z takiej pomocy.

W „Głównych kierunkach...", w punkcie o kształtowaniu postaw patriotycznych, jest powiedziane, że należy osiągnąć poparcie młodzieży dla inicjatyw sprzyjających jednoczeniu się narodu wokół wspólnych celów i dążeń, kształtować postawę dezaprobaty wobec wszelkich prób antagonizowania społeczeństwa. To samo jest główną, przewodnią myślą Deklaracji PRON. Nauczyciel znajduje w niej treści wskazujące na czym polega jednoczenie się narodu, jakie winny być cele i dążenia wszystkich, którzy czują się Polakami.

W „Głównych kierunkach...", w punkcie dotyczącym kształtowania aktywnej postawy młodzieży wobec problemów środowiska lokalnego, jest powiedziane, że trzeba ukazywać młodzieży najważniejsze potrzeby rozwojowe najbliższego środowiska i możliwości jej udziału w ich zaspokajaniu, budzić więzi uczuciowe z własnym regionem, wpajać troski o ochronę przyrody, prawidłowe jej wykorzystanie i ochronę środowiska naturalnego, zaznajamiać z działalnością lokalnych organizacji społecznych, budzić chęć udziału w inicjowanych przez nie przedsięwzięciach.

Wymienione problemy znajdują się także w treściach deklaracji. Znajdziemy je też wśród zadań, jakie stawiają sobie wszystkie ogniwa PRON. Zaznajamianie z pracą tych ogniw będzie okazją do poznania potrzeb i problemów środowiska, okazją do inicjowania i organizowania różnych wartościowych społecznie działań młodzieży w środowisku. Oczywiście lepiej będzie, gdy o działalności PRON i o ważnych problemach środowiska będzie mówił działacz tego ruchu lub OKON.

Nasuwa się teraz pytanie, w jakich formach organizacyjnych można realizować współpracę szkół z PRON.

Oto kilka propozycji:

Spotkania działaczy PRON z zespołami nauczycielskimi szkół w celach:

- — przedstawienia zadań i działań PRON i zwrócenia uwagi na to, że niektóre zadania PRON wiążą się z zadaniami wychowawczymi szkoły;
- — wykazania (na konkretnych przykładach) społecznej użyteczności działań ogniw PRON;
- — uczulenia na to, co ludzi łączy i co można wspólnie zrobić dla Ojczyzny mimo różnych przekonań.

Spotkania działaczy PRON z uczniami starszych klas w celu:

- — przekazania informacji o istocie, zadaniach i działaniach PRON i jego terenowych ogniw;
- — uzasadnienia potrzeby porozumienia i zgody narodowej;
- — omówienia istoty patriotyzmu;
- — ukazania niektórych działaczy PRON, jako wzorów osobowych.

Udział działaczy PRON w zebraniach dyskusyjnych rad pedagogicznych, poświęconych np. kształtowaniu osobowości ucznia w świetle potrzeb społeczeństwa socjalistycznego, albo roli szkoły i nauczyciela w kształtowaniu postaw dzieci i młodzieży. A takie tematy będą prawdopodobnie dyskutowane w bieżącym roku szkolnym w większości szkół. Działacze PRON mogliby dostarczyć przykładów ze środowiska, materiału przydatnego do analizy wymienionych i innych zagadnień, a szczególnie do powiązania teorii z życiową praktyką.

Kontakty dyrekcji szkół lub nauczycieli z ogniwami PRON w celu otrzymania informacji o inicjatywach i działaniach ogniw PRON, o bardziej wartościowych działaniach indywidualnych niektórych członków ogniw PRON. Formy tych kontaktów mogą być różne, np.:

- — zapraszanie działaczy PRON na spotkania z gronami nauczycieli lub z młodzieżą;
- — uczestnictwo dyrektora szkoły lub nauczyciela w zebraniu członków ogniwa PRON lub OKON, w zebraniu Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON, szczególnie wtedy, gdy będą omawiane sprawy pracy szkół i wychowania młodzieży;
- — porozumienie między szkołami i ogniwami PRON w celu uzyskania przez szkoły materiałów wydawanych przez ten ruch, np. tekstu deklaracji, odezwy i innych publikacji.

Przedstawiłem wstępne propozycje współdziałania PRON ze szkołami. Ich realizacja będzie zależała od porozumienia między nami, od wspólnych wysiłków, udzielania sobie pomocy i wzajemnego poparcia. Trzeba, aby szkoły, nauczyciele i wychowawcy z jednej strony i działacze PRON z drugiej — podali sobie ręce i wspólnie wypracowywali coraz lepsze formy współpracy w wielkim dziele wychowania dzieci i młodzieży.

JÓZEF GALANT

PO KONGRESIE TECHNIKÓW POLSKICH

W PAŹDZIERNIKU obradował w Łodzi VIII Kongres Techników Polskich — najwyższe forum polskiego środowiska inżynieryjno-technicznego. Organizatorem kongresu była Naczelna Organizacja Techniczna.

Ogólnokrajowe zjazdy i kongresy techników zajmują szczególne miejsce w historii ruchu stowarzyszeń naukowo-technicznych. VIII powojenny Kongres Techników Polskich był jednocześnie dwudziestym, a więc jubileuszowym zjazdem polskiego świata techniki i odbył się w setną rocznicę pierwszego zjazdu, który obradował jeszcze w okresie rozbiorów w 1882 roku w Krakowie.

Tegoroczny kongres techników odbywał się w okolicznościach, jakich w okresie powojennym nie przeżywało polskie społeczeństwo. Ogrom pracy, jaką teraz należy wykonać, często od podstaw, spada między innymi na kadrę inżynieryjno-techniczną. Upadek polskiej gospodarki, trwające wciąż spory o stopień winy za błędną politykę, są to zjawiska, o których w środowisku ludzi techniki mówi się dziś głośno, ale z dozą goryczy. Jako zorganizowana społeczność, środowisko techniczne najczęściej nie było uważane za współpartnera władzy w kształtowaniu czy też opiniowaniu koncepcji rozwoju gospodarki i techniki. Stwierdzenia tego nie może podważyć fakt, iż wielu decydentów posiadało dyplom inżyniera.

Głównym celem VIII Kongresu Techników Polskich, w którym uczestniczyło 1 000 delegatów z całego kraju oraz 200 zaproszonych gości (reprezentacja województwa przemyskiego liczyła 9 osób) było:

— określenie stanowiska środowisk technicznych wobec nowego systemu gospodarczego i odnowy społecznej;

— przedstawienie wniosków i postulatów do programów wychodzenia z kryzysu gospodarczego i dalszego rozwoju gospodarki;

— określenie roli i zadań środowiska technicznego zarówno we wprowadzaniu nowego systemu gospodarczego, jak i realizacji programów;

— określenie i zajęcie stanowiska w najbardziej żywotnych sprawach interesów i potrzeb inżynierów i techników oraz ich ruchu stowarzyszeniowego.

W trwających przeszło rok pracach przygotowawczych do kongresu przyjęto zasadę, że jego tematyka, jej szczegółowe sprecyzowanie — powinny pochodzić z dyskusji i propozycji przedstawionych przez możliwie najszerszą rzeszę inżynierów i techników, aby kongres był odbiciem ich poglądów i postulatów. W pracach przygotowawczych wzięli między innymi aktywny udział odpowiednio wcześniej wybrani delegaci, w tym również delegaci województwa przemyskiego, wyrażając w roboczych dyskusjach poglądy swych wyborców. Ponieważ prace te biegły w terminach, gdy krystalizowały się decydujące zarysy reformy gospodarczej i związane z nią akty legislacyjne, zaszła więc potrzeba określenia całego środowiska technicznego jeszcze w okresie przedkongresowym. W związku z powyższym przeprowadzono od listopada ub. r. do czerwca br. siedem ogólnokrajowych narad poświęconych:

— gospodarce żywnościowej i wyżywieniu narodu;

— energii, paliwom i surowcom;

— wykorzystaniu polskiej myśli technicznej i kadr technicznych;

— doskonaleniu gospodarki i techniki oraz ich wzajemnego oddziaływania.

— warunkom technicznej i społecznej odnowie budownictwa;

— ochronie środowiska i gospodarce wodnej;

— roli i zadaniom środowisk technicznych w okresie odnowy i wychodzenia z kryzysu gospodarczego.

Wymienionym zagadnieniom poświęcone były obrady zespołów problemowych kongresu.

Powyższy tok prac może sugerować, iż kongres miał w dużym stopniu charakter formalny. Jest to tylko z pozoru słuszne założenie. Ukształtowanie, niemal od podstaw, nowej polityki technicznej, do której VIII Kongres wniósł znaczący wkład, to proces trudny i długotrwały. Wypracowane podczas trzydniowych obrad uchwały są tego niezbitym dowodem.*).

Nie jest moją intencją, jako uczestnika kongresu, zdawać pełną relację z jego obrad, ponieważ byłby to materiał bardzo obszerny i dla węższego grona czytelników. Chciałbym natomiast skupić się na tej tematyce, która przewijała się podczas roboczych narad przedkongresowych przemyskiego środowiska technicznego.

Z całą mocą powtórzono — i skierowano pod adresem władz propozycje, aby środowisko techniczne było zbiorowym ekspertem reprezentującym, w swojej specjalności, fachowe i obiektywne opinie w najlepiej rozumianym interesie gospodarczym i społecznym. Celem prowadzenia właściwej polityki technicznej i stałej aktualizacji strategii rozwoju techniki, postulowano utworzenie silnego organu centralnego dla koordynacji badań i rozwoju techniki. Organ ów powinien być odpowiedzialny za całokształt polityki technicznej w kraju, a więc za programowanie postępu technicznego i ogólną politykę naukowo-techniczną w państwie.

Wprowadzana obecnie, oczekiwana od lat reforma gospodarcza znajduje pełne poparcie środowiska technicznego, lecz jednocześnie wymaga pilnego zmodyfikowania i uzupełnienia aktów normatywnych z punktu widzenia zdecydowanego preferowania wzrostu produkcji, wzrostu wydajności, eliminacji marnotrawstwa, poprawy warunków ekonomicznych i proporcjonalnych do wkładu pracy czynników motywacyjnych.

Kongres uznał, że ogłoszona koncepcja Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego nie spełniła oczekiwań społecznych i budzi poważne zastrzeżenia środowiska technicznego. Koncepcja ta jest nadmiernie defensywna i daje za mało nadziei społeczeństwu, gdyż plan nie zawiera wszystkich elementów, a zwłaszcza możliwości wykorzystania rezerw. Brak w niej ponadto próby korelacji głównych założeń koncepcji z uwarunkowaniami i posiadanymi zasobami.

Sprawą o kluczowym znaczeniu jest lepsze wykorzystanie polskiej myśli technicznej i rodzimych kadr inżynierskich. Proponuje się m. in. wprowadzenie w życie mechanizmu godziwego wynagradzania inżyniera za jego pracę, by podnieść rangę dobrej roboty inżynierskiej i autorytet inżyniera. Należy w praktyce realizować myśl: dobry inżynier — to dobrze wynagradzany inżynier.

W dziedzinie przygotowania kadr konieczne jest wdrożenie rzeczywistej politechnizacji, zarówno w szkole podstawowej, jak i średniej. Szkoły te powinny przygotowywać ogół obywateli do życia w warunkach cywilizacji przemysłowej.

Kadra inżynierów ma decydujące znaczenie dla realizacji planów produkcyjnych i od niej zależy w pierwszym rzędzie jakość wyrobów i usług oraz terminowość wykonania zadań. Stąd niezmiernie ważnym zadaniem jest podniesienie rangi zawodu technika przez:

— wydanie ustawy o zawodowym stopniu technika, zgodnie z propozycją Naczelnej Organizacji Technicznej**);

— podniesienie poziomu nauczania w średnich szkołach technicznych;

— wprowadzenie stopni specjalizacyjnych techników na drodze postępowania kwalifikacyjnego.

Wydajność pracy w zakładach może być zwiększona poprzez zmiany wyrobów, procesów technologicznych i organizacji pracy. Można tego dokonać przez właściwe przygotowanie kadry inżynieryjno-technicznej. W związku z tym uznano za konieczne:

— rozważenie potrzeby kształcenia dwóch typów magistrów inżynierów: koncepcyjnych i realizatorów;

— ustalenie, uzasadnionej potrzebami gospodarczymi, liczby kształconych inżynierów (postuluje się zmniejszenie liczby miejsc na uczelniach technicznych o 40 proc.);

— wprowadzenie w zestawie wymagań do mianowania na stanowiska nauczycieli akademickich m. in. warunku posiadania odpowiedniej praktyki zawodowej;

— szerokie wprowadzenie systemu stopni specjalizacji zawodowej kadry technicznej przy założeniu przejęcia przez stowarzyszenia naukowo-techniczne od administracji państwowej i gospodarczej prawa do ich nadawania.

• • •

Przedstawiłem powyżej tylko fragmenty sformułowań, które zawarte zostały w uchwale generalnej kongresu. Jak z tego wynika — dotyczą one przede wszystkim celów strategicznych realnimowanej polityki technicznej państwa. O wiele obszerniejsze, ale i zarazem bardziej szczegółowe uchwały zostały wypracowane przez 7 zespołów problemowych. Szereg wniosków i postulatów zgłoszonych na poprzednich kongresach (słusznych, jak potem dowiodło życie) było przez władze polityczno-administracyjne przyjmowanych milczeniem lub nawet z lekceważeniem. Aby tego uniknąć, Uchwała VIII KTP zawiera zabezpieczenie warunków pełnego respektowania wniosków i uchwał kongresu, jako głosu ponad milionowej rzeszy inżynierów i techników polskich.

Inżynierowie i technicy polscy chcą, cytując Stanisława Staszica „...być Narodowi użytecznym", ale na zasadach współpartnera władzy w kształtowaniu polityki technicznej kraju, który ma wszelkie predyspozycje ku temu, by znaleźć godniejsze miejsce na gospodarczej mapie świata.

WITOLD SĄDEJ

*) Komplet materiałów pokongresowych będzie dostępny w ogniwach federacji NOT, będą one ponadto szeroko omawiane na łamach NOT-owskiej oficyny wydawniczej „Sigma".

**) Propozycja ta eliminuje z nomenklatury zawodu technika zawody nie mające z techniką nic wspólnego.

Ci, którzy przeżywali najskromniejszy nawet jubileusz — wiedzą, jak trudno dać sobie spokój ze świętowaniem. Ciągle ktoś chce dorzucić swoje trzy grosze do tego co już powiedziano i napisano; ciągle objawia się ktoś, kto chce potrząsnąć ręką zmęczonego jubilata i dołożyć mu jakimś wspomnieniem, by nie zapomniał, że ma tyle to a tyle lat. Oto cała tajemnica obu publikacji zamieszczonych na tej kolumnie... A tak poważnie mówiąc — są to płody autorstwa młodych członków naszego zespołu, które — z przyczyn technicznych — nie zmieściły się w poprzednim numerze.

•

Podczas przygotowań do wydania okolicznościowego naszego tygodnika, redakcyjny grafik zaproponował wykonanie (i opublikowanie) sylwetek wszystkich piszących i fotografujących, etatowych pracowników „Życia". I zrobił to (narysował także siebie — wykorzystując lustro). Gdy red. E. KMIECIK mozolił się nad uchwyceniem charakterystycznych cech swych r odeli, w kąciku skromnie przysiadła najmłodsza dziennikarka w naszym gronie i spróbowała naszkicować twarz mistrza. Jak to się jej udało? Osądźcie sami...

Rys. BARBARA SYKAŁA

Z Krakowa nadszedł list

...i trafił, a było to wczesną wiosną 1975 roku, na biurko naczelnego. KOŁO HISTORYKÓW — STUDENTÓW UJ, PRZYJACIÓŁ MIASTA PRZEMYŚLA ośmielało się zaproponować w nim swoją współpracę. A miała ona — zdaniem studentów — przynieść „Życiu" oraz jego wiernym Czytelnikom szereg ciekawych materiałów na temat wydarzeń z przeszłości miasta i jego okolicy. Red. Ziembolewski kupił pomysł i wkrótce na łamach tygodnika pojawiły się pierwsze ślady tak zawiązanej współpracy...

KOŁO HISTORYKÓW, prawdę mówiąc, składało się z 4 osób: niżej podpisanego, Krzysztofa Mroza, Adama Patoczki (dziś pracownika naukowego Biblioteki Jagiellońskiej) oraz — jedynego w tym gronie nie-przemyślanina — Jana Klęczara, mieszkańca okolic Oświęcimia i szczerego (do dziś) entuzjasty naszych stron. Mieliśmy za sobą moralne i duchowe wsparcie jeszcze kilkunastu krajanów, ale — z racji naukowych zainteresowań — musieliśmy sami ciągnąć ten „historyczny wózek"...

Współpracując z „Życiem" spróbowaliśmy swych sił również i na szerszym forum, a okazją ku temu było obchodzone w 1976 r. 50-lecie Domu Studenckiego „Żaczek", w którym wszyscy mieszkaliśmy. Wspólnie z kolegą z Wilamowic opracowaliśmy bogatą w szczegóły monografię tego akademika i pomogliśmy wydatnie w zredagowaniu jubileuszowej jednodniówki. Niesłychanie popularny, nie tylko w „Żaczku", Tadzio Grochowski (obecnie pracownik Państwowego Biura Notarialnego w Przemyślu) tylko sobie znanym sposobem (a ze sposobów — dosłownie na wszystko — był szeroko znany) odnalazł jednego z pierwszych mieszkańców akademika z roku 1926. A był nim nie kto inny, jak... przemyślanin, pan Jan Woiciechowski, osiadły od wielu lat w Krakowie!...

„Życiu" podsyłaliśmy co jakiś czas, wyszperane w uniwersyteckim archiwum, fakty z przeszłości miasta i regionu, starając się o zdobycie nowych, dotąd nie znanych materiałów. I tym sposobem dotarliśmy do zapomnianych akt Akademickiego Koła Przemyślan na UJ — powstałego w roku 1922 — a przy okazji także i Koła Jarosławian i Przeworszczan. „Sprzedaliśmy" tematy w „Życiu", a później w „Problemach Studenckiego Ruchu Naukowego"...

Mieliśmy, jak to zwykle za młodych lat, przebogate plany — zamierzaliśmy stworzyć prężnie działającą regionalną „pakę", która dawałaby znać o sobie w społeczno-kulturalnym życiu środowiska akademickiego. Coś niecoś wyszło nam z tych zamierzeń, lecz z wielu rzeczy — z różnych względów — musieliśmy zrezygnować (np. z powołania oficjalnej, zgodnie z wymogami prawa, reprezentacji przemyślan — studentów UJ).

Zamierzaliśmy nawiązać ścisłe kontakty z Towarzystwem Przyjaciół Miasta i Regionu, ale skończyło się — prawdę mówiąc — tylko na pozyskaniu kolejnych jego członków (dzięki Tadziowi Grochowskiemu, który kaperował doń — szczególnie przed ważnymi egzaminami — poważnych naukowców). Nosiliśmy się z zamiarem zorganizowania w studenckim klubie „Wieczoru Przemyskiego" z udziałem Jana Rożańskiego (bo forty robiły furorę) i Przemyskiej Kapeli Podwórkowej. Niestety, plany jakoś nie wypaliły. Ostudził się nieco zapał i entuzjazm wystawiony na ciężką próbę konfrontacji z naszym ówczesnym dniem powszednim — uciążliwymi zajęciami, kolokwiami, seminariami, zaliczeniami itp. Za to godnie pokazaliśmy na co „Przemyślaków" (tak nas powszechnie nazywano) stać na... boisku piłkarskim!

Wzięliśmy udział w turnieju drużyn z „Żaczka". Przygotowaliśmy wspaniały, różnokolorowy plakat (z herbem Przemyśla i winietką „Życia") i drużyna „Przemyskie Niedźwiadki" stała się bożyszczem akademika (zwłaszcza, kiedy odgrażaliśmy się w studenckim radiu, że pokażemy swój „niedźwiedzi" pazur, przypominając przy okazji o osiągnięciach Czuwaju i Polonii za dobrych lat...). Ach, cóż to był za zespół... W bramce sam — nie uwierzycie — Majer („Przemyślak" spod Częstochowy), mistrz fauli „taktycznych" Tadzio Grochowski (ścigając się z napastnikiem rywali odwracał jego uwagę słynnym powiedzonkiem: „Patrz górral leży na trawie!", co było nadzwyczaj skutecznym sposobem...), Wacław Cockiewicz (dziś dr filologii polskiej, pracownik naukowy UJ), Mariusz Pipski (zastępca dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW), Zbigniew Jakubow (uczy matematyki), Leszek Wojciechowski (socjolog, zamieszkały w Gdańsku), Jerzy Obler (szef Państwowego Biura Notarialnego), Jerzy Marcinko (naczelnik Radymna)... Szło nam wybornie, wygrywaliśmy czasem różnicą 10—12 bramek. Okazaliśmy się najlepsi. Aż czterech z „Przemyskich Niedźwiadków" broniło później barw Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tak, jak to było możliwe, sławiliśmy dobre imię Przemyśla. Za naszą namową odwiedziło miasto kilka wycieczek, do dziś składają nam wizyty koledzy zafascynowani fortami oraz urokliwą okolicą Przemyśla. Rozprowadzaliśmy w „Żaczku" pocztówki i inne wydawnictwa związane z regionem. Pomagaliśmy świeżo upieczonym studentom z naszych stron w okresie tzw. aklimatyzacji akademickiej (z pomocą byłego zast. kierownika „Żaczka" Adama Puszkara — rodem z... Sieniawy), starając się o zapewnienie im znośnych warunków zamieszkania, podręczników itp.

Gdy ktoś z „naszych" powrócił z odwiedzin z Przemyśla, to musiał liczyć się — nawet w środku nocy — z nieuchronną wizytą kolegów pytających od progu: „Masz najnowsze „Życie"?! Biada temu kto zawiódł oczekiwania krajanów.

Lubiano nas za „fajny akcent", „śpiewającą mowę" i „takie lwowskie odzywki", ale mieliśmy z tego tytułu i kłopoty, szczególnie w początkach pobytu w Krakowie. Pytając w sklepie obuwniczym o „meszty", byliśmy wysyłani do... drogerii; nie mogliśmy bez kłopotów kupić rogali na śniedanie, które w Krakowie zwą się „rożkami"... „Kresowe" pochodzenie i odrobina tupetu nieraz ratowały nas przed nieprzyjemnościami w indeksie, gdy przyparci do muru straszliwymi (jak na stan naszych wiadomości) pytaniami, sprowadzaliśmy uwagę egzaminatorów w okolice nad Sanem. Niejednokrotnie okazywało się, że trafiliśmy w bardzo czuły punkt...

Kończyliśmy studia w nadziei, że młodsi koledzy przejmą pałeczkę i przemyślanie nadal błyszczeć będą w Almae Matris. Czy tak jest w istocie? Niestety, nie mamy częstego kontaktu z dzisiejszymi „krakusami", ale obiecujemy sobie kiedyś wspólną wycieczkę pod Wawel. Może nie jest tak źle, jakby można było sądzić z faktu, że listy z Krakowa nadchodzą do „Życia" dość rzadko...

Z. BESZ

Najwierniejsi na antypodach

W akademiku mieszkało nas po kilku w pokojach. Żyło się niezbyt bogato, ale ciekawie W relaksowych rozmowach powtarzało się zazwyczaj kilka stałych, niewyczerpalnych tematów o d..., o wojsku, o wspólnych znajomych, o swoich rodzinnych stronach. To ostatnie zagadnienie było o tyle niebezpieczne, że pobudzało regionalne nacjonalizmy. Z błyskiem w oczach i zaciętym wyrazem twarzy licytowano przymioty rodzinnych stron. Jednym z atutów Przemyśla było „Życie". Wraz z krajanem, który na co dzień prawie żadnej gazety nie tykał, reklamowaliśmy tygodnik jako najlepszy, unikalny i w ogóle... Kolega z Krosna rewanżował się nieśmiało „Podkarpaciem", a inni (z miejscowości, gdzie żadna prasa nie wychodziła) czuli się trochę niedowartościowani. Oni też próbowali rozstrzygać nigdy nie rozstrzygnięty spór, który tygodnik jest lepszy, przy czym któryś z nich skakał do sklepu (o pełnych półkach jeszcze) po „jabola" lub wódkę, rozścielaliśmy na stole egzemplarze „Życia" i „Podkarpacia" i — pojednani już — przy butelce gaworzyliśmy o d..., o wojsku, o wspólnych znajomych i swoich rodzinnych stronach.

• • •

Nakład „Życia Przemyskiego" rozprowadzany jest głównie na terenie naszego województwa. Pewien, zresztą bardzo niewielki, procent trafia również do województw

sąsiednich. Niektóre kioski w Rzeszowie, Jaśle, Krośnie czy Tarnobrzegu otrzymują po dwa, trzy egzemplarze. Zwykle mają już one swoich stałych odbiorców. Jeżeli któryś z nich „zawali", są kłopoty z pozbyciem się numeru. Kiedyś, będąc przypadkiem w Sandomierzu, kupowałem „kilkudniowy", pożółkły od słońca egzemplarz, a sprzedawca zapytał chytrze: — A po co to panu?

No właśnie!

• • •

Moi znajomi z Warszawy, mieszkając prawie dwadzieścia lat w stolicy, zdążyli się już przeszczepić z galicyjskich kresów do wielkomiejskiego centrum, jednak „korzenie" trzymają mocno i nutka nostalgii za „krajem lat dziecinnych" serce czasami łechce. Sami rzadko goszczą w mieście nad Sanem, a jedną z form systematycznego kontaktu z rodzinną prowincją jest... oczywiście wiemy. Prenumerują „Życie" regularnie i nie daj Boże jakieś szyderstwo o tym piśmie powiedzieć. Pełna życzliwości powaga. A ich sąsiedzi, też przybysze z południowo-wschodnich kresów, tylko im tę cenną prasę zaczytują, bo sami, skąpiradła, prenumeraty nie zamówią (Drogi Czytelniku, tylko systematyczna prenumerata zapewni ci...)

• • •

Lat temu bodajże z dziesięć przyjechał do Przemyśla nobliwy, starszy jegomość, obywatel amerykański, który od czasu wojny nie widział swojego rodzinnego miasta. Nie miał tu nikogo bliskiego ale ciekaw był jak się tu teraz żyje i co się zmieniło. Łaził po ulicach, gadał z ludźmi, szukał przewodników, map i lokalnych publikacji (wówczas raczej niedostępnych w takiej ilości co dzisiaj). Kiedy spostrzegł, że wychodzi miejscowy tygodnik — oczy zaświeciły mu się radośnie, ktoś z grzeczności odstąpił mu nawet kilkanaście starych numerów, za co ten zrewanżował się twardą walutą i nabytek swój wiózł jak relikwie gdzieś do Ohio czy Kalifornii.

• • •

O prasie lokalnej krążą wśród jej czytelników rozmaite opinie. Jaką spotkać można najczęściej? Mała prywatna sonda dała dość jednoznaczną odpowiedź. Do dobrego tonu należy narzekanie, wyśmiewanie, kpienie, negowanie — słowem: mówienie w tonie lekko szyderczym, pogardliwym i cynicznym. Choć w towarzystwie z reguły nie mówi się dobrze o prasie, to jednak wypada czasem pochwalić się jej znajomością, by nie uchodzić za antykulturalnego jołopa.

• • •

Wnioski. Z podanych tu przykładów wynika niezbicie, iż „Życie Przemyskie" czytywane jest głównie w Przemyślu i w województwie, znacznie rzadziej w sąsiednich województwach, czasami innych miastach Polski, sporadycznie za granicą. Natomiast tzw. „poważne podejście" jest akurat odwrotnie proporcjonalne. W samym Przemyślu najwięcej mamy krytyków, kpiarzy i szyderców, nieco dalej „Życie" jest oczekiwaną co tydzień jaskółką, zaś za granicą niemal relikwią. Stosując tę zasadę łatwo wyliczyć, że akcje tygodnika najwyżej stoją gdzieś na antypodach: w Nowej Zelandii, Australii, Gwinei Papua czy wyspach Oceanu Spokojnego i tam właśnie mamy swoich najwierniejszych czytelników. Pozdrawiam ich serdecznie.

DANIEL GALISZ

Opędzlowani

Jest taka grupa ludzi — w naszym województwie około 50 osób — autentycznych, nie zaocznych magistrów, których w ludowej ojczyźnie dotknęła klęska bezrobocia, którzy twierdzą, że nie mogą utrzymać swoich rodzin. Tym bardziej to dziwne, że do niedawna, w czasach złudnie różowych, prosperowali zupełnie przyzwoicie, wykonując seryjnie np. plansze z napisem „Budujemy drugą Polskę" lub inne hasła bez pokrycia, charakteryzujące się przede wszystkim bogatym kolorytem i napuszoną treścią. Mowa o artystach-plastykach.

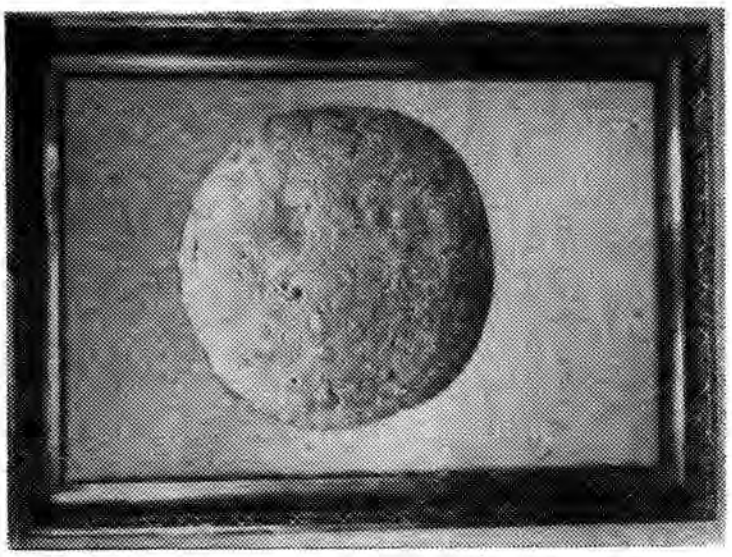

ARTYSTA POWINIEN UMRZEĆ, aby mógł być właściwie oceniony. Przedtem jednak trzeba mu zapewnić przeżycie, a jak uczy historia sztuki, z doczesnej twórczości mało kto potrafił się utrzymać. Stąd też m. in. wzięło się słowo „chałtura", nie zawsze słusznie mające zabarwienie pejoratywne. „Chałtura" bowiem, w przypadku plastyków, to właśnie projektowanie i wykonywanie najrozmaitszych proporczyków, okolicznościowych znaczków, świątecznych dekoracji i tym podobnych elementów, które nie zaspokajają ambicji twórcy, ale w gruncie rzeczy całkiem dobrze służą tym, którzy te fajerwerki zamówili. „Chałtura" zatem, to działalność usługowa, w zależności od potrzeb, mogąca stać na zupełnie dobrym poziomie. W obecnych czasach plastyków niemal zupełnie pozbawiono tej działalności, odbierając im tym samym źródło utrzymania i nie dając nic w zamian. Plastycy stali się ofiarami własnego talentu i wyboru kierunku studiów.

Rozmawiamy o tych sprawach, na zaimprowizowanym spotkaniu, w Biurze Wystaw Artystycznych w Przemyślu, w ciemnej kajucie, zwanej ironicznie chyba „galerią sztuki". **„Nasze wykształcenie było bardzo drogie, a koszty nauki pokrywało państwo. Chcemy państwu spłacić ten dług, mamy też ambicje twórcze, ale nie możemy się z r e a l i z o w a ć"** — mówią uczestnicy spotkania.

Władze administracyjne traktują plastyków jak nieszkodliwych wariatów. Są potrzebni tylko wtedy, gdy trzeba udekorować miasto czy wieś (najlepiej w czynie społecznym) z okazji jakiegoś święta czy jubileuszu. A ponieważ w obecnych czasach nie organizuje się raczej hucznych uroczystości, nie ma więc powodu pamiętać o plastykach. Niech siedzą w domach i przywołują wenę. Wszak mit głosi, że w minionym okresie zarobili na propagandzie sukcesu tyle pieniędzy, że powinno im to wystarczyć na długie lata. Mało kto zdaje sobie sprawę, że są wśród nich ludzie obdarzeni wyjątkowym talentem, nagradzani za swe dzieła, często w międzynarodowej konkurencji. U nas dziwnym trafem nikt tego nie zauważył.

Wiadomo, że w czasach kryzysu popyt na dzieła sztuki jest znikomy. Przedtem też nie było lepiej... Jeśli nawet uda się któremuś z plastyków sprzedać kilka razy w roku swój obraz, rzeźbę czy grafikę, uzyskane fundusze zaledwie w części pokrywają koszty materiału. Jeśli plastyk, pracujący „na etacie", zarabia przeciętnie 6—8 tysięcy złotych, to materiał potrzebny do namalowania jednego obrazu kosztuje obecnie ok. 3 tysięcy.

„Poza tym praca na pełnym etacie, w zakładzie pracy, utrudnia twórczość, wręcz ją uniemożliwia. Zarobki nie zapewniają utrzymania, więc trzeba szukać dodatkowych dochodów. Kiedy zatem tworzyć?" — pytają zainteresowani.

Plastykom nie zapewniono pracy. Jeśli przyjąć, że mogliby pracować „na etatach" w zakładach czy instytucjach, to powinna być to praca zgodna z ich specjalnością. Wszystko będzie w porządku, jeżeli plastyk, który ukończył np. wydział form przemysłowych, zostanie zatrudniony w odpowiednim zakładzie, gdzie będzie mógł pogodzić swą wiedzę i ambicje twórcze z przydatnością dla produkcji. Ale takich możliwości u nas praktycznie nie ma. Stąd też w jednym z przemyskich zakładów, pracującemu tam artyście-plastykowi zlecono... pomalowanie na biało krawężników! Ci, którzy mi o tym opowiadają, nie traktują tego humorystycznie, nawet jeśli miałby to być „czarny humor". Ignorancja to bliźniacza siostra głupoty.

Tylko nieliczni plastycy w naszym regionie doczekali się pracowni. Zdobycie materiałów, od papieru po pędzel (pomijając już astronomiczne ceny tych podstawowych rekwizytów plastyka) jest praktycznie nieosiągalne. Oto jak odbywa się powolne uśmiercanie kultury...

Z czego żyją? Kilkunastu z nich uczy w Liceum Plastycznym w Jarosławiu, niektórzy znaleźli pracę w przedsiębiorstwach czy instytucjach, oczywiście zupełnie nie odpowiadającą ich kwalifikacjom. Inni pozostali bez środków do życia.

MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI wprowadziło stypendia dla plastyków znajdujących się w trudnych warunkach materialnych: jednorazowe — w wysokości od 6 do 12 tysięcy złotych i półroczne — w wysokości po 6 tysięcy złotych miesięcznie. Są też inne jeszcze doraźne „zapomogi" (bo jakże to nazwać inaczej?), przeznaczone dla tych, którzy w ogóle już nie mogą związać końca z końcem. Czy tak wyobrażano sobie byt ludzi, mających współtworzyć kulturę narodową w ustroju socjalistycznym?

Być może w innych regionach kraju sytuacja tej grupy ludzi jest nieco inna. W Przemyskiem zupełnie o nich zapomniano. Tzw. mecenat państwowy stał się legendą, papierową obiecanką. Czy istnieją jakieś drogi wyjścia?

Nasi plastycy są zdania, że jedynym w obecnym okresie rozsądnym wyjściem byłoby zatrudnienie ich w szkołach, jako nauczycieli wychowania plastycznego. Wiadomo przecież, że ten właśnie przedmiot nie jest najmocniejszą stroną naszej oświaty. Istnieją w szkołach tzw. panie od rysunków, śpiewu i gimnastyki, czyli przedmiotów, z których nie otrzymuje się na ogół not niedostatecznych, bo byłoby to — w mniemaniu większości — po prostu śmieszne.

Są u nas pieniądze na kulturę, ale wydziały i placówki kultury — zdaniem plastyków — powinny nazywać się wydziałami rozrywki. Szastają bowiem pieniędzmi na wątpliwej jakości imprezy, lecz strach je ogarnia, gdyby przyszło dać pieniądze „osobie prywatnej", czyli w tym konkretnym przypadku plastykowi, na poparcie jego twórczości. Nikt nie pomyśli także o stworzeniu w Przemyślu galerii sztuki z prawdziwego zdarzenia. Dziesiątki wspaniałych wystaw, które moglibyśmy oglądać, nie mogą być sprowadzone do ciasnej, „piwnicznej" izby, zwanej dumnie BWA. A przecież wiele pomieszczeń, np. sklepowych, świeci teraz pustkami i w nich właśnie można by takie ekspozycje urządzać.

BRAK ESTETYCZNYCH DOZNAŃ godzi w społeczeństwo, dla którego sztuka jest tak niezbędna, jak powietrze — i nie jest to bynajmniej tani slogan.

Smutne to będzie i tragiczne, jeśli przyszłe pokolenia, ucząc się historii sztuki, znajdą w podręcznikach puste karty z okresu, w którym przyszło nam żyć. I nie darują tym wszystkim, którzy w swej beztrosce i irytującej stagnacji unicestwiają wartości ponadmaterialne.

Miejmy nadzieję, że władze województwa przypomną sobie o tych, którzy byli kiedyś potrzebni do malowania haseł o świetlistej przeszłości, a dziś przestali wierzyć w ich złudną treść, własnoręcznie wypisaną na zlecenie m. in. „mecenasów" sztuki.

JAN MISZCZAK
Fot. R. Pawłowski

Sposób na bezczynność

Czy emeryt może chodzić do przedszkola? Okazuje się, że tak, choć w innym oczywiście charakterze niż nasi milusińscy.

Takim „honorowym przedszkolakiem" jest p. TADEUSZ DUBAJ, plastyk - amator, który swój talent i twórczą inwencję spożytkowuje, wykonując dekoracje w Państwowym Przedszkolu nr 12 w Przemyślu.

Do rodzinnego miasta powrócił w maju br. — po latach życia bogatego w wydarzenia, niekiedy bardzo dramatyczne — a już w czerwcu znalazł zajęcie, którym obecnie się para. Korzyść obustronna: dla niego — satysfakcja z użyteczności, dla przedszkola — bo bardziej estetyczne i kolorowe od innych. Trafił tu dzięki pani GRZĄDZIEL, pielęgniarce z Domu Rencistów przy Basztowej, którego jest pensjonariuszem. Widząc, jak wykonuje prace dekoratorskie zaproponowała, że skontaktuje go z dyrekcją przedszkola, do którego chodzą jej dzieci. Przyszedł, został życzliwie przyjęty i pozostał — tzn. przychodzi tu codziennie i spędza całe godziny, bo, po pierwsze — zadomowił się, po drugie — roboty nigdy nie brak.

Kto wchodzi do przedszkola przy ul. Romera, dostrzega przy wejściu kolorowe wizerunki bajkowych postaci: krasnali, bohaterów Disneylandu, a wewnątrz — popularnego wilka i zająca, mnóstwo namalowanych na szkle scen ze znanych i ulubionych przez dzieci bajek.

„Wujek Tadzio" — bo tak nazywają go przedszkolaki, ma tu swoją skromną pracownię (w kąciku koło pralni), choć władze oświatowe, doceniając społeczne zaangażowanie plastyka - amatora, obiecały wygospodarować ciut większe pomieszczenie — czy obietnicy dotrzymają? Tymczasem w minipracowni powstają coraz to nowe dekoracje, a najpoważniejszym obecnie zamiarem p. Tadeusza są witraże w okienkach pomiędzy poszczególnymi pomieszczeniami.

— Pracuję tutaj, bo lubię dzieci — mówi Tadeusz Dubaj. — **Nie jest to moja pierwsza praca tego rodzaju — poprzednio mieszkałem w woj. szczecińskim, i tam także byłem w kontakcie z przedszkolakami.**

W teczce z dokumentami liczne podziękowania za zaangażowanie w działalność kulturalną, za udział w wystawach m. in. na zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie. Ma p. Dubaj w swym dorobku także pomnik, zlokalizowany na terenie PGR Stołeczna k. Trzcińska, symbolizujący polskość tych ziem. W liście z podziękowaniami za wieloletnią współpracę z PDSP dla Dzieci w Moryniu czytamy: **„...długo będą podziwiane wykonane na ścianach przedszkola malowidła czterech pór roku, witraże, cały zestaw dekoracji przedstawień, jak również bajkowe malowidła na ścianach sypialni dla dzieci leżących...".**

— Robię to także dlatego — kontynuuje p. Tadeusz — **że nie potrafię siedzieć bezczynnie, jak wielu spośród mieszkańców naszego domu. Bezczynność postarza, a ja nie czuję się staro i dlatego nie chcę być „dziadkiem", lecz „wujkiem" W domu przy Basztowej nie mam warunków do tworzenia, bo farby, rozpuszczalniki i inne chemikalia szkodzą niektórym, więc nie pozwalają na to przepisy bhp. A ja muszę coś robić, mam jeszcze dużo pomysłów".**

W przedszkolu warunki lokalowe skromne, ale życzliwość dyrektorki p. ELŻBIETY BEER oraz personelu i komitetu rodzicielskiego, pomaga rozwijać skrzydła. Chodzi także o rzecz niebagatelną — materiały niezbędne do pracy. „Wujek Tadzio" nie może na ich brak specjalnie narzekać.

Budujący to przykład, gdy człowiek, który chce być aktywny w jesieni życia znajduje sprzyjającą atmosferę i ujście dla swej życiowej pasji. A zapotrzebowanie na tego rodzaju pracę społeczną jest, jak się okazuje, niemałe: „wujka" zamówiło już kolejne przedszkole — propozycję oczywiście przyjął.

(bs)
Fot. R.P.

KAW proponuje

MASOWO I ELITARNIE

Wśród wydawnictw rzeszowskiego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej, znajdują się publikacje które postawić możemy na dwóch przeciwległych biegunach, jeżeli jako kryterium przyjmiemy liczbę odbiorców. Obok naukowych czy regionalnych edycji o nakładzie kilkuset egzemplarzy — wysokonakładowe, popularne wydania.

Aby w części chociażby zaspokoić występujący obecnie ostry niedobór lektur szkolnych i podstawowych dzieł naszej literatury, rzeszowska oficyna podjęła inicjatywę, która w przyszłości powinna nieco złagodzić głód tego typu książek. **„Janko Muzykant"** Henryka Sienkiewicza inauguruje serię wybitnych utworów polskiej nowelistyki. Duży nakład (400 tys. egz.) i niska cena (10 zł), stanowią tu niewątpliwy atut.

Zupełnie inny charakter mają publikacje specjalistyczne, wydawane na zlecenie niektórych instytucji.

„Acta scansenologica" — tom drugi, opublikowany (w nakładzie 1 tys. egz.), staraniem Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, pod redakcją Jerzego Czajkowskiego, jest kolejną pozycją poświęconą zagadnieniom muzeów na wolnym powietrzu.

„Rzeszowski Rocznik Muzealny", pod redakcją Marii Cisek i Ireny Ziewiec, w nakładzie 400 egz., zawiera kilkanaście artykułów, rozpraw, sprawozdań i recenzji, wśród których warto polecić pracę Juliusza Petrusa **„Rzeszowszczyzna w latach wielkiej wojny 1914—1918"** gdyż dotyczy ona terenów byłego województwa rzeszowskiego.

Natomiast tom **„Mistrzowskie kursy muzyczne w Łańcucie"**, pod redakcją naukową doc. Zenona Brzewskiego, to zbiór specjalistycznych artykułów, dotyczących problemu interpretacji muzycznej.

Warto przy okazji zaznaczyć, że wszystkie te publikacje zostały wydrukowane w Rzeszowskich Zakładach Graficznych.

(zs)

„Przemyśl w rysunkach"

Taki tytuł nosi teka prac prof. JÓZEFA CEMPLI poświęconych Przemyślowi, wydana staraniem przemyskiego Muzeum Okręgowego przez KAW w Rzeszowie. Zawiera ona 17 reprodukcji (rysunków i akwarel), ukazujących Przemyśl stary i nowy, opatrzonych wstępem Antoniego Kunysza, przedstawiającym postać autora oraz historyczny rys dziejów miasta.

Prof. Józef Cempla, wykładowca w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, **„(...) od kilku lat zachwycony urzekającymi zabytkami rodzimej architektury, czy też całymi staromiejskimi zespołami, przygotował szereg tek graficznych, które ukazały się w wydawnictwach, a wśród nich: „Wawel", (...) „Bielsko w architekturze", „Rzeszów w architekturze", „Zabytki sztuki żydowskiej w Polsce", „Jasna Góra", „Wnętrza i architektura Zakładów Przemysłowych Budowy Maszyn „Befama" w Bielsku" (...)". Kolejna teka — to właśnie „Przemyśl".**

Miękka linia rysunków podkreśla specyficzny nastrój zakątków starego Przemyśla, ujętych — przyznać trzeba — dość konwencjonalnie. Spojrzenie jednak, z pewnego dystansu, na to obok czego przechodzimy prawie co dzień, pozwala na nowo odkrywać uroki miasta. Tym zaś, którzy go nie znają — prace J. Cempli mogą służyć jako wizytówka grodu, wcale zresztą korzystna (prosimy popatrzeć na reprodukcję).

Jeśli jednak stara architektura zawsze broni się sama i jest wdzięcznym obiektem dla twórcy — inaczej sprawa ma się w przypadku współczesnej, dla której lepszym mianem będzie chyba „budownictwo". Może to spojrzenie tradycjonalisty, ale prace przedstawiające Przemyśl współczesny, mają w naszym odczuciu walor bardziej dokumentalny, niż artystyczny. Warto jednak ogarnąć całość, tym bardziej że jest to obraz miasta widziany oczami człowieka z zewnątrz, którego prace, dostarczając wrażeń artystycznych, popularyzują jednocześnie miasto, które chyba zasługuje na to, by mieć taki właśnie trwały wizerunek.

(bs)

Oferta dla każdego:

FOTOKRONIKI KAW

Wzorem lat ubiegłych Krajowa Agencja Wydawnicza w Rzeszowie przystępuje do wydawania w roku 1983 miesięcznej fotokroniki dokumentującej najważniejsze wydarzenia polityczne i społeczne: kulturalne, ekonomiczne, rolne, turystyczne sportowe w województwach Polski południowo-wschodniej. Ukazywać się ona będzie najpóźniej 10 każdego miesiąca i zawierać 12 plansz formatu 14×21 cm z podpisami informująco-komentującymi. **Cena rocznej prenumeraty: 7 200 złotych.**

Równocześnie KAW przystępuje do wydawania miesięcznych fotokronik monotematycznych. W przyszłym roku wydanych będzie 12 zestawów:

- **Historia lampy naftowej**
- **Sztuka ludowa**
- **Z dziejów ruchu robotniczego i ludowego w regionie**
- **Kwiecień — miesiącem pamięci narodowej**
- **Ikony karpackie**
- **Twarze sportu**
- **Ludzie nauki i kultury regionu**
- **Historia orła polskiego**
- **Ziołolecznictwo**
- **Zamki i pałace południowo-wschodniej Polski**
- **VI Światowy Festiwal Zespołów Polonijnych**
- **Rozwój lotnictwa**

Zestawy składać się będą z 15 plansz, w tym jedna z tekstem wprowadzającym, formatu 13x18 cm. **Cena rocznej prenumeraty: 8 400 złotych.**

UWAGA: Zamawiać można wyłącznie wszystkie komplety, w prenumeracie rocznej.

Zamówienia na fotokroniki przyjmują terenowe jednostki PUPiK „Ruch" RWS „Prasa—Książka—Ruch". Termin składania zamówień upływa 25 listopada 1982 r.

Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

TRZY BALETY SZYMANOWSKIEGO

Teatr Wielki w Warszawie wystąpił z uroczystą premierą baletową poświęconą w całości Karolowi Szymanowskiemu. Należy podkreślić, iż była to pierwsza premiera teatru pod nową dyrekcją Roberta Satanowskiego. Na przedstawienie złożyły się trzy balety — „Mandragora", „Mity" i „Harnasie".

„Mandragora" była początkowo skromną pantomimą. Skomponował ją Szymanowski w roku 1920, z przeznaczeniem dla Teatru Polskiego, jako wstawkę do jednej ze sztuk Moliera. Dopiero 40 lat później dostrzeżono w utworze wartości także choreograficzne. Najpierw Opera Bałtycka, później i inne polskie sceny operowe wystawiły „Mandragorę" jako samoistny balet, pełen jednak nadal układów pantomimicznych. Treść jest błaha, typowa dla commedii dell'arte. Królowa kocha króla, król kocha Kolombinę, Kolombina kocha Arlekina i tak dalej. Scena pierwsza — król się nudzi. Ponad jego łożem wisi olbrzymia klatka z papugą (ptakiem jest tancerka). Później następuje porwanie, ucieczka, burza na morzu, no i — oczywiście — happy end. Szymanowski — jak wiemy z przekazów — nie przywiązywał większego znaczenia do utworu. Nazywał go „miłym wesołym utworkiem". Takim też był obecnie, zwłaszcza, że do zabawnych perypetii postaci dodano dowcipne dekoracje, pełne bajkowych kształtów i barw.

„Mity" — to trzy poematy Szymanowskiego na skrzypce i fortepian (opus 30) pt. „Źródło Aretuzy", „Narcyz" i „Driady". Na tle muzyki stworzono trzy obrazy choreograficzne, tańczone w nierealnym oświetleniu, w oparach mgły, w płynących światłach i w przezroczystych szarościach. Prezentowało się to ładnie, poetycznie, chwilami wzruszająco, jako że dzisiaj tak trudno o znalezienie, czy przeżycie, wrażeń piękna.

Głównym punktem programu były oczywiście „Harnasie". Dziwne są koleje tego pięknego baletu, zaliczanego dziś do najwybitniejszych pozycji choreograficznych, typowo polskich (drugim takim baletem jest „Pan Twardowski" Ludomira Różyckiego). Szymanowski komponował „Harnasi" w latach 1923—31. Po raz pierwszy wystawiono je w Narodnim Divadle w Pradze w r. 1933, zaś trzy lata później — w Operze Paryskiej z udziałem słynnego tancerza Lifara (i w jego układzie choreograficznym). Polska w tych latach miała zaledwie dwa należycie pracujące teatry operowe, rozporządzające własnymi budynkami, w Warszawie i Poznaniu. Opera Warszawska walczyła z poważnymi trudnościami finansowymi, toteż nie kwapiono się z wprowadzeniem nowych, zawsze w pewnym sensie ryzykownych pozycji premierowych. W Czechosłowacji, w Pradze, działał w tym czasie Polak, Józef Muncliger, człowiek pełen inicjatyw i energii. On to pierwszy zainteresował się nowym utworem Szymanowskiego i doprowadził do realizacji „Harnasiów". W Polsce zdecydował się na ich wystawienie dyrektor Opery Poznańskiej Zygmunt Latoszewski, co jednak miało miejsce, niestety, już po śmierci Szymanowskiego, a mianowicie w r. 1938.

„Harnasi", trwałą dzisiaj pozycję polskich scen operowych, wystawiano w przeróżnych inscenizacjach, od skromnych, niemal kameralnych, aż do poważnie rozbudowanych. Bywają układy bardzo zbliżone do autentycznego podhalańskiego folkloru, a także pełne osobliwych stylizacji. Pewnego razu (w Poznaniu w r. 1947) wystawiono „Harnasi" w dekoracjach czarno-białych, imitujących ludowe drzeworyty. Tym razem, w Warszawie, nadano baletowi wygląd ogromnego, feeryjnego widowiska, pełnego kolorów, świateł, a nade wszystko ruchu. Wykorzystano w dużym stopniu możliwości techniczne teatru, jak ruchome podłogi, daleka przestrzeń sceniczna etc. W jednej ze scen pojawia się około 200 osób chóru i baletu. Wywoływało to wrażenie potężne, można było sądzić, że oto zjechało się całe Podhale, by gromkim głosem odśpiewać pieśni góralskie. Istotne piętno wywierały na całość dekoracje. W części pierwszej i w epilogu wnętrze sceny zajmują góry, stylizowane na turnie, oświetlone srebrzystymi promieniami, bardziej kosmicznymi aniżeli księżycowymi. Na chwilę przed rozpoczęciem sceny oczepin, czemu mają towarzyszyć tańce góralskie, z górnych rejonów płynęły monstrualnych rozmiarów obelkowania góralskiej chaty. Było tego wszystkiego — to jest ludzi, ruchu, wielkich elementów dekoracyjnych, zmian świateł — może i zbyt wiele, ale oszałamiające tempo baletu nie pozwalało widzom i słuchaczom na drobiazgowe analizy. W sumie całe przedstawienie zyskało widoczny aplauz publiczności.

Autorką choreografii wszystkich trzech pozycji baletowych była Teresa Kujawa. Scenografię projektował Andrzej Majewski. Pierwszoplanowe partie taneczne w „Mitach" kreowali: Renata Smukała, Jolanta Rybarska i Łukasz Gruziel; w „Harnasiach" — Anna Staszak, Tadeusz Matacz i Stanisław Dębicki. Kierownictwo muzyczne — dyrektor teatru Robert Satanowski.

Oddajemy do rąk Czytelników „Życia Przemyskiego" ankietę, która ma przyczynić się do usprawnienia działalności Wojewódzkiego Domu Kultury. Prosimy o przesyłanie jej — po wypełnieniu — pod adresem WDK: **37-700 Przemyśl, ul. Konarskiego 9** — z dopiskiem na kopercie: **„Ankieta"**. Dwudziestu pierwszych czytelników, spośród tych, którzy odpowiedzą na ten apel, otrzyma dwuosobowe zaproszenia na dowolnie wybraną imprezę organizowaną przez WDK.

A N K I E T A

(prosimy o podkreślenie odpowiedzi, które Waszym zdaniem są właściwe)

1. Czy dociera do Pana (Pani) informacja na temat imprez organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury w Przemyślu?

a. TAK
b. TAK ale słabo
c. NIE

2. Dzięki jakim formom reklamy dowiaduje się Pan (Pani) o imprezach odbywających się w WDK?

a. Afisze i plakaty rozlepione w mieście
b. Malowane plansze informacyjne
c. Informacje prasowe
d. Informacje radiowe i telewizyjne

3. Jakiego typu imprezy chciałby Pan (Pani) oglądać w WDK?

A) Muzyczne:
a. Muzyka poważna
b. Jazz
c. Muzyka młodzieżowa
d. Popularna muzyka rozrywkowa
e. Kabaret muzyczny

B) Teatralne:
a. Teatr tradycyjny
b. Teatr małych form
c. Teatr awangardowy
d. Balet
e. Pantomima
f. Formy słowno-muzyczne

C) Imprezy folklorystyczne

4. Jakie czynniki, Pana (Pani) zdaniem, decydują o mniejszej liczbie widzów na imprezach organizowanych przez WDK?

a. Nieskuteczna informacja o imprezach
b. Nieatrakcyjność imprez
c. Ceny biletów
d. duża odległość miejsca zamieszkania od WDK
e. Inne (jakie?) . . . . . .

5. W jakie dni tygodnia przychodziłby Pan (Pani) najchętniej do WDK?

a. Piątki przed wolną sobotą
b. Wolne soboty
c. Niedziele
d. Inne dni tygodnia

6. Inne uwagi na temat działalności WDK

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Nazwisko i imię:

. . . . . .

Wiek:

. . . . . .

Adres:

. . . . . .

z teki edwarda kmiecika

HENRYK LASEK
— artysta plastyk z Miejskiego Ośrodka Kultury w Przeworsku

Passus we fragmentach

Jedną z form obrony lub dyskusji, jeszcze nie tak dawno bardzo popularną na łamach prasy, był tzw. list otwarty. Jeżeli komuś, w wyniku prześwietlenia sumienia, udowodniono grzeszki lub grzechy, natychmiast ów winowajca biegł do redakcji z listem otwartym, w którym otwierał podwoje do swego gołębiego i uczciwego serca. Tłumaczył w tej nie zalakowanej korespondecji, iż nieprawdą jest..., że nie przyjaźnił się z..., w czasie kiedy TO się zdarzyło miał urlop.

Sposobem prasowej dyskusji o innym charakterze jest polemika. Polemizujący autorzy chcą sobie nawzajem udowodnić brak kwalifikacji do podejmowania danego tematu. Czasem nie jest to trudne, ponieważ jeden z nich zachowuje się tak, jakby wszystko wiedział. Opisuje np. księżyc, opierając się tylko i wyłącznie na doświadczeniu oczu patrzących na niego z ziemi. A przecież pominął dane astronomiczne oraz spostrzeżenia i odczucia kosmonautów.

Tak zachował się Passus, autor „felietonu" pt. „Sfera kultury", zamieszczonego w „Widnokręgu" 28. 09. 1982 r. Krytykuje on dyrektora jednego z WDK-ów naszego regionu za kształt i treść wypowiedzi udzielonej dziennikarzowi regionalnego tygodnika. Widocznie Passusowi obca jest żelazna zasada dziennikarska mówiąca, iż nie ma złych odpowiedzi, są tylko złe pytania. Wielki wpływ na jakość wywiadu ma jego konstrukcja. A więc zadaniem dziennikarza jest zarzucać rozmówcę wątpliwościami, a następnie ukształtować wywiad tak, aby był strawny w czytaniu...

Passus stawia się następnie w roli pracowników i działaczy kultury. Uważa, iż drąży ich niepokój o losy tej działalności w trudnych warunkach ekonomicznych. Pisze on: **„Wszelką działalność upowszechniającą kulturę i oświatę trzeba gruntownie zreorganizować, aby sprostać sytuacji wynikającej z reformy gospodarczej. Wiedzą o tym (a przynajmniej wiedzieć powinni) ludzie sprawujący określone funkcje w zarządzaniu sferą kultury. W przytoczonym wywiadzie nie ma na ten temat ani słowa".**

Pretensje te Passus skierował pod niewłaściwy adres. Nie jest sprawą dyrektorów WDK-ów reformowanie kultury, podobnie jak nie jest sprawą górników wymyślanie przetworów węglowych. Nie można przecież mieć komuś za złe to, że nie został racjonalizatorem.

Ale to nie koniec argumentów na wprost, jakie znajdujemy w tekście Passusa. Uważa, on, że pracownicy i działacze terenowych placówek upowszechniania kultury, po przeczytaniu wywiadu z rzeczonym dyrektorem WDK, byli bardzo rozczarowani, bo nie dowiedzieli się z niego nic o pomocy, jakiej mogą się spodziewać od tej instytucji. Passus nie sprawdził zasadności swojego twierdzenia, co jest zaniedbaniem dziennikarskiego obowiązku. Dyrektorzy WDK-ów nie kontaktują się z pracownikami z terenu za pośrednictwem prasy. Czynią to osobiście na naradach (odbywających się zwykle raz w miesiącu) oraz kolegiach wyjazdowych (praktykowanych w niektórych województwach naszego regionu), służących rozwiązywaniu kłopotów, jakie mają pracownicy kultury. W związku z tym są oni dokładnie poinformowani o działalności WDK-ów.

Następnym rozczarowaniem dla Passusa będzie to, iż — wbrew jego przekonaniu — nie rozesłano do terenowych placówek kulturalnych okólników, zarządzeń i instrukcji. WDK-i nie są urzędami administracji państwowej wysokiego szczebla, aby to czynić. Poza tym nie mają do tego uprawnień — sprawując jedynie nadzór merytoryczny nad terenowymi placówkami upowszechniania kultury. Pracownicy tych ośrodków podlegają bezpośrednio urzędom gmin, o czym Passus także chyba nie wie. Gafę palnął również w miejscu, w którym pisze: **„Cała reszta zaś potencjalnych uczestników życia kulturalnego, albo się czegoś o tych dokumentach** (okólnikach, zarządzeniach, instrukcjach — przypis JM) **i wynikających z nich zamierzeniach dowie, albo nie".** Fragment ten nie ma zupełnie sensu. Bo przecież widzów czy kulturotwórców amatorów nie interesują dokumenty, ale informacje o działalności programowej WDK, które za pośrednictwem plakatów i ogłoszeń do nich docierają.

Dalej Passus grzęźnie w gawędziarstwo i demagogię, którą (o ironio) kończy takim stwierdzeniem: **„Ogólnikami jest b. łatwo operować. Są one swoistą asekuracją, gdyż w razie czego można przecież powiedzieć, że w ogólnikach tych „zawarte" są szczegóły samo przez się zrozumiałe. Nie dajmy się na to nabrać".**

Tę inwokację wziąłem sobie do serca. Nie dałem się nabrać na to, że Passus jest dobrym dziennikarzem. Nie potrafi operować faktami, które są dziennikarskim tworzywem. Wyciąga natomiast ogólniki jakby miał ich pełny rękaw. Poza tym nie wiadomo o co w tym „felietonie" chodzi. Autor m. in. postuluje, aby mówić jak najwięcej o niewidocznej pracy kulturotwórczej. Myślę, że zamiast pisać o kulturze Passus powinien się zająć duchami. One są niewidoczne, można o nich mówić ile wlezie. Radziłbym jednocześnie Passusowi spolszczenie pseudonimu na „Fragment" lub „Urywek".

JACEK MACINA

Przeczytacie w „Profilach"

Siódmy w tym roku numer „Profilów", noszący listopadową datę, przynosi m. in. kontynuację kilku tematów podjętych przez redakcję we wcześniejszych wydaniach. Zalicza się do nich artykuł Edwarda Teodorczyka **„Syzyfowe studiowanie"** dotyczące kształcenia kadr kulturalno-oświatowych oraz druga część rozważań Franciszka Kotuli o roli Rzeszowa jako ośrodka naukowego **(„O Rzeszów — tamten i ten")**.

Mieszkania, to najpowszechniejszy dziś problem młodych rodzin. O **„sięganiu do rezerw"** mieszkaniowych (zasiedlanie pustostanów) w woj. krośnieńskim i rzeszowskim pisze Leszek Więcko.

„Człowiek, który miał pecha" — taki tytuł nosi publikacja Jana Łysakowskiego odwołująca się do wyników kontroli i porządkowania spraw kadrowych w krośnieńskim „Polsporcie".

Jarosławianin Kazimierz Ivossé opisuje wizytę w Zakładzie Leczniczo-Wychowawczym pod Brzozowem. **„Taka wielka cisza"** — to krzyk protestu autora wobec tzw. tematów tabu, do których zalicza się ludzkie kalectwo...

Wrażenia z podróży po Mongolii przedstawia Justyna Woś w reportażu pt. **„W wielkim stepie"**.

„U pani Morskiej w Zarzeczu" — to tytuł publikacji Wojciecha Dendury, który oferuje czytelnikowi wycieczkę w przeszłość, opisując dzieje zarzeckiego dworku i ich właścicielki.

Polecamy także lekturę fragmentu książki „Pełnia półistnienia" Zofii Bystrzyckiej. Odcinek nosi tytuł **„Nauczka"**.

Zwracamy nadto uwagę na bogaty serwis informacyjny, w którym m. in. sympatyczna wzmianka o akcji CZYTELNICY „ŻYCIA" BUDUJĄ PRZEDSZKOLE i wielkim w nią zaangażowaniu filatelistów.

(staw.)

Dedykowane przemyskim handlowcom

Oblicza Merkurego

Na handlu ciąży dziś wielka odpowiedzialność, bo jego praca w sporej mierze wpływa na łagodzenie napięć społecznych i kryzysowych stresów. Pół biedy, jeśli ludzie spod znaku Merkurego to pojmują, po stokroć gorzej, jeśli zdają się nie rozumieć o cóż takiego tym, co „psy na nich wieszają", chodzi. Więc odpowiadam od razu, że o operatywność służb zaopatrzeniowych oraz kulturalną obsługę sklepową. Prawdy to stare jak świat, lecz — niestety — jakby jeszcze nie znane, a co najistotniejsze — nie praktykowane, zwłaszcza w Przemyślu, gdzie handlowcy — na wysokości zadania nie stoją.

Przykład? Ot, zaopatrzenie sklepów. Już słyszę w odpowiedzi te gorzkie żale i pouczenia o kryzysie w kraju, który — „mimo podejmowanych różnorodnych działań, dużej ofiarności naszych służb zaopatrzeniowych itd." — na nic niby już nie pozwala.

Miałem okazję ostatnio bywać kilka razy w Rzeszowie i, szczerze przyznam, aż miło wejść do tamtejszych sklepów. Zaopatrzenie ich bez porównania lepsze. W spożywczych w bród serów, sałatek (warzywnych, serowych, śledziowych itp.), o każdej niemal porze niezłe pieczywo, jest musztarda, ocet i szereg innych „rarytasów", których nie sposób nabyć w Przemyślu bez obowiązkowego odstania w gigantycznych kolejkach.

— Rzeszów ma lepsze „układy" — powie ktoś i z pewnością się nie pomyli, lecz nie widzę większych przeszkód, abyśmy mieli je i my, a możliwości chyba tu mamy. Znalazłoby się przecież co nieco zakładów w województwie, których wyroby (skoro obowiązuje twarda dziś reguła „coś za coś") mogą wyrobić nam odpowiednią „siłę przebicia" gdzieś w kraju, u różnych producentów, no nie?

W krośnieńskich wsiach bez większych kłopotów można kupić musztardę, kawę czy herbatę; w Łańcucie do wyboru po kilka gatunków serów i twarogów; w Mielcu, Stalowej Woli... Konia z rzędem temu, kto znajdzie gorzej niż w Przemyślu zaopatrzone sklepy (w innych miastach regionu nieco lepiej, obficiej sklepy jednak wyglądają) spożywcze, chemiczne, nabiałowe, tekstylne etc., etc. Może rzeczywiście ze względu na „siłę przebicia" nigdy nie dorównamy pod tym względem przemysłowym potentatom, ale trzeba wreszcie przynajmniej spróbować wydźwignąć się z tego zaopatrzeniowego „dna". Szukaniem sposobów (niejeden prezes GS-u może tu służyć za wykładowcę „miastowym bossom"), a nie rozkładaniem rąk...

Znając kryzysowe realia nie oczekujemy na rewelacje, ale mamy pełne prawo kupić bez straty nerwów (i „dorobienia" się żylaków) podstawowe artykuły. Dlaczego zatem w województwie produkującym znaczne ilości serów dojrzewających szczęściem ma być ich nabycie? Dlaczego „niemożliwe" jest dostarczenie odpowiednich ilości twarogów czy serków smakowych?

Jeszcze jedno. W rzeszowskich sklepach praktycznie nie ma śladów po stertach transporterów, skrzynek i innych opakowań, a np. w Przemyślu? Gdzie sklep, tam opakowaniowy rozgardiasz: nawet w papierowych workach butelki po mleku, setki „dojrzewających" butelek z różnorodnych napojów, pudeł itp., itp. Dlaczego?

Nie wiem też co oznacza „społeczna zbiórka kapsli, zatykaczek (?) do mleka", itd. A nie wiem dlatego, gdyż dostrzegam przed sklepami zapchane kapslami... kosze na śmieci!

O humorach i tzw. obsłudze klienta w niektórych sklepach nie wspomnę, bo temat to „rzeka", od lat bezskutecznie wałkowany. Mam zresztą tę głęboką (doświadczenie, doświadczenie) świadomość, że w przypadku donosu na jakikolwiek sklep usłyszę, że to z czystej zemsty, bo czegoś niby to mi sprzedać nie chciano etc., etc.

Mimo to apeluję do przemyskiego Merkurego: — **Zlituj się nad nami, nie każ nerwów dłużej tracić, smakiem się obchodzić, a i naszym „żylakom" dalej się rozwijać! Zacznij pracować tak, jak cię w szkołach uczono i nie rób łaski klientom, że w ogóle jeszcze działasz, a działać zacznij. Jeśli nie potrafisz, boś się w bierności i wydumanej — często na własny użytek — bezradności „zastał", to zmień profesję dla dobra Twych, będących na granicy cierpliwości, PT Klientów.**

Z poważaniem (i tlącą się jeszcze nadzieją)

J. PROSTY

PS.

Chodzą słuchy, że się rzeszowski Merkury wyszykował ostatnio „pod" Inspekcję Sił Zbrojnych. Może to i w części prawda. Tym bardziej byłem ciekaw takiej wizyty w Przemyślu, bo — idę tu o duży zakład — wiele by się jeszcze w naszym handlu na lepsze zmieniło... Jak to mówią — „mass miecz nad głową, to ruszać nią zaczynasz!".

J.P.

Opieszali czy bezradni?

HANDLOWCY WCIĄŻ POZOSTAJĄ POD OBSTRZAŁEM OPINII PUBLICZNEJ. Przeciętnego zjadacza chleba nie interesuje, że nie ma surowców do produkcji, że spadło pogłowie trzody i brakuje wieprzowiny lub że krowy dają mniej mleka niż w zeszłych latach, bo akurat w tym roku słonko przysuszyło trawę. Ma być i już. A przecież powszechnie wiadomo, że niedostatki zaopatrzeniowe w znikomym tylko stopniu wynikają z niedowładu organizacyjnego handlowców, a główną ich przyczyną jest, nie spotykany od dawna na taką skalę, spadek produkcji przemysłowej i spożywczej.

Jest jednak szereg spraw, które handlowcy muszą załatwić sami, bo nikt ich nie wyręczy. Ot, choćby współpraca z kontrahentami, mająca na celu przestrzeganie harmonogramów dostaw, informowanie społeczeństwa o zamknięciu na określony czas danej placówki, z równoczesnym powiadomieniem o tym załogi najbliższego sklepu, by zwiększyła zamówienia podstawowych artykułów spożywczych itp., itd.

— Dlaczego zanikło współzawodnictwo między załogami, dlaczego nadal ukrywa się towary w sklepach? — Pytając o to na jednym ze spotkań z pracownikami handlu prezes WSS „Społem" BOGUSŁAW ŁABUDA nie szczędził słów krytyki pod adresem niektórych sprzedawców. Zarzucał im brak kultury obsługi, ignorancję klientów. Wskazywał na beztroskę kierowników sklepów, tolerujących brudną szybę wystawową i nieaktualny szyld.

Nie można odmówić prezesowi racji, gdyż wszystko to święta prawda. Chwalić należy natomiast hurtowników, że robią wszystko, by półki nie wyglądały tak, jak modelka eksponowana na wystawie „Wenus" i — mimo ciągłych utyskiwań — przymiarka do innych województw wypada dla przemyskiego korzystnie. Za okres 8 miesięcy br. WSS legitymowało się II miejscem w kraju, gdy chodzi o dynamikę obrotów artykułami żywnościowymi. A niełatwo dziś osiągać takie wyniki, bowiem w reformie gospodarczej, opartej na trzech „S", koszty transportu pokrywa producent i z tego względu szuka on nabywcy jak najbliżej. Dopiero wówczas, gdy nasyci rynek lokalny, zmuszony jest wychodzić z ofertą poza jego obręb. W kategoriach ekonomicznych niby to uzasadnione i słuszne, ale z punktu widzenia interesu ogólnospołecznego niezbyt chwalebne.

Na temat potrzeby otwierania sklepów w wolne soboty zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że jest to zupełnie zbyteczne, bo w pozostałe dni nie ma co sprzedawać, większość jednak uważa, że handel powinien w tych dniach funkcjonować. Stanęło na tym, że kiedy sklepy mają być czynne — decyduje kierownictwo terenowej administracji państwowej.

Co się zaś tyczy obsługi, to musi ona być bezwzględnie sprawniejsza, niż dotychczas.

Na naradzie społemowców, jaka odbyła się w Przeworsku, o gastronomii mówiono pod kątem co się powinno. A więc: w niedzielę ma być prowadzona w barach sprzedaż mleka i pieczywa, zakłady gastronomiczne mają zaopatrywać bufety przyzakładowe w wyroby własnej produkcji, od już mają być serwowane w gastronomii desery oraz więcej wyrobów i półfabrykatów kulinarnych na wynos. Należy rozważyć możliwość roznoszenia po halach produkcyjnych kanapek i napojów, nie wolno odmówić przyjęcia zlecenia na przygotowywanie posiłków regeneracyjnych itp. A w praktyce...

W Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Przemyślu dowiedzieliśmy się, że WSS zamawia do swoich barów w niedzielę tylko 60 litrów mleka. Dlaczego tylko tyle: czyżby nie było chętnych, a może mało kto wie, że istnieje możliwość jego kupna w tym dniu?

22 października zatelefonowaliśmy do kilku przemyskich restauracji („Eger", „Oaza", Trojka", „Zasanie", „Bałtycka"), pytając o kompot. Jabłek w tym roku nie brakuje, z cukrem też sytuacja się unormowała. Okazało się, że o godz. 14 kompot można było wypić tylko w „Oazie".

A przecież wytyczaniu ambitnych zamierzeń nie powinno towarzyszyć zapominanie o sprawach drobnych, równie istotnych.

woj-nek

Epizod z przekupką, czyli mała lekcja partykularyzmu

RZECZ ZACZĘŁA SIĘ NIEWINNIE, bagatelnie wręcz — lecz doprowadziła mnie do smutnych wniosków. Postanowiłam oto kupić w hali targowej w Jarosławiu masło. Zauważyłam je na jednym ze straganów i machinalnie zapytałam czy świeże — bo ostatnio nabyłam ów produkt nieco przeterminowany, płacąc słono, zresztą. Mimo że kryzys, prowizorka i bylejakość panoszą się na każdym kroku — mój organizm, po staremu, domaga się świeżego jadła. Pytam tedy, czy świeże, a pani przekupka na to, że jak się nie podoba, to do mleczarni — tam dają świeże. Potulnie tłumaczę więc, że ostatnio w Przemyślu kupiłam nieświeże... — Przemyśl!!! — słyszę niesympatycznie podniesiony głos. — Nie chcę słyszeć tego słowa, proszę go przy mnie nie wymawiać. — Zbita z tropu pytam, dlaczego, co też tak zraziło ją do tego miasta? — To żadne miasto — powiada. Tam są niedobrzy ludzie. — Ludzie jak ludzie — mówię — wszędzie jednakowi. — Nieprawda — odpala stanowczo ta od masła.

Nie wiadomo dlaczego daję się wciągnąć w tę głupią rozmowę i brnę dalej. Przecież tradycje, przeszło tysiącletnia historia, piękna architektura, jak w Jarosławiu (w tym miejscu nie zamierzałam się wcale podlizywać, bo starówka istotnie, urocza), jak w Krakowie... — Jarosław, Kraków — to tak, ale Przemyśl — sączy jad zacietrzewiona podwładna Merkurego — aż szkoda, że ten sam San płynie przez Jarosław i Przemyśl. — W tym miejscu pojęłam, że na nic tu żadne argumenty, wzięłam 0,5 kg masła (świeżego) za 300 zł polskich i zdezerterowałam.

Zrobiło mi się smutno. Po pierwsze z powodu głupoty i arogancji mojej rodaczki. Po drugi dlatego, że antagonizmy tego typu nie są wcale odosobnione. Skaczą sobie do oczu stolice: była i obecna, żarło się Krościenko ze Szczawnicą za to, że je połączyli (na szczęście dwa te zacne grody „odczepiły się" od siebie i zaczynają nawiązywać przyjacielskie i partnerskie stosunki), kłóc' się Psia Wólka z Kocią Wólką. Krążą obiegowe opinie, a ludzie pozostają głusi i odporni na wszelkie logiczne argumenty, godzące w ich nieomylne, oczywiście, sądy.

Jeśli w błahych sprawach nie znajdujemy porozumienia, jak znajdziemy je w sprawach znacznie bardziej dla nas istotnych?

A więc — do roboty. Twórzmy samowystarczalne ośrodki, stawiajmy płoty dzielące od sąsiedniego województwa, miasta, wsi. Przekopmy koryta rzek. Niech n a s z a rzeka będzie tylko nasza, wara im od niej! N' ch n a s z e fabryki nie ośmielają 'ę wysyłać towarów poza linię horyzontu, a sklepy sprzedawać przyjezdnym. Może to sposób na nasze duże problemy? „Dziel i rządź" mówi krocząca triumfalnie przez historię dewiza ekspansywnych władców.

Może połączeni partykularnym interesem pokochamy się wreszcie? Bo jak pokochać 36 mln (nie złotych)? Tego nie zniesie żaden człowiek.

BARBARA ADAMSKA

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Z Jasiem i Małgosią dorosłych rozmowy

Żyjemy w czasach, w których o uśmiech coraz trudniej. Każdy z nas na swój sposób dźwiga ciężar dnia powszedniego i... marzy o lepszym, przyjemniejszym i szczęśliwszym. Ten „sen na jawie" jest udziałem wszystkich, w wielu wypadkach pozwala przeżyć i przetrwać najtrudniejsze chwile. W marzeniach wszystko wydaje się nam prostsze, jaśniejsze i łatwe. No cóż, takie jest właśnie życie... A jak oceniają je dzieci, które przecież do otaczającego je świata też mają swój stosunek i jakże często zaskakują nas logiką oraz szczerością odpowiedzi.

Zadaliśmy im trzy pytania:

1) Co sądzą o rodzicach i starszym rodzeństwie?

2) Czy starsi mają rację gdy ich karcą?

3) Kim chciałyby zostać gdy dorosną i dlaczego?

Nasi respondenci liczyli od 7 do 14 lat. Oto co nam powiedzieli:

WIESIEK J.:

1. Mam starszą siostrę, która zawsze zrobi to, o co ją poproszę. Czasem pokłócę się z nią, ale zaraz się pogodzimy. Moi rodzice mnie nie biją, ale czasem się to zdarza. Do pracy mnie nie gonią.

2. Starsi czasem mają rację, al nie zawsze.

3. Gdy dorosnę, chciałbym być lekarzem, dlatego bo dużo zarabia i — gdy się już wyszkoli — nie ma takiej trudnej pracy. Może sobie często wyjeżdżać czasem nawet daleko za granicę i zwiedzać obce kraje.

BOGDAN K.:

1. Ja myślę o swoich rodzicach, że są weseli.

2. Starsi mają rację gdy nas karcą, bo często za dużo broimy.

3. Chciałbym zostać maszynistą, żeby podróżować koleją.

MIREK P.:

1. Moi rodzice są bardzo dobrzy i starają się mnie wychować na dobrego człowieka i chcą abym dobrze się uczył. Mam młodszą siostrę i czteroletniego brata. Siostra bardzo dobrze się uczy, lepiej ode mnie, czego jej bardzo zazdroszczę. O moim bracie nie ma co pisać, bo jest mały, chyba tylko tyle, że muszę go bawić na zmianę z siostrą.

2. Starsi, gdy mnie karcą, to czasem mają rację. Karcą mnie wtedy, gdy się źle uczę lub pokłócę z siostrą. W tym drugim przypadku często nie mają racji, gdyż siostra prawie zawsze zaczyna kłótnię.

3. Chciałbym zostać w przyszłości zawodowym piłkarzem i grać w Brazylii. Wybrałem ten zawód, ponieważ dużo bym zarabiał, a kopanie piłki to byłaby dla mnie tylko rozrywka.

MAREK S.:

1. Moi rodzice i rodzeństwo są dobrzy i pracowici.

2. Starsi mają rację gdy nas karcą i trzymają krótko.

3. Chciałbym być strażakiem, bo lubię sikać i coś gasić.

EWA J.:

1. Moi rodzice są mili dla mnie i mojego brata. Bardzo chcą, aby ich dzieci dobrze się uczyły, były lubiane przez kolegów i koleżanki. Pragną abyśmy obydwoje byli w życiu szczęśliwi, uczciwie pracowali oraz podtrzymywali dom.

2. Starsi mają rację, gdy nas karcą, ponieważ najczęściej na to zasługujemy.

3. Gdy dorosnę chciałabym sprzedawać w sklepie z gotowymi ubraniami. Ponieważ urodziłam się w dzień targowy, w piątek, więc lubię handlować.

WOJTEK H.:

1. Rodzice są uczciwi, dobrzy i dbają o mnie. Jeśli młodszy brat coś zbroi, to wszystko spada na mnie. Ojciec chce bym się dobrze uczył. Jeśli dostanę dobrą ocenę, to pozwala mi na wszystko.

2. Gdy zrobię coś złego, ojciec wygłasza przedmowę, która często lepiej pomaga niż pas. Matka też czasem pokrzyczy.

3. Chciałbym być reporterem TV. Jeździć po całym świecie i pisać reportaże o ciekawych odkryciach z techniki.

BOGDAN G.:

1. Moi rodzice są weseli. Gdy ojciec wraca z pracy po wypłacie, zawsze się kłócą. Matka żąda więcej pieniędzy, a ojciec jej tłumaczy, że wydał na bilety. Tak naprawdę coś za dużo te bilety kosztują. Wieczorem żyją już w zgodzie, ponieważ ojciec dołoży jeszcze „górala" i matka jest już zadowolona. Moja starsza siostra jest chodzącym ideałem, ponieważ nie skarży, gdy czasem pociągnę sobie wina lub zapalę papierosa.

2. Starsi nie mają racji gdy nas karcą, bo my też musimy mieć jakąś swobodę.

3. Ja chciałbym być milionerem, ponieważ mógłbym sobie robić i kupować co chcę oraz podróżować po całym świecie. Z zawodu chcę być kierowcą i prowadzić samochody wysokiej klasy.

MIETEK F.:

1. Rodzice mają dużo pracy, ale dbają o mnie jak mogą.

2. Starsi, gdy nas rugają, mają nieraz rację, a czasem nie.

3. Chcę zostać kosmonautą. Lubię różne wyprawy, które pokazują na filmach.

WIOLETTA B.:

1. Rodzice muszą ciężko pracować i nigdy się nie kłócą. Rodzeństwo jest dla mnie niedobre. Zawsze mnie bije i przezywa.

2. Starsi nie mają racji gdy na nas krzyczą czy biją bez powodu, a potem chwalą i pocieszają.

3. Chciałabym być piosenkarką i śpiewać w telewizji, żeby moje rodzeństwo mnie oglądało i było zazdrosne. Chcę też ładnie się ubierać i ciężko nie pracować.

RENATKA W.:

1. Rodzice są zapracowani i uważają, że dyskusje z dziećmi są niepotrzebne, więc niezbyt często rozmawiają z nami na poważne tematy.

2. Starsi powinni stosować kary dla swoich dzieci, ale nie cielesne. Dziecko po pewnym okresie nic sobie z takiej kary nie robi.

3. Od najmłodszych lat marzę o tym, aby zostać lekarzem, a co najmniej pielęgniarką. Chcę służyć ludziom cierpiącym i wśród nich przebywać.

MIETEK Cz.:

1. Rodzice są dobrzy, ale bardzo zapracowani i mało czasu poświęcają dzieciom. Wolą dać pieniądze, czy coś im kupić, a na rozmowę nie mają cierpliwości. Starsze rodzeństwo zarabia dużo pieniędzy i tylko je na siebie wydaje.

2. Starsi są często nerwowi i swoją złość wyładowują na dzieciach. Czasem mają rację, że nas karcą.

3. Jak dorosnę — zostanę kelnerem, dlatego że będę czysto ubrany i będę mógł jeść w restauracji to, na co mam ochotę. Obsługiwał będę tylko ludzi trzeźwych.

WANDA J.:

1. Rodzice są bardzo spracowani i nie zawsze mają rację, gdy nas biją za byle co.

2. Gdy dorosnę chcę zostać krawcową w dużym zakładzie. Szybko naszyję dobrych ubrań dla wszystkich ludzi i nie będzie kolejek przed sklepami.

JACEK D.:

1. Mój tata jest dobry, bo daje mi pieniądze. Mama trochę gorsza, bo krzyczy.

2. Mają rację starsi, że nas karzą, bo oni więcej wiedzą co dobre a co złe.

3. Ja chciałbym być górnikiem i miałbym dużo węgla. Innym ludziom też bym trochę dał.

KRZYSZTOF B.:

1. Swoich rodziców osądzam na pięć lat ciężkich robót. Starsze rodzeństwo wysłałbym na Sybir, żeby polowali na białe niedźwiedzie i to po ciemku.

2. Starsi nie mają racji gdy nas biją. Ciekawe jak by się czuli w roli dzieci?

3. Chciałbym zostać księdzem, ponieważ ksiądz ma dużo pieniędzy i pije wino. Ma gosposię, która mu daje jeść i wiele innych rzeczy. Do parafii przychodzą różne dary z Ameryki i ksiądz ma wszystko co chce.

JANEK G.:

1. Moi rodzice pracują na gospodarstwie i bardzo nas lubią.

2. Niegrzeczne dzieci zawsze trzeba karać.

3. Chciałbym sprzedawać w sklepie z obuwiem.

MICHAŁ W.:

1. O swoich rodzicach sądzę dobrze, bo są pracowici i sprawiedliwi.

2. Starsi, gdy nas karcą, to przeważnie mają rację.

3. Zostanę rolnikiem, gdyż dobry rolnik wszystko ma i je co mu się podoba.

JAŚKA B.:

1. Ja sądzę, że rodzice starają się, abym miała w przyszłości dobry zawód i było mi dobrze.

2. Kara jest potrzebna, ponieważ dzieci bardzo się rozchuliganiły w dzisiejszych czasach.

3. Chciałabym zostać ekspedientką, ponieważ ten zawód mi się podoba i jest popłatny, ze względu na kryzys w Polsce.

☆ □ ☆

Ot i mamy nasze dzieci, z całą ich szczerością, naiwnością i niekłamanym wyrafinowaniem. Odpowiedzi są wielce symptomatyczne i w jakiś sposób oddają prawdę naszych czasów. A że marzą i fantazjują, to już ich dziecięce prawo.

Rozmawiał:
B. SZAFRANIEC

Rysował:
E. KMIECIK

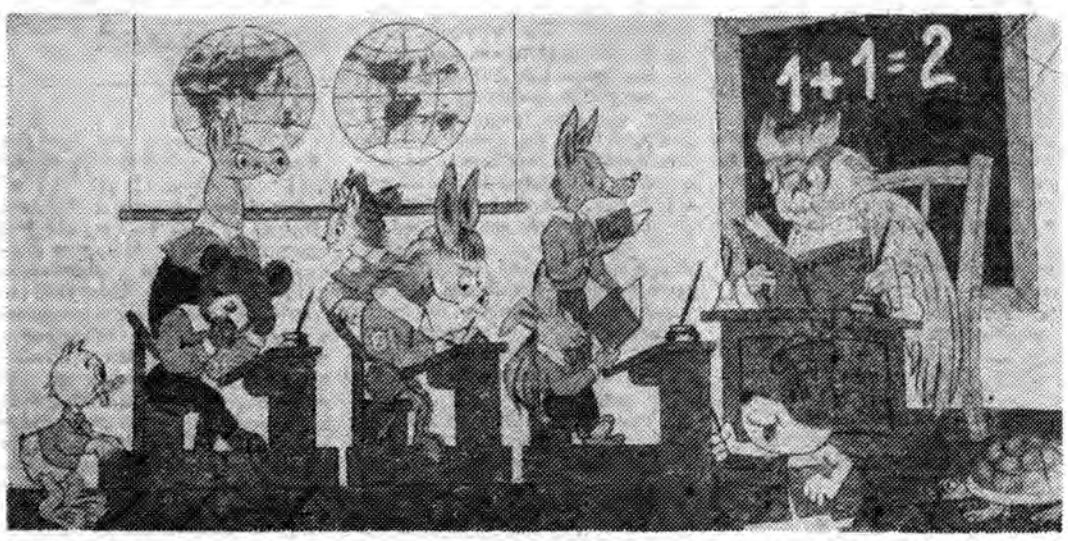

Wdzięcznie wyglądają zwierzątka w szkolnych ławkach — nieprawdaż? Malowidło to wita codziennie dzieci podążające do Przedszkola nr 12 w Przemyślu, o którego oprawę plastyczną troszczy się p. Tadeusz Dubaj (patrz artykuł „Sposób na bezczynność" — str. 7).

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

LISTY

OCALMY OD ZAPOMNIENIA

Panie Redaktorze! Pragnę podzielić się przykrymi odczuciami, których doznaję, odwiedzając Główny Cmentarz przy ul. Słowackiego w Przemyślu. Tam, wśród zabytkowych grobów powstańców z 1863 r., „Orląt przemyskich" z okresu kształtowania się polskości po 100-letniej niewoli, jest również mogiła WITOLDA REGERA, współorganizatora i sekretarza Okręgowego Komitetu galicyjskiej Partii Socjaldemokratycznej w Przemyślu. Nagrobek kryjący szczątki wielkiego patrioty i niestrudzonego bojownika o narodowe wyzwolenie, pokrywa patyna zapomnienia. Niszczeje okazała mogiła, z cokołem w kształcie złamanej kolumny, na której widnieją dwie gasnące pochodnie otoczone cierniową koroną symbolizującą niewolę narodową. Na nagrobku słabo widoczny napis: „Szermierzowi wolności Witoldowi Regerowi ur. 1876 r., zm. 1904 r. — Robotnicy przemyscy".

Dawniej, jeszcze w czasach austriackich i w okresie międzywojennym, postępowa młodzież przemyska każdego roku w Dniu Zmarłych, mimo represji ówczesnych władz, mogiłę Regera stroiła plecionymi warkoczami świerkowymi i ozdabiała czerwonymi chorągiewkami. Co odważniejsi zaciągali tu warty honorowe, narażając się niejednokrotnie na razy i kopniaki policyjne. Starsi zaś zapalali znicze, dużo zniczy.

Czy nie byłoby wskazane ażeby obecnie podjąć tę piękną tradycję, a także zająć się grobem i doprowadzić go do właściwego wyglądu?

Alfred Jaworski
Przemyśl, ul. Grunwaldzka 127/105

OD REDAKCJI

Mogiłą Witolda Regera opiekowała się jedna z miejscowych szkół, teraz zapomniała o przyjętym na siebie obowiązku. Sam p. Jaworski, który kiedyś niemal stale, a obecnie okazjonalnie grób ten przystraja i obmiata, nie podoła zadaniu.

Wstyd, że nie pamiętają o miejscu ostatniego spoczynku W. Regera gospodarze miasta i nie dopilnują bezpośrednio odpowiedzialnych pracowników by szczególną troską otoczyli tę mogiłę. Sądzimy, że na ten temat będzie miał coś do powiedzenia Społeczny Komitet Opieki nad Cmentarzami działający przy Towarzystwie Przyjaciół Przemyśla i Regionu. Ale czy wszystko można zwalać tylko na jego barki?

CO O TYM SĄDZĄ INNI?

W pojemnikach na śmieci często znajdujemy chleb, obierki z ziemniaków, jarzyn, owoców. Jest to kolosalne marnotrawstwo, bo wszystko to można przecież z pożytkiem wykorzystać w hodowli królików. Dlatego pod rozwagę komitetów osiedlowych poddaję zakładanie małych królikarni względnie niewielkich ferm kurzych. Jeśli na już istniejących osiedlach nie ma na to miejsca, to może uwzględniono by ten wniosek przy projektowaniu nowych osiedli mieszkaniowych?

Drugi problem, który mnie trapi, to działki położone obok osiedla Warneńczyka. Szkoda ich pod zabudowę, są bowiem bardzo dobrze zagospodarowane. A w naszym mieście nie brak chyba wolnych terenów pod zabudowę mieszkaniową. Ciekaw jestem, jakie jest zdanie o tych problemach innych przemyślan.

T. Władyczak
Przemyśl, ul. Grunwaldzka 56/53

GORĄCO DZIĘKUJĘ...

W październiku br. przez ponad 3 tygodnie przebywałem na leczeniu na II Oddziale Chorób Wewnętrznych w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym przy ul. Rogozińskiego w Przemyślu. Było to dla mnie ogromne przeżycie i dlatego wdzięczny jestem całemu personelowi za życzliwe traktowanie, które pomogło mi przetrwać ten czas. Szczególnie jestem zobowiązany pani ordynator tego oddziału A. Dębskiej, pielęgniarkom i personelowi kuchennemu. Wszystkim — korzystając z pośrednictwa „Życia Przemyskiego" — serdecznie dziękuję.

Roman Katyński
Przemyśl, ul. Pstrowskiego 8/31

POMÓŻCIE MI ODNALEŹĆ...

...granatową olimpijkę mojego syna Sebastiana, która zginęła na kolonii im. Czytelników „Nowin" w Jarosławiu. Moje dziecko miało szczęście po raz pierwszy wyjechać na kolonię. Gdy się skończył turnus syn zapomniał zapakować olimpijkę (było ciepło, została w szafie na wieszaku). Pojechałam natychmiast, gdy tylko stwierdziłam jej brak. Niestety, obiekt był zamknięty na głucho, a gdy zgłosiłam się w dwa tygodnie po zakończeniu turnusu, usłyszałam od woźnego, że jestem już drugą matką, która ma czelność szukać garderoby swego zapominalskiego dziecka. Poinformował mnie też, że pamięta doskonale jak wyglądały obie kurteczki, ale ich tu nie ma, bo wzięła je pani wychowawczyni tej właśnie grupy, w której przebywał mój Sebastian i ten drugi chłopczyk. Może zatem za pośrednictwem redakcji uda mi się odnaleźć tę nieszczęsną granatową olimpijkę (nową!). Kolonia mieściła się w internacie Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu.

Katarzyna Nowak
Przedmieście Dubieckie 62

OD REDAKCJI

Po lekturze listu zdesperowanej matki zrobiło nam się bardzo przykro. Od lat jesteśmy bowiem orędownikiem Kolonii im. Czytelników „Nowin", propagujemy na naszych łamach przebieg akcji zbierania społecznych funduszy na ten cel, zamieszczamy materiały z turnusów odbywanych w naszym województwie. Tak było i w tym roku. Liczymy zatem na to, że ambicja organizatorów kolonii będzie odszukanie zaginionej olimpijki.

EFEKT NIKOGO NIE OBCHODZI

Czy i obecnie organizuje się różne „akcje" po to aby je odfajkować i ująć w sprawozdaniu? Przykład odszczurzanie Przemyśla. Czego jak czego, ale szczurów to mamy dość, łażą tłuste i duże jak koty, gromadami, po piwnicach, komórkach, podwórkach a nawet włażą na III p. do mieszkań, na strych, na dachy.

Żaden administrator, w tym i ADM nr 1 nie stosuje się do instrukcji odszczurzania, a „Sanepid" ani nie sprawdza, ani nie egzekwuje efektów.

Po podwórkach fury śmieci leżą od wielu lat, np. Rynek 12 i Franciszkańska 1, to wylęgarnie szczurów. Co gorsze — śmieci te, to pozostałość po pracownikach ADM, którzy czyścili kanał i zostawili wszystko na podwórku, inni naprawiali dach i dołożyli kawałki blach, papy itp., a resztę dokładają lokatorzy i nikt tych śmieci od lat nie usuwa, chociaż pisemnie zwracałem się do ADM. Może zajmiecie się tą sprawą, bo nas szczury zeżrą.

J.P.
(nazwisko znane redakcji)

Na marginesie redakcyjnego dyżuru...

W piątek, 5 bm., kilkanaście minut przed 9 zadzwonił czytelnik z Radymna. — **Mam małe dziecko, które dotychczas karmiłem „Laktowitem". Od dwóch tygodni nie mogę go jednak nigdzie kupić, a moja pociecha nie chce się przestawić na inny pokarm. Ktoś tu chyba zawinił, bo nie sądzę aby tego produktu brakowało...**

W radymniańskiej spółdzielni mleczarskiej naszemu czytelnikowi powiedziano, że „Laktowit" sprowadza się z Rzeszowa i są jakieś kłopoty z transportem.

Cóż, pewno ktoś za późno zamówił, czegoś nie dopatrzył, i „efekt" zaraz widać. Handlowcy dziwią się później, że ludzie kupują na zapas...

Ten sam czytelnik poinformował nas także, że w Radymnie mleko pełnotłuste dostarcza się do sklepów zbyt późno i przed 7 nie można go kupić. A wszystko to podobno przez magazyniera, który pracę rozpoczyna o 7 i pełnego mleka nie ma wcześniej kto wydać. Samochód dostawczy jeździ więc dwukrotnie — najpierw z mlekiem zwykłym, później z pełnym...

Dla nas powód wydaje się prosty — trzeba być humanitarnym i szanować pracowników. Nic to, że później rodzice „urywają się" z pracy, by zapewnić swym pociechom pełne mleko...

● ☆ ●

Kto zna wiejskie realia ten wie, że dzień pracy rolnika zaczyna się z reguły o godzinie piątej. Po porannym obrządku rolnik wybiera się do miasta, by kupić co potrzeba i wracać. Na nic jednak pośpiech, bo np. sklep żelazny przy Kamiennym Moście w Przemyślu, czynny jest od paru dni od godz. 10, a punkt skupu żywca, również w Przemyślu, od godz. 8. Czytelniczka z Nehrybki, informując nas o tym, zapytuje, czy godziny pracy punktu skupu i sklepu ustalili ludzie znający choć trochę wiejskie realia?

Tego nie wiemy, domyślamy się tylko, że na pewno nie wstają oni wcześniej jak o siódmej. Pomyśleli więc, że od ósmej czy od dziesiątej to w sam raz.

● ☆ ●

— **Wkrótce minie rok od czasu jak zawieszono działalność świetlicy wiejskiej w Bolestraszycach. Idzie zima, młodzież nie ma się gdzie podziać, wałęsa się więc pomiędzy opłotkami i często zagląda do kieliszka, bo co ma innego robić, skoro miejsce spotkań i różne gry zamknięte na głucho** — alarmował czytelnik z gminy Żurawica.

Ponoć otwarciu świetlicy sprzeciwia się bolestraszycki sołtys. Mamy nadzieję, że władze gminne wyjaśnią tę sprawę.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

POWINNO POSKUTKOWAĆ

W odpowiedzi na list pt. „Pacjent niemile widziany" („Życie Przemyskie" z dnia 15.09.1982) dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyślu, po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego, ustaliła następujące fakty:

1. Jak wynika z dokumentacji lekarskiej, w podanym dniu — ze względu na okres urlopowy — lekarz laryngolog przyjmował nie tylko pacjentów (dzieci) ze swojego gabinetu laryngologicznego, lecz również chorych z gabinetu innego lekarza laryngologa, w związku z czym miał zarejestrowanych około 70 chorych. Pomimo braku skierowania został autor listu przyjęty przez laryngologa, co prawda nie w pierwszej kolejności (jako członek ZBOWiD), lecz dopiero po przyjęciu chorych dzieci.

2. Po wykonaniu zabiegu lekarz skontrolował wzrokowo kanały słuchowe, nie stwierdzając obecności w nich woskowiny, w związku z czym nie widział potrzeby zrobienia ponownego zabiegu.

3. Za niewłaściwy komentarz skierowany pod adresem autora listu przez lekarza laryngologa dyrekcja tut. szpitala przeprasza, informując jednocześnie, że zarówno lekarz jak i — poprzez kierownika przychodni — pozostały personel medyczny został pouczony o sposobie załatwiania pacjentów w sposób taktowny i kulturalny, ostrzegając że w razie powtórzenia się podobnego incydentu, zostaną wyciągnięte konsekwencje dyscyplinarne.

Zastępca dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego ds. opieki zdrowotnej lek. Jerzy Marszał

OD REDAKCJI

Autor listu skomentował tę odpowiedź mottem z Pawłowa: „Jeżeli pacjent nie wychodzi z gabinetu lekarskiego podniesiony na duchu, lekarz ten nie zasługuje na miano dobrego lekarza".

OGRANICZONO PRĘDKOŚĆ POJAZDÓW

W odpowiedzi na (...) interwencję mieszkańców osiedla Kazanów, dotyczącą bezpieczeństwa ruchu na ulicy Opalińskiego (...) Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej MO w Przemyślu uprzejmie informuje, że powołał kompetentną komisję, która dokonała lustracji wszystkich ulic na ww. osiedlu i stwierdziła, że istotnie na Opalińskiego zachodzi konieczność ograniczenia prędkości jazdy, jak też zmiany w dotychczasowym oznakowaniu.

W związku z powyższym dokonano ustawienia znaku ograniczenia prędkości do 30 km/godz. Niezależnie od tego zobowiązano funkcjonariuszy ruchu drogowego, aby w ramach dokonywanych przez nich patroli zwracali uwagę na przestrzeganie wspomnianego znaku zakazu przez kierowców.

Przeprowadzone w ostatnim okresie kontrole ujawniły kilka przypadków rozwijania niebezpiecznej prędkości, jak też inne niebezpieczne wykroczenia na wspomnianej ulicy, dlatego zatrzymano 2 pozwolenia na prowadzenie pojazdów oraz nałożono kilkanaście mandatów karnych. Podobna praktyka będzie stosowana również w przyszłości.

Naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KW MO w Przemyślu
kpt. mgr Marian Czerwiński

BĘDZIE REMONT

W odpowiedzi na notatkę **„Zagrożona izba pamięci"** („ŻP" nr 34 z 15 IX br.) otrzymaliśmy pismo z Urzędu Gminy w Narolu, w którym czytamy m. in., że„(...) **w budynku będącym własnością Gminnej Szkoły Zbiorczej w Narolu, oprócz izby pamięci narodowej są dwa mieszkania służbowe (...). Gminny dyrektor szkół zobowiązał się do wykwaterowania mieszkańców tego budynku do końca listopada br. Budynek ten zostanie wyremontowany i przeznaczony w całości na potrzeby izby pamieci narodowej w Narolu Wsi. W ramach prac remontowych zostaną zabezpieczone okna przed włamaniem (wstawione zostaną kraty (...)".** Korespondencję podpisał naczelnik gminy w Narolu **mgr Aleksander Brogowski.**

NAGROBEK NAPRAWIONO

Jak poinformowało nas Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Przemyślu, skargę p. Bronisławy Horak, dot. naprawy zniszczonego nagrobka jej teściowej, załatwiono wreszcie pozytywnie (nasza czytelniczka potwierdziła to pisemnie). Równocześnie PGK przeprosiło zainteresowaną za niedotrzymanie wcześniej ustalonego terminu realizacji zobowiązania.

ULICA KOMINIARSKA?

Jeden z Czytelników odpowiedział na nasze pytanie postawione w numerze 38 z dnia 20 października br., przy okazji publikacji ryciny przedstawiającej fragment starego Przemyśla. Oto najistotniejsza część listu otrzymanego przez redakcję w tej sprawie: „(...) **chodzi (...) o ul. Boczną Grunwaldzką, noszącą też nazwę Kominiarska. Tak jak przedstawia ją rysunek, wyglądała ona ok. 1920 r. (...)".**

Dziękujemy! Oczekujemy jeszcze potwierdzenia przez innych Czytelników.

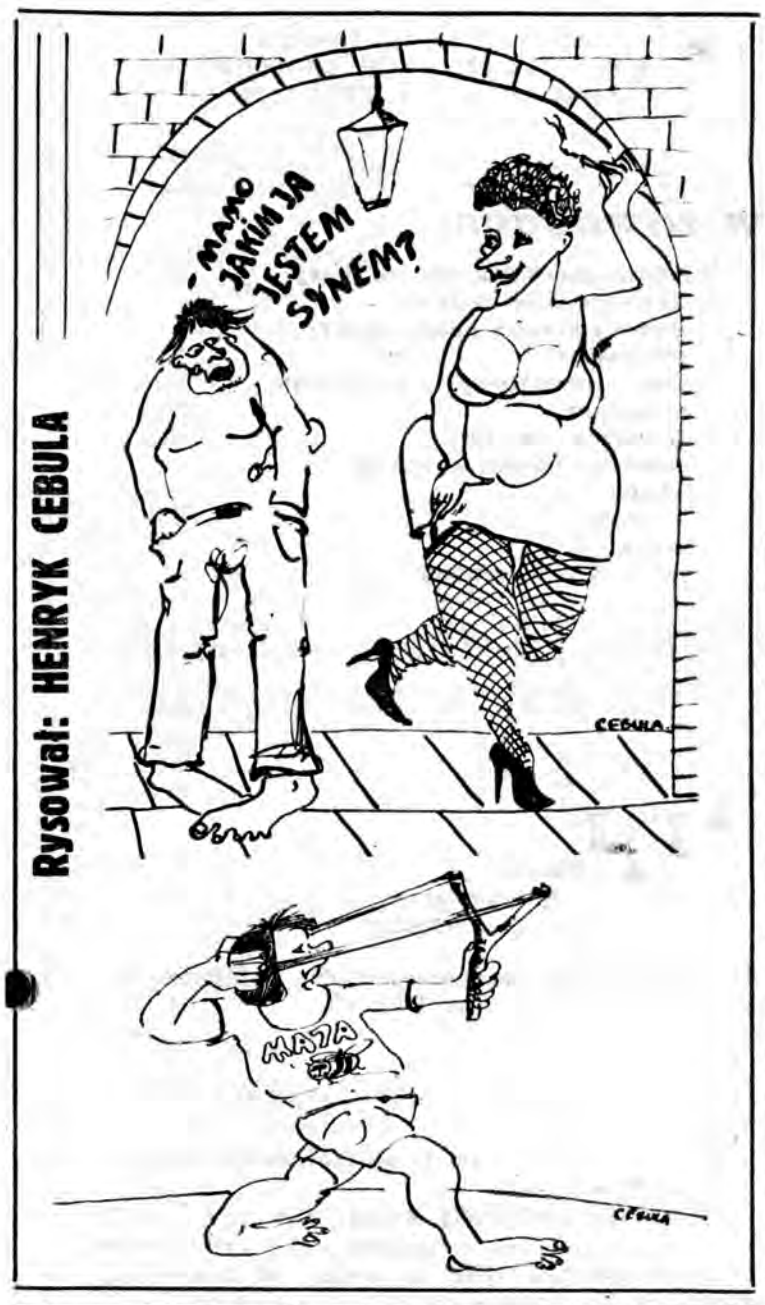

Rysował: HENRYK CEBULA

Wandal idzie przez park

Mieszkańcy Przemyśla są w tym szczęśliwym położeniu, że nie mogą narzekać na brak terenów zielonych, zadrzewionych, zwanych popularnie „płucami miasta". Malownicze położenie po obu stronach — dość jeszcze czystego — Sanu przysparza byłej twierdzy dodatkowego uroku. Chwała za to naturze oraz ludziom, którzy przed wiekami dali początek dzisiejszej wojewódzkiej „metropolii".

Są w grodzie niedźwiadka dwa parki, przynajmniej z nazwy. W jedną ze ślicznych, październikowych niedziel wybrałem się na jesienny spacer na Lipowicę, do parku im. XXX-lecia PRL. Z daleka drzewostan prezentował się niezwykle malowniczo — jesień poznaczyła liście drzew wszystkimi kolorami. Wszedłem od strony stacji CPN w pierwszą alejkę, pod stopami dywan ze złotych liści... Im dalej jednak w las, zachwyt stawał się coraz mniejszy. Przyroda wprawdzie była urocza, ale to, co zrobił człowiek można jednie określić mianem — w a n d a l i z m! Ławki, które zabetonowano w ziemi, aby żaden osiłek ich nie wyrwał, nie zdołały się mimo to oprzeć chuliganom — leżą poprzewracane pod drzewami. Przeszedłem prawie cały park i nie zauważyłem ani jednej całej, nie rozbitej latarni. Słupy, co prawda, stoją (jeszcze!) i opierają się wandalom, ale żarówka rozbita na każdym...

Żałosne to doprawdy, coś się w człowieku buntuje. Park winien być miejscem relaksu, odpoczynku. A jest dla spacerowiczów miejscem, gdzie niepotrzebnie się denerwują i zastanawiają nad charakterem i pobudkami tych, którzy byli tu wcześniej, ale w zgoła innych celach...

Po co wyżywać się na ławkach i latarniach? Nie lepiej wyładować nadmiar energii w fizycznej robocie? (ced.)

Kryptonim „Światło"

Jak informuje nas naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KW MO kpt. MARIAN CZERWIŃSKI — 23 października br. funkcjonariusze tego wydziału przeprowadzili wzmożone d iałania kontrolne pod kryptonimem „Światło". Do działań tych zaangażowano nie tylko funkcjonariuszy MO, ale również społecznych inspektorów ORMO ds. ruchu drogowego, inspektorów gospodarki samochodowej oraz członków Automobilklubu Przemyskiego. Kontrolującym chodziło o ujawnienie złego stanu technicznego pojazdów, ze szczególnym uwzględnieniem ich oświetlenia.

W czasie akcji korzystano również z dyżurującej stacji diagnostycznej w Przemyślu przy ul. Lwowskiej.

Skontrolowano ogółem 1 092 samochody i motocykle, 92 pojazdy zaprzęgowe oraz 169 motorowerzystów i rowerzystów.

Z ogólnej liczby skontrolowanych pojazdów, aż 393 posiadało niesprawne oświetlenia (światła drogowe i pozycyjne, a także kierunkowskazy i „stop"). Niepokoi fakt, że aż 49 pojazdów w ogóle nie miało oświetlenia.

Efekt tej jednodniowej akcji, to również ujawnienie 22 nietrzeźwych użytkowników dróg, z tego 15 kierujących pojazdami samochodowymi i 7 pieszych.

Zatrzymano 15 pozwoleń na prowadzenie pojazdów, 11 dowodów rejestracyjnych, sporządzono 50 wniosków o ukaranie do kolegiów ds. wykroczeń, ukarano 188 użytkowników dróg mandatami karnymi na łączną sumę 94 500 zł.

Osiągnięte wyniki są niepokojącym sygnałem, dlatego też funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego po raz kolejny zwracają się z prośbą na łamach prasy do wszystkich użytkowników dróg, aby przed rozpoczęciem jazdy sprawdzili stan techniczny pojazdów, ze szczególnym uwzględnieniem ich oświetlenia, z uwagi na specyficzne warunki jesienne (opady, mżawki, mgły itp.) Chodzi przecież o nasze wspólne bezpieczeństwo. (J)

ZZA KRATEK

Obrazek wiejsko-miejski

Rolnik indywidualny Paweł Z. i jego konkubina Zofia S. zwlekli się z wyra równo z pianiem kogutów i ruszyli do miasta. Dawniej napisalibyśmy, że zapakowali do kobiałki ser, jaja oraz osełkę masła, wsiedli na furę i podonili siwka. Ale to już czasy zamierzchłe. Rolnik Paweł Z. uruchomił bowiem silnik swego samochodu, produkty rolne umieścił w bagażniku, Zofię zaś na przednim siedzeniu, zapuścił silnik i ruszył z kopyta. Było już po żniwach, czasu miał więcej, więc postanowili nieco pohandlować, a następnie nieco się rozerwać.

Po przyjeździe do miasta wyszli na bazar, sprzedali jajka od ręki, co oznacza, że w mig sprzedali jajka od kury, po 20 złotych za sztukę, a wiecznie nienażartym mieszczanom aż oczy wyłaziły, gdy widzieli tyle jaj naraz. Opchnęli również szereg innych płodów ziemi, a także ser, śmietanę i masło (to ostatnie po 750 złotych za kilogram) i wkrótce w worku — zamiast towaru — mieli już gotówkę.

Właśnie otwierano sklepy, więc Zofia S. stwierdziła, że warto by pooglądać co do nich rzucili i ewentualnie kupić. Paweł Z. dodał, iż należy także podejść do „Pewexu" i nabyć jakieś szlachetne trunki, gdyż — jak się wyraził — „ta karbidówa ze zwykłych sklepów drażni mu trzewia". Konkubina na to, że przy okazji nabędzie również dezodoranty.

Pół dnia spędzili w kolejkach, stając z reguły tam, gdzie było najwięcej ludzi. Tak się bowiem utarło, że im dłuższa kolejka, tym większa nadzieja na poszukiwany towar, przy czym w przypadku tych dwojga nie chodziło konkretnie o towar przez nich „poszukiwany", lecz każdy inny, byleby tylko pozbyć się trochę pieniędzy zgarniętych na bazarze.

Wreszcie, utrudzeni prawie jak po żniwach, postanowili odpocząć nieco w jakiejś knajpie, posilić się i zabawić. Zjedli obiad, wypili na wstępie po jednym, gdyż Paweł miał siadać za kierownicę, ale po tym jednym przyszła mu ochota na drugi, potem na trzeci, czwarty itd.

— Co robić z tak przyjemnie rozpoczętym wieczorem? zaczęli się zastanawiać, a Zofia S. przestrzegła partnera, że nie wsiądzie z nim do samochodu po takiej ilości wypitego alkoholu.

— Jest wyjście — rzekł na to w odpowiedzi. — Mam tu przyjaciela, mego szwagra konkretnie Józka P. Ma on własnościowe mieszkanie i na pewno się ucieszy z naszych odwiedzin. Samochód zostawimy na parkingu.

— To już lepiej zostawmy tam, gdzie stoi. Po co się narażać.

— Dla ciebie wszystko — poparł ją Paweł Z., po czym złapali taksówkę i pojechali do szwagra.

Józef P. ucieszył się autentycznie, bowiem jego żona wyjechała właśnie na zagraniczne wczasy, więc nudził się i szukał okazji do zabawy, jak każdy przeważnie „słomiany wdowiec".

— Witajcie! — powitał ich w progu. — Kogo moje oczy widzą? Co tu robicie?

— Przyjechaliśmy, aby się nieco rozerwać i mieliśmy zamiar wracać do domu, ale wypiłem trochę i kierować nie mogę. Muszę załatwić hotel...

— Ty mnie, Paweł, obrażasz — zdenerwował się szwagier. — Ty chcesz iść do hotelu, mając tutaj szwagra? Nawet mi tym nie mów. Zachodźcie!

— Dziękujemy bardzo — podziękowała Zofia S. — Chętnie trochę odpoczniemy, bo nachodziliśmy się po tych sklepach, że aż stopy mi popuchły.

— A tu mamy gorzałę — radośnie objaśnił Paweł, wręczając szwagrowi „pewexowskie" trunki.

— Dobrze się składa — odparł Józef P. — gdyż akurat moja tara wyjechała za granicę, odpocząć co nieco, a ja dostałem od rodziców ze wsi spory zapas mięsa. Zaraz przygotuję zakąskę.

— Tym już ja się zajmę — zdeklarowała się Zofia S., otworzyła lodówkę, wyjęła świerwo i zaczęła smażyć befsztyki po angielsku, aby wykazać się postępem w umiejętnościach kulinarnych. — Szkoda tylko — dodała — że nie masz odpowiednich przypraw.

Około północy cała trójka miała już dobrze w czubach i poczuła się bardzo senna. Zdrzemnęła się chwilę, po czym zabawa ruszyła od nowa. Mięso skwierczało na patelni, a z butelek rozległo się miłe „bul-bul".

Wreszcie Józef P. zaproponował, aby skosztowali whisky.

— Daj ty mi spokój z tą naftą! — skarcił go Paweł Z. — Ja tego nie uznaję.

— Mam do popicia „schwepsa" — oznajmił Józef P. — Ze „schwepsem" wchodzi zupełnie dobrze.

Podeszli zatem na nieco wyższy poziom drinkowania i szło im nieźle, gdyż na tym etapie picia smak alkoholu schodzi na dalszy plan, ustępując miejsca gradusom, czyli stężeniu alkoholu w płynie. Po kilku kolejkach poruszono sprawy rodzinne.

Nikt nie jest w stanie dokładnie powiedzieć, o czym tam mówiono, gdyż żaden z interlokutorów nie potrafił tego spamiętać, a tym bardziej powtórzyć. Ogólnie rzecz biorąc chodziło o sprawy majątkowe, dotyczące m.in. posagu siostry Pawła Z., a żony Józefa P. Ten pierwszy — jak wynika z rekonstrukcji wydarzeń — uraził szwagra — twierdząc, że „miałby, za przeproszeniem, gówno nie mieszczka i nie żyłby na takim poziomie, gdyby nie otrzymał „posagu".

— Dziad byłeś, Józus i nieroba — miał powiedzieć Paweł Z. — Do miasta uciekłeś, robota ci śmierdziała i dopiero moja siostra postawiła cię na nogi.

— Chcesz mi wmówić, że jestem wywłoka i pasożyt? A kto inny ożeniłby się z taką szarą larwą, jak ta twoja siostrzyczka? Nikt patrzeć nawet nie chciał w jej stronę! Ulitowałem się, wziąłem ją, to i wynagrodzenie jakieś mi się należało. Jak ktoś chce się pozbyć szmelcu, musi do tego dopłacić.

— Józek, ty licz się ze słowami. Ty mówisz o mojej siostrze, czyli córce moich rodziców.

— Ja nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa — przerwał mu szwagier. — To, co od was dostałem, traktuję zaledwie jako zaliczkę. Na resztę liczę po śmierci moich zacnych teściów.

— Ty im życzysz śmierci, s....synu jeden? Mówiłem im, że czarną owcę bierzemy do rodziny. Chciałbyś pewnie, żeby ojciec sprzedał pole i wypłacił wam gotówkę? Słyszałem o tych zamiarach, ale niedoczekanie wasze! Ziemia jest moja, ja jestem rolnik i ja będę ją uprawiał!

Tak mniej więcej toczyła się ta towarzysko-rodzinna dyskusja, która stawała się coraz głośniejsza, do tego stopnia, że hałas obudził nawet mocno już śpiącą Zofię S. która zorientowawszy się o co tu biega, także poczuła się zainteresowana tematem, jako że Paweł Z. obiecał jej małżeństwo.

— Daj mu w mordę, Pawełku — rzekła sennie, a ten nie dał się długo prosić.

Zaczęli się prać po czerwonych z wódki ryjach, powoli acz systematycznie demolować własnościowe mieszkanie, ale początkowo żaden z nich nie mógł uzyskać wyraźnej przewagi. Wreszcie nieznacznie na punkty zaczął prowadzić Józef P., który już zamierzał dołożyć szwagrowi częścią rozbitego krzesła, ale wówczas błyskawicznie zareagowała Zofia S., uderzając gospodarza kuchennym nożem w okolicę prawego obojczyka. Uderzony wypuścił z ręki fragment krzesła, zatoczył się i upadł, paskudnie plamiąc krwią zupełnie ładny, strzyżony dywan.

Odgłosy nocnej bitwy obudziły sąsiadów, ci zawiadomili milicję, ta zaś pogotowie, pogotowie szpital — a po pewnym czasie powiadomiono też prokuratora, który wkrótce poinformował o tym wydarzeniu — w formie aktu oskarżenia — sąd właściwej instancji...

JAN M.

OGŁOSZENIA DROBNE

DANUTA KORPAL zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy w Żurawicy.

NIEKRĘPUJĄCEGO mieszkania na okres około jednego roku poszukuje młode, bezdzietne małżeństwo. **Wiadomość: Przemyśl, tel. grzecznościowy 65-49 po 17.**

BOLESŁAW KURASZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Urząd Gminy w Krzywczy.

JÓZEFA WILK zgubiła 6 wkładek zaopatrzeniowych, wydanych przez Urząd Gminy w Orłach.

MARTA MÓZGOWIEC zgubiła wkładki zaopatrzeniowe: An: 531370 i 531371, wydane przez JPB w Jarosławiu.

FRANCISZKA ZARZYCKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 351647, wydaną przez ADM w Przemyślu.

TEOFIL i JÓZEFA DROZDOWIE, zgubili wkładki zaopatrzeniowe An 302658 i 302659, wydane przez UG w Orłach.

KRYSTYNA STEINKE zgubiła wkładki zaopatrzeniowe: An 631674, 631675 i 631676, wydane przez Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Żurawicy.

WIESŁAW WUDKIEWICZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Dziewiarską Spółdzielnię „Bistor" w Przemyślu.

STANISŁAW BUCZKOWSKI zgubił wkładki zaopatrzeniowe An 449435, 450667, 449438, 449436, 449437, wydane przez Urząd Gminy we Fredropolu.

BOGUSŁAW DŹWIERZYŃSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 302544, wydaną przez Urząd Gminy w Orłach.

BARBARA STACHURSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 350281, wydaną przez Zakłady Płyt Pilśniowych w Przemyślu.

MIECZYSŁAW CHUDZIO zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Rzeszowie.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 w Lublinie na M-4 w Przemyślu. **Wiadomość: Przemyśl, ul. Rogozińskiego 13/70, po godz. 17.**

ANDRZEJ PRZYSUCHA zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez RPRI w Rzeszowie.

JÓZEF KORDAŚ zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 630346, wydaną przez PKP w Żurawicy.

STEFANIA BUŁKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez WSS „Społem" w Przemyślu.

NAPRAWA pralek automatycznych, **Przemyśl, tel. 21-64.**

BIURO ZAPOZNAWCZE prowadzi „Junona". **Przemyśl, skr. pocztowa 148.**

SZCZECIN M-3! 54 m kw. z działką zamienię na Przemyśl. **Tel. 32-32.**

KOMFORTOWE M-5 we Wrocławiu zamienię na podobne w Przemyślu. **Przemyśl, tel. 37-91.**

ADAM i WAWRZYNIEC BARTNICCY zgubili wkładki zaopatrzeniowe: An 634211 i 634212 wydane przez Urząd gminy w Żurawicy.

ADAM KRZYWIŃSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Przemyślu.

JAN ŁYSIK zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez UMiG w Kańczudze.

JERZY PŁACHTA zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 652591, wydaną przez Urząd Wojewódzki w Przemyślu.

ZOFIA SIKOŃ zgubiła wkładki zaopatrzeniowe An 322214 i 322215, wydane przez WSZ w Przemyślu.

BRONISŁAW SIKOŃ zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 353583, wydaną przez RzFM w Przemyślu.

JÓZEF WARYNKIEWICZ zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 332226, wydaną przez ADM w Przemyślu.

STANISŁAW HAWRO zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 351086, wydaną przez Zakłady Płyt Pilśniowych w Przemyślu.

ANDRZEJ MAJDA zgubił wkładkę zaopatrzeniową An 455114, wydaną przez ZSZ w Krośnie.

REDAKCJA PRZEMYSKIEGO INFORMATORA KULTURALNEGO

ogłasza konkurs

na stanowisko SEKRETARZA REDAKCJI.

Bliższych informacji udziela kierownik Działu Informacji, Wydawnictw i Dokumentacji Wojewódzkiego Domu Kultury w Przemyślu, ul. St. Konarskiego 9.

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ w PRZEMYŚLU

zawiadamia, że

z powodu choroby pracownika od dnia 10 XI 1982 r.

aż do odwołania została zawieszona działalność pogotowia gazowego pełnionego po godzinie 15

„ELEKTROMET"
ZAKŁADY METALOWE im. 22 Lipca
w PRZEMYŚLU, ul. Mickiewicza 38

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST:

- dozowaczy past w zakładzie produkcyjnym w Dubiecku
- szlifierzy wyrobów z aluminium
- formowaczy wyrobów z parafiny
- ślusarzy
- spawaczy
- ślusarza-blacharza
- ślusarza maszynowego
- sprzątaczkę biurową
- murarzy — pomocników murarzy
- palaczy
- kontrolerów jakości
- ślusarzy do pracy na zryczałtowanym rozrachunku
- montera instalacji budowlanych na zryczałtowanym rozrachunku.

Szczegółowych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych „Elektrometu" przy ul. Mickiewicza 38, tel. 58-59.

K-1

Kolegium karze...

Za zakłócanie, w stanie nietrzeźwym, ładu i porządku publicznego (co miało miejsce 6 i 7 lipca br.) — **Zbigniew Tropiło (s. Ludwika, ur. w 1961 r.) z Nienadowej,** ukarany został przez Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy Dubiecko, grzywną w wysokości 18 tys. zł oraz obciążony kosztami postępowania i ogłoszenia treści orzeczenia w „Życiu Przemyskim".

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 6 listopada 1982 roku odszedł od nas na zawsze

Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Przemyślu

tow. inż. HENRYK SZCZEPIŃSKI

Zmarły był długoletnim pracownikiem resortu łączności. Za pracę zawodową i społeczną odznaczony: Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką „Zasłużony Pracownik Łączności", Brązowym medalem „Za zasługi dla obronności kraju", Srebrną Odznaką Honorową SEP i Honorową Odznaką ZZPŁ.
W Zmarłym tracimy nieodżałowanego kolegę i przełożonego, człowieka prawego i szlachetnego.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Kierownictwo WUT
Egzekutywa POP PZPR
Pracownicy

Koleżance REGINIE KREMER

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

kierownictwo RzFM Zespołu Zakładów w Przemyślu oraz współpracownicy.

Koleżance MARII GAWLIK

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

Zarząd Wojewódzki TPD, dyrektor i współpracownicy.

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO"
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH

przyjmie pracowników (mężczyzn)

w zawodach:

- **monter-mechanik samochodowy;**
- **lakiernik samochodowy;**
- **spawacz gazowy i elektryczny;**
- **galwanizer;**
- **ślusarz remontowy i narzędziowy;**
- **zgrzewacz;**
- **tłoczarz w metalu;**
- **kontroler jakości wyrobów;**
- **tokarz;**
- **szlifierz;**
- **frezer;**
- **robotnik magazynowy.**

Zatrudni także w Zakładzie Remontowo-Budowlanym przy FSM:

- **murarzy**
- **cieśli**
- **tynkarzy**
- **betoniarzy**
- **zbrojarzy**

do prac budowlano-montażowych wyłącznie dla potrzeb Zakładu nr 2 w Tychach.

Przyjmie ponadto

- **pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.**

PRZEDSIĘBIORSTWO ZATRUDNI TEŻ absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów OHP w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym zakład **zapewnia zakwaterowanie oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych. Ponadto organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnych oraz wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu, a także wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.**

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym **można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego.** Zakład organizuje też w ramach doskonalenia zawodowego **kursy kształcące w zawodach:**

- **suwnicowy;**
- **operator;**
- **ustawiacz maszyn;**
- **spawacz;**
- **inne.**

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Maszynowego.

Ponadto zakład **zapewnia:**

- **po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel.**
- **nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego.**
- **dodatek stażowy po: 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5, 10, 15 i 20 procent.**

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty,
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo pracy,
- świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

ADRES:

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO"
Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 Tychy

K-2455/11

TV sobota niedziela

20 LISTOPADA

PROGRAM I

6.00 — TTR
8.25 — Program dnia
8.30 — Tydzień na działce
9.00 — Sobótka
10.30 — „Prawdzie w oczy" — dramat społ.-obyczajowy TP
12.00 — Wybrane z tygodnia
13.00 — Poradnik rolniczy
13.30 — Z Polski rodem
14.00 — 7 anten
15.00 — Dziennik
15.15 — Wojskowy film dok.
15.45 — Program R. Badowskiego
16.40 — „Przybrana wnuczka" — baśń filmowa prod. ZSRR
17.50 — Program publicystyczny
18.20 — Sport
18.50 — Dobranoc
19.00 — Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
19.30 — Dziennik
20.15 — Spotkanie z balladą
21.15 — Program reporterów
21.55 — Propozycje na niedzielę
22.05 — 24 godziny
22.25 — Wiadomości sportowe
22.35—23.50 — „Na cichej stacyjce" — węgierska komedia filmowa

PROGRAM II

8.30 — „Dwójka" dla drugiej zmiany
10.20 — NURT
14.00 — Studio 2 wita w sobotę
14.05 — Informator kulturalny
14.20 — Koń, mój przyjaciel
14.45 — Bądźmy zdrowi
15.00 — Ulubione piosenki
15.15 — Telekonferencja Studia 2
15.30 — „Dziwne losy Jane Eyre" — serial TV CSRS
16.35 — Telekonferencja Studia 2
17.05 — Ulubione piosenki
17.25 — Bliżej natury
17.40 — Reportaż A. Mościckiego
17.55 — Telekonferencja Studia 2
18.10 — Coś z Sondy
18.30 — Informator kulturalny
19.00 — Program lokalny
19.30 — Dziennik (wersja dla niesłyszących)
20.15 — „Klub kawalerów" — film J. Zarzyckiego
21.55 — Informator kulturalny
22.15 — Reportaż filmowy
22.45 — 23.30 — Sport

21 LISTOPADA

PROGRAM I

6.00 — TTR
7.20 — Alarm przeciwpożarowy
7.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.15 — Program dnia
8.20 — Magazyn rolniczy
9.00 — Teleranek
10.20 — Po drugiej stronie ekranu
10.30 — Estrada folkloru
11.00 — O odbudowie Kraju Rad
12.00 — Z tygodnia na tydzień
13.15 — Program redakcji rolnej
13.45 — Przygody Sindbada
14.15 — Galerie świata
14.45 — Losowanie Dużego Lotka
15.00 — Dziennik i magazyn „Świat"
15.45 — Magazyn rodzinny
16.20 — San Remo '82
16.50 — Sport
17.35 — „Pionierzy" — film prod. USA
18.30 — Program baletowy
19.00 — Wieczorynka
19.20 — Telewizyjna lista przebojów
19.30 — Dziennik
20.15 — „Jan Serce" — serial TP
21.15 — Jutro w programie
21.20 — Gwiazdy kabaretu
21.55 — Sportowa niedziela
22.25 — „Skok" — widowisko muzyczne
22.55 — 23.20 — Recital zespołu „Gold Washboard".

PROGRAM II

10.40 — Program dnia
10.45 — Teatr Telewizji (powt. z 15. 11.)
12.00 — „Jan Serce" — serial TP (wersja dla niesłyszących)
13.00 — Z koszar i poligonów
13.30 — Program lokalny
14.00 — Być Japonią (cz. II)
14.30 — Studio 2 wita w niedzielne popołudnie
14.40 — Pół żartem, pół serio
15.15 — Kalejdoskop „Kino-Oko"
16.20 — O duchach i upiorach
18.00— 1 500 sek. wielkiego sportu
18.25 — „Gra w polowanie" — hiszpański film dok.
19.00 — Muzyka młodzieżowa
19.30 — Dziennik (wersja dla niesłyszących)
20.15 — Powitanie Studia 2
20.20 — Sport
21.20 — Tajemnice i sensacje historii
21.40 — „Kariera Nikodema Dyzmy" — odc. 5 filmu TP
22.25 — 22.50 — Program rozrywkowy.

Piłkarze na mecie jesieni (I)

TRZECIOLIGOWCY „POD KRESKĄ"?

STARAJĄC SIĘ W PEŁNI OBIEKTYWNIE OCENIĆ DOROBEK Czuwaju i Polnej w jesiennej rundzie III-ligowej rywalizacji w grupie VIII, trudno byłoby mówić o jakiejś rewelacyjnej ich postawie, czy niespodziance in plus. Trudno jednak podsumować wyniki naszych drużyn jednoznacznym stwierdzeniem: zawiodły. Powiedzmy, spisały się na miarę swych aktualnych możliwości, marnując jednak przy tym sporo szans na podwyższenie swych akcji w rundzie rewanżowej — decydującej o utrzymaniu się w lidze.

„Kolejarze" nie liczyli, może nieco asekuracyjnie, na wiele przed startem, ale trudno byłoby ich posądzać o brak „cichych" planów. Beniaminek ligi zaczął znakomicie i w początkowej fazie walki był swego rodzaju sensacją. Niestety, w miarę upływu czasu było już coraz gorzej i dopiero w finiszowych kolejkach Czuwaj znów dał się poznać swym sympatykom z dobrej strony. 6 lokata i 13 zdobytych punktów na półmetku — swoją wartość mają. Tym większą, jeśli zważyć siłę rywali, ustawiczne kłopoty kadrowe drużyny, krótką ławkę rezerw i brak futbolowego obycia u większości młodych piłkarzy, którym w kilku meczach przyszło zapłacić „frycowe" za ten mankament. Czy jednak jesienna „zaliczka" pozwala Czuwajowi spokojnie myśleć o wiośnie i następnym sezonie w III lidze? Tym bardziej, jeśli ma się świadomość, iż smutny los spadkowicza dotknie aż 4 zespoły, a różnica pomiędzy piątymi w tabeli Karpatami i przedostatnią, niestety, Polną wynosi zaledwie 2 punkty?

O ile Czuwaj wykonał swą „normę", to duży zawód sprawili nam „metalowcy". Mieliśmy prawo, po udanym sezonie 1981/1982, oczekiwać od nich znacznie więcej. Nawet po tym, jak zespół ten opuściło kilku podstawowych zawodników. O ile na własnym terenie Polna spisywała się jesienią dość dobrze, zdobywając 10 punktów w 7 meczach, to 1 „oczko" wywalczone na wyjazdach mówi samo za siebie. Faktem jest, że drużyna ta doznała pechowych i nie wynikających z rzeczywistej sytuacji na boisku porażek z Czuwajem, Karpatami czy Zelmerem, ale po raz kolejny już w grze „metalowców" dała zdecydowanie znać o sobie zastraszająco niska nieskuteczność, a raczej — wysokiej klasy nieudolność ich napastników. Nie kto inny właśnie, jak ta formacja może sobie przypisać przynajmniej 4—5 punktów, straconych po niezłej grze w polu całej drużyny. Tak bardzo chciałoby się jak najszybciej zapomnieć i już nigdy nie mieć okazji zobaczyć akcji, w których dosłownie nie lada sztuką było... nie zdobyć bramki!

Nieco solidniej, choć wcale nie za dobrze, prezentował się atak Czuwaju, lecz i jemu stanowczo za często brakowało „amunicji", zwłaszcza w pamiętnej „serii" bezbramkowych remisów na własnym boisku ze Stalą Rzeszów, Stalą Sanok i Karpatami. Jednakowoż napastnicy „kolejarzy" dali znać o sobie w pojedynkach na własnym, jak i na obcym terenie — zdobywając po 7 bramek, podczas gdy ich koledzy z Polnej popisali się poza Przemyślem jednym jedynym trafieniem, a i to z rzutu karnego...

Jedno jest pewne — czeka naszych III-ligowców pracowita zima, a kibiców „nerwowa" wiosna, skoro każdy mecz będzie miał tak istotne znaczenie dla dalszych losów naszych drużyn. Chcielibyśmy, aby nie dotknął ich los degradacji, lecz zadanie będzie trudne. Szczególnie dla „metalowców", którzy 7-krotnie wystąpią na wyjazdach i jeśli będą tam spisywać się tak, jak czynili to jesienią...

BILANS JESIENNYCH WYSTĘPÓW NASZYCH ZESPOŁÓW

CZUWAJ: 13 punktów, 14 zdobytych i 15 straconych bramek (4 zwycięstwa, 5 remisów i 4 porażki); **na własnym boisku** (9 pkt., br. 7—1) — 0:0 ze Stalą Rz., Stalą S. i Karpatami, 1:0 z Unią T., 2:0 z Wisłoką i 4:1 z Glinikiem; **na wyjazdach** (4 pkt., br. 7—14) — 2:2 z Tarnovią, 3:3 z Czarnymi, 1:0 z Polną, po 0:1 ze Stalą II M. i Igloopolem, 1:3 z Zelmerem i 0:4 z Sandecją; **strzelcy bramek** — Derdziński 5, Oczoś 3, Sabor 2 oraz Bacher, Stańczuk, Woźniak i Śmigielski po 1.

POLNA: 11 punktów, bramki 10—13 (4 zwyc., 3 rem. i 6 por.); **własne boisko** (10 pkt., br 9—4) — 3:1 z Glinikiem, 2:0 z Sandecją, 2:1 ze Stalą II M., 1:0 z Wisłoką, 1:1 z Igloopolem, 0:0 ze Stalą S. i 0:1 z Czuwajem; **wyjazdy** (1 pkt., br. 1—9) — 0:1 z Karpatami i Zelmerem 0:2 z Unią T., 1:2 z Czarnymi, 0:3 ze Stalą Rz. oraz 0:0 z Tarnovią; **strzelcy bramek** — Lubieniecki i Nowakowicz po 3 oraz Bandrowicz, Pelczar, Piechota i Waliszewski po 1.

ZB

CZEKAJĄ NAS BOKSERSKIE EMOCJE

- **Atrakcyjni rywale Polnej**
- **M. Staszewski przed reprezentacyjną szansą**
- **Garnie się pięściarski narybek**

Bez wątpienia jedną z najatrakcyjniejszych propozycji dla kibiców w okresie zimowym będą występy naszych pięściarzy, którzy na dobre rozpoczną ciekawie zapowiadającą się rywalizację. W styczniu przyszłego roku bokserzy Polnej inaugurują rozgrywki w ramach tzw. ligi rezerw seniorów, której triumfator zdobędzie prawo do walki o II-ligowe szlify. Rywalami „metalowców" (występujących pod nazwą Polna — Stal, jako że w ich drużynie znajdzie się kilku zawodników rzeszowskiej Stali) będą m. in. zespoły Stali Sanok, KSZO Ostrowiec, Wisły i Hutnika Kraków, Staru Starachowice i Błękitnych Kielce oraz Avii Świdnik i Motoru Lublin — składające się z tych bokserów, którzy na stałe nie występują w pierwszych drużynach (z wyjątkiem Stali Sanok i KSZO, które opuszczają II ligę). Zgodnie z porozumieniem zawartym pomiędzy Polną a Stalą, wszystkie mecze (w systemie każdy z każdym) odbędą się na ringu w Przemyślu, a każdy z klubów we własnym zakresie pokryje koszt startów swych zawodników występujących we wspólnej drużynie.

Kolejny pomyślny sprawdzian swych sportowych kwalifikacji przeszedł brązowy medalista IX OSM Mariusz Staszewski, zwyciężając w październikowym turnieju w Wiśle, kończącym zgrupowanie kadry narodowej juniorów młodszych. 17-latek z Polnej tym sukcesem zwiększył znacznie swoje szanse na reprezentacyjną koszulkę. Ostatnio prezentowana przez niego forma na turniejach o puchar „Mistrzów Olimpijskich" (po zwycięstwie w Przemyślu, 10 bm. zdobył 2 miejsce w Katowicach, ale — z braku przeciwników — walczył o kategorię wyżej, w wadze lekkośredniej) rokuje nadzieje, że M. Staszewski jest już bliżej wymarzonego celu.

Wielce pocieszającym zjawiskiem jest stale powiększające się kadrowe zaplecze regionalnego boksu — w kolejce po rękawice coraz tłoczniej. Rekordy frekwencji bije założona niedawno szkółka pięściarska JKS, nad którą szkoleniową opiekę sprawuje szeroko znany niegdyś przemyski bokser Jan Kopeć. Do 10 bm. zapisało się do niej (zapisy trwają nadal, w sekretariacie klubu, codziennie w godz. 9—15) ponad 80 chłopców. Ostatnio Polna przyjęła do swej sekcji kolejnych 30 młodych adeptów pięściarstwa, dysponując jeszcze ograniczoną liczbą miejsc dla chłopców urodzonych w latach 1966—1968 (zapisy w poniedziałki, środy i piątki podczas zajęć w SP nr 11, w godz. 17—19). Ponadto jarosławianie przyjmą z pewnością kolejne zgłoszenia po planowanym na 27—28 listopada turnieju kwartalnym juniorów rzeszowskiego OZB, który — z udziałem Polnej, Stali Sanok i Rzeszów oraz Igloopolu — rozegrany zostanie w zmodernizowanej już hali miejscowego MOSiR-u. Inicjatywa działaczy OZB ma charakter propagatorski, lecz z chwilą przygotowania zespołu przez JKS będzie z pewnością ów turniej stałą pozycją w sportowym kalendarzu imprez w tym mieście.

Sądząc z powyższych faktów regionalny boks systematycznie umacnia swoją pozycję, stając się dyscypliną, z którą możemy wiązać uzasadnione nadzieje na kolejny sportowy awans województwa, a nade wszystko — na nawiązanie do dawnych, dobrych tradycji pięściarskich w regionie.

(bz.)

W ORŁACH POTRAFIĄ

Już po raz dwudziesty Rada Główna Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe oraz redakcja czasopisma „Gromada — Rolnik Polski" przeprowadziły konkurs „Boisko w każdej wsi". Ideą konkursu, któremu patronują również GKKFiS, ZG ZSMP, ZK ZMW „Wici" oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania, jest inspiracja i popularyzacja modernizacji i budownictwa bazy sportowo-rekreacyjnej w środowisku wiejskim jak najmniejszymi kosztami. Znaczny udział w powstaniu tych obiektów i urządzeń mają społeczni działacze LZS i całe środowiska poszczególnych miejscowości.

Obliczono, że w ubiegłym roku w całym kraju wybudowano obiekty o łącznej wartości 378 mln złotych, z czego czynem społecznym wypracowano 245 mln zł. Tak więc, każda złotówka przekazana na wiejskie budownictwo sportowe z funduszów państwowych była znacznie pomnażana pracą środowiska. Mieszkańcom wiosek i gmin oddano do użytku 37 gminnych ośrodków sportu i rekreacji, 154 boiska oraz 79 takich obiektów, jak sale sportowe, pomieszczenia techniczne, szatnie.

Organizatorzy kolejnej edycji konkursu „Boisko w każdej wsi" przyznali najbardziej aktywnym środowiskom nagrody pieniężne (po 55 tys. zł) na zakup urządzeń, sprzętu i ubiorów sportowych. Miło nam donieść, że wśród 23 wyróżnionych miejscowości znalazły się także Orły z naszego województwa. Uroczyste podsumowanie konkursu odbyło się u jednego z laureatów — LZS z Łukowa Śląskiego.

Ludowy Zespół Sportowy w Orłach pochwalić się może m. in. stadionem z 8-torową bieżnią i widownią na ok. 1,5 tys. osób. Są tutaj także boiska do małych gier oraz szatnie, usytuowane w domku kempingowym. Wartość tych obiektów wyniosła blisko 2 mln złotych, z czego znaczną część w czynie społecznym wykonali sami sportowcy, wspomagani przez władze gminne, miejscową Spółdzielnię Kółek Rolniczych i Rolnicza Spółdzielnię Przetwórstwa Owoców i Warzyw. W domu ludowym, gdzie mieści się siedziba LZS, znajduje się także świetlica klubowa, w której odbywają się — zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym — turnieje tenisa stołowego, brydżowe i szachowe. W Orłach najbardziej popularną dyscypliną sportu jest piłka nożna. Drużyna seniorów występuje w klasie „B", a juniorzy — w „A". W rozgrywkach wojewódzkich startują natomiast tenisiści. W poprzednim sezonie w mistrzostwach klasy wojewódzkiej uczestniczyła również drużyna piłki ręcznej dziewcząt.

Działacze LZS w Orłach, którzy ze względu na skromność prosili o niepodawanie ich nazwisk do prasy, we wrześniu br. bardzo starannie zorganizowali po raz pierwszy „Bieg Orła". Impreza wzbudziła spore zainteresowanie wśród miejscowego społeczeństwa, toteż będzie kontynuowana także w następnych latach.

(wh.)

BRAWO DYNOWSKA ZSG!

Dotkliwą bolączką wielu naszych, szczególnie mniejszych, klubów są pogłębiające się, niestety, kłopoty ze zdobyciem środka transportu na wyjazdy związane z imprezami rozgrywanymi w tych miejscowościach, gdzie trudno (bądź też wcale nie można) skorzystać z usług PKP lub PKS. Kulejący i bardzo przy tym kosztowny transport jest przyczyną walkowerów, spóźnień oraz szeregu wydatków z tym związanych, które trudno pokryć ze szczupłych środków klubowych. I na tym tle musi cieszyć wiadomość, którą przekazali nam działacze LKS Dynovia.

Otóż dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Dynowie JAN BILSKI — po uzyskaniu przychylnej opinii Kuratorium Oświaty i Wychowania — przekazał na rzecz klubu nieprzydatny już uczniom osinobus, wymagający jednak poważnego remontu. I tu z pomocą przyszła dyrekcja Zasadniczej Szkoły Zawodowej w tym mieście oraz kierownik szkolnych warsztatów WŁADYSŁAW PIĄTEK, pod którego nadzorem, w czynie społecznym, uczniowie klasy samochodowej przeprowadzą „kapitalkę" pojazdu. Oczywiście, jeśli nowy właściciel zdobędzie pieniądze na zakup drogich i niezbędnych części zamiennych. Klub, nie dysponujący tak poważną kwotą, zwrócił się z prośbą do Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW, WFS oraz RW LZS o przyznanie dotacji na ten cel. Mamy nadzieję, że wspomniane instytucje, mimo ograniczonych możliwości, nie odmówią pomocy.

Rokrocznie 2 zespoły piłkarskie i 2 drużyny siatkarskie Dynovii rozgrywają około 30 wyjazdowych spotkań, a koszty transportu pochłaniają około 100 tys. zł, pomijając już znaczne kłopoty ze zdobyciem jakiegokolwiek pojazdu (limity, ograniczenia itp.). Po wyremontowaniu osinobusu wskaźnik ich udziału w bilansie klubowym znacznie się obniży, a zaoszczędzone pieniądze wesprą działalność szkoleniową. Chciałoby się, aby i inne kluby w województwie otrzymały podobną co Dynovia szansę, a są chyba ku temu możliwości. Kto pójdzie w ślady dynowskiej Zbiorczej Szkoły Gminnej?

(bz.)

Fot. R. PAWŁOWSKI

DZIĘKUJEMY!

☆ Z Oświęcimia odebraliśmy serdeczne pozdrowienia od przebywających tam na wycieczce uczniów i dyrektorki Szkoły Podstawowej w Trójczycach Augustyny Kosińskiej.

☆ Z wycieczki do Warszawy napisali do nas uczniowie kl. VIII d Szkoły Podstawowej nr 2 w Przemyślu i ich wychowawczyni.

Rys. E. KMIECIK

Andrzej Monastyrski
Fraszki

REKONESANS

Wyruszę wnet na rekonesans
By ujrzeć starych prawd
renesans.

MIĘDZY BAJKI

Pokonane sitwy, kliki, padły
koterie i szajki?
Bardzo dobrze! Ale ja to
włożę sobie między bajki...

DOBRE OKO

Wystarczy wpaść w dobre
oko —
I już można zajść wysoko.

SAMOTNA

Dobrosąsiedzkiej pomocy
Pragnie najbardziej w nocy...

NA STRATY

Gdzie ślepa wiara i dogmaty
Rozsądek spisuj na straty.

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Po rozwiązaniu krzyżówki — litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 29, utworzą rozwiązanie dodatkowe (przysłowie polskie).

Poziomo: 1) kasza z manioku, 4) deszcz lub śnieg, 7) pława, 8) dopływ Amazonki, 11) choroba zakaźna, 13) dawny sługa, niewolnik, 15) bieg rozstawny, 17) rzeka w ZSRR, 18) lek zawierający rezerpinę, 19) autor trylogii „Przed potopem", 22) zespół trzech wykonawców, 24) ptak z rzędu wróblowatych, 26) syn króla Teb — Lajosa i Jokasty, 27) ptak — symbol mądrości, 28) organiczny związek chemiczny, tworzący się podczas utleniania alkoholów.

Pionowo: 1) dawna nazwa kościoła katedralnego, 2) myśl przewodnia, 3) król węgierski od 1041 r. 4) miasto w Nigerii, 5) kilka uli, 6) wysoki budynek, 9) skrót na recepcie, 10) małpa wąskonosa, 12) kananejski bóg płodności i przyrody, 13) smakołyk, przysmak, 14) roślina z rodziny krzyżowych, 15) gra w karty, 16) urządzenie do sortowania ziarna, 20) rodzaj potrawy, 21) trądzik młodzieńczy, 23) utwór poetycki, 24) uzdrowisko w Belgii, 25) tył.

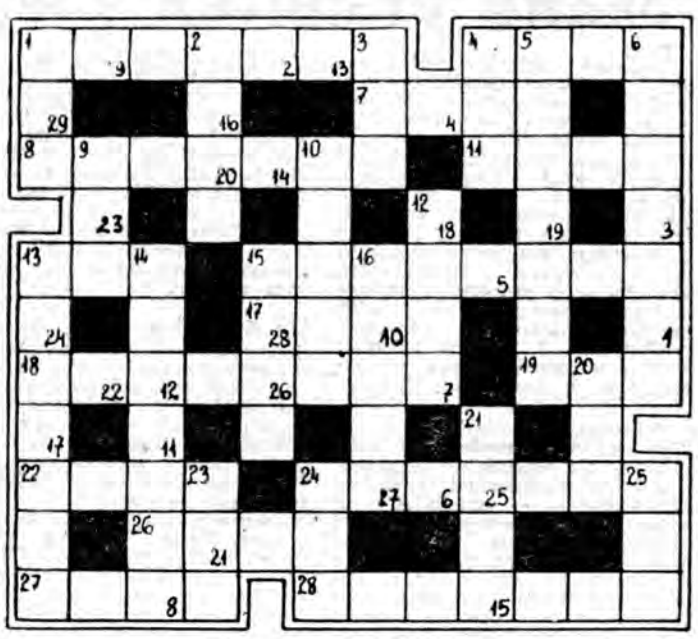

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

• • •

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MAGICZNEJ Z NR 34 (769)

Hamak, Azana, maraton, anafora, katolik, Orisa, nakaz.

Nagrodę autorską otrzymuje **„ZYPI" z Jankowic.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Stanisława Stepanek z Kupiatycz oraz Eugenia Błońska i Robert Pelczarski z Przemyśla.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 35 (770)

Poziomo: Capote, ekolog, rum, kaliko, aktywa, basetla, harap, Eltra, Idaho, mikst, Falun, parawan, korona, askari, dur, bolero, tenuta.

Pionowo: Sakada, koliba, heros, temat, portal, potwór, kapitan, Kleofas, elana, rek, Tal, izotop, spodek, Ankona, Utrata, Radom, warta.

Nagrodę autorską otrzymuje **W. K. z Jarosławia.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Wojciech Bartoszek z Jarosławia, Tomasz Turzański z Krakowa i Ryszard Wójcicki z Lubaczowa.**

Z PRZYMRUŻENIEM OKA

SKORPION (24 X — 22 XI)

Wyobraźni niczym nie zastąpisz. Spróbuj jednak ją rozwijać. Jak? Po prostu. Poproś przyjaciół na herbatę, udając, że jest to wyszukane przyjęcie. Jeżeli zabawa się nie uda, to znak, że wasza wyobraźnia nieco szwankuje. Wówczas poczytaj Rodziewiczównę.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Po co odkrywać nowe światy? Te stare są wystarczająco ciekawe i urozmaicone. Porozglądaj się dokładnie wokół siebie. Ktoś wyraźnie Cię obserwuje. Zorientuj się, jakie ma zamiary. Tylko nie wchodź w żaden kontakt z WAGĄ i RYBAMI. Ostrożnie traktuj każdą nową propozycję...

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Koniecznie wybierz się na grzyby. Weź ze sobą rodzinę, przyjaciół i znajomych. Nie zapomnijcie o wałówce i czymś na rozgrzewkę. Tylko na grzybobraniu odzyskać możesz poczucie ludzkiej wspólnoty. Uważaj, by nie zgubić się w lesie.

WODNIK (21 I — 20 II)

Co prawda grzeczności nigdy nie zbywa, ale na chamstwo trzeba reagować chamstwem. Nie traktuj tej wskazówki zbyt dosłownie. Musisz jednak wreszcie utrzeć nosa tym, którzy bezczelnie ryją pod Tobą. SKORPION co prawda jest niewinny, ale inni mają coś na sumieniu. Wal odważnie!

RYBY (21 II — 20 III)

Jedyny sposób na wyprowadzenie w pole ludzi podejrzliwych, to mówienie im prawdy. BYK, BARAN i PANNA znowu coś knują. Przyhamuj ich zapędy, tylko nie kombinowaniem, bo możesz się przeliczyć. Zaserwuj im tę najodpowiedniejszą z prawd...

BARAN (21 III — 20 IV)

Weź talię kart, potasuj, odkryj jedną. Jeżeli odkryłeś damę lub waleta, to w tych dniach wszystko szło Ci będzie jak z płatka. Jeżeli masz króla i dychę — też nie ma się czym przejmować. Gorzej, gdy odkryjesz asa czy dziewiątkę. Wówczas musisz uważać. Bądź cichy, grzeczny i układny. Nie daj się sprowokować!

BYK (21 IV — 20 V)

Konwencja przeżarła nas na wskroś. Są nawet konwencjonalne sposoby przełamywania konwencji. Nie czujesz się źle w tym garniturze? A może by tak wystrzelić w towarzystwie jakimś numerem? Strip-tease czy wylewanie szampana na głowę — to raczej niezbyt oryginalne. Wymyśl coś. Poczujesz się jak nowo narodzony.

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Ktoś coś knuje. Trzeba się więc bronić. Tak więc KOZIOROŻCA zwymyślaj, z WODNIKIEM przez parę dni nie rozmawiaj, SKORPIONA kłuj lodowatym spojrzeniem. Nie traktuj jednak wszystkiego zbyt poważnie. Bo inni mogą mieć za darmo ubaw. Masz jednak w sumie fajnych kolegów.

RAK (22 VI — 22 VII)

Brak wytrwałości, to zawsze w jakiejś części brak wiary. Nie wmawiaj sobie, że to brak czasu nie pozwala Ci kontynuować tylu rozpoczętych spraw. Czas zawsze można wygospodarować, prawda? Tylko nie marnuj chwil na czytanie romansideł czy bezpłciowe rozmowy o polityce. Żyj oszczędnie.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Nie ma mocnych. Zawsze znajdzie się ktoś silniejszy od Ciebie. Ta reguła sprawdza się zawsze. Dlatego więc nie ufaj bezgranicznie swojej sile przebicia. Staraj się ludzi zrozumieć i doceniać. Uważaj, ktoś chce Cię naciągnąć na zwierzenia...

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Dlaczego konspiracyjnie pociągasz z butelki? Nie możesz tego zrobić przy kolegach? Oni też trzymają coś w zanadrzu. Pamiętaj, jeden kieliszek rozjaśnia umysł, dziesiąty zaś mąci. Wypośrodkuj...

WAGA (24 IX — 23 X)

Wycie jest liryką psa. Uświadom sobie wreszcie, że Twoje sądy i poglądy mogą niewiele obchodzić innych. Każdy widzi świat po swojemu. Toteż nie zważaj na dziwactwa swoich znajomych. Diabli wiedzą kto teraz ma rację. Jeżeli masz kłopoty z nerwami, zrób parę rund wokół domu. To pomoże.